

MARGIT SANDEMO

NARZECZONA FABIANA

Z norweskiego przełożyła

IWONA ZIMNICKA

POL-NORDICA Publishing Sp. z o.o.

Otwock 1997

ROZDZIAŁ I

Z zardzewiałym jękiem, który echem poniósł się przez łukowato sklepione piwniczne korytarze, zatrzasnęły się za nim żelazne drzwi. Zadzwoił pęk kluczy i odgłos kroków rozpląnął się w lochach.

Usiłował przyzwyczać oczy do ciemności, palcami obmacał wilgotne, grube mury z kamienia. Nieduże, czworokątne pomieszczenie z zimną posadzką... Rozpadająca się prycza bez pościeli... Z wąskiej szparki pod sufitem sączyła się skąpa smużka dziennego światła.

Elisabeth, pomyślał, czując rodzący się z wolna strach. Co się z nią stanie? Kto się nią zajmie? Przecież tak bardzo mnie teraz potrzebuje.

Wyczuł raczej niż usłyszał, że ktoś skrada się po schodach i staje pod drzwiami. Po tej drugiej stronie, stronie wolności, czyjeś serce waliło mocno z napięcia. Przycisnął dłonie do zimnego żelaza.

Z zewnątrz dobiegł go odgłos pospiesznych oddechów, jak u wystraszonego dziecka.

- Dlaczego mi to zrobiłeś? - zawołał więzień, ogarnięty poczuciem bezsiły. - Co chcesz osiągnąć?

Nie doczekał się odpowiedzi, rozległo się jedynie nerwowe skrobanie w drzwi.

- Pozwalasz się wodzić za nos! Nie przypuszczasz chyba, że wymyślili to dla twojego dobra?

Z korytarza słychać było zdradzający podniecenie oddech.

- Wysłuchaj mnie - zaczął błagalnie, lecz urwał.

Nie mógł poprosić go o zajęcie się Elisabeth. Nie jego! Jedyne, co mu pozostawało, to gorąco się modlić, by Elisabeth znalazła się w bezpiecznym miejscu.

Czy doprawdy nie było nikogo, kto by wiedział o jego położeniu, kto mógłby go uwolnić? Co mieli zamiar uczynić? Obwołać go zdrajcą? A może ogłosić, że umarł?

- Słyszysz mnie? - odezwał się z udawanym spokojem. - Jak długo masz zamiar mnie tu trzymać? Tygodniami? Miesiącami? Latami? A może na zawsze? Chcesz, abym tu zgnął?

Nareszcie ten drugi się odezwał, jego głos z podniecenia brzmiał przenikliwie:

- Milcz! I okaż mi wdzięczność! Oni chcieli cię zabić, ja ich przed tym powstrzymałem. Dzięki mnie siedzisz tutaj bezpieczny.

- Dziękuję! - odparł z goryczą.

- Już byś nie żył, to ja ocaliłem ci życie. Oni nie mają odwagi mi się sprzeciwić. Teraz ja o wszystkim decyduję!

- Tak ci się wydaje - mruknął zrezygnowany. - Tak ci się wydaje. A więc rozkaż, aby mnie wypuszczono!

- Nie! - W młodzieńczym głosie dało się wyczuć coś na kształt wyrzutów sumienia pomieszanych z oszołomieniem władzą. - Nie, nie!

Korytarzem poniósł się odgłos pospiesznych, oddalających się kroków.

Więzień przycisnął dłonie do drzwi i zawołał:

- Fabianie! Fabianie! Wracaj, Fabianie!

Poranna mgła otuliła wąską dolinę niczym wełniana kołdra. Z łagodnie kołyszącej się bieli wystawały czarne, szpiczaste czubki świerków, a niczym gniazdo drapieżnego ptaka zbocza czepiał się zamek Tannenburg o grubych murach, łukowatych bramach i ostrych, strzelistych wieżach. Całe wielkie miasto Tannenburg, stolicę księstwa, skrywała mgła.

Przez wrota zamku wtoczyła się elegancka karetka, służba pomogła z honorami wysiąść wytwornie ubranemu pasażerowi. Konie i powóz zdobił aksamit i srebrne okucia, Ale przepych nie zdołał ukryć pustki malującej się na twarzy mężczyzny, rozmytych rysów i obwisłych ust. Postawa wprawdzie wskazywała na jego wysokie urodzenie, lecz trzymał się zbyt demonstracyjnie prosto, z pogardą odnosząc się do świata. Afektowane gesty świadczyły o niepewności i słabym charakterze. Mógł mieć około dwudziestu pięciu lat, lecz rozpustne życie odcisnęło ślady na twarzy, czyniąc ją znacznie starszą, niż wskazywałby na to wiek.

Młodzieńca kroczącego przez zamkowy dziedziniec dostojnie, acz nieco chwiejnym krokiem, z okna wysokiej wieży śledziły zimne oczy.

- Cóż za dureń! - oburzyła się hrabina Konstancja. - Znow spędził noc u córki karczmarza! Czy on nie ma bodaj odrobiny gustu?

- Pst! - uciszył ją Isenbrand von Burgen, uśmiechając się jadownicie. - Nie wolno tak mówić o księciu! Ale masz rację, trzeba położyć temu kres. Cesarz pożądlawie zerka na nasze księstwo i młody Fabian daje mu doskonały pretekst do interwencji. Gdy tylko ród księcia wymrze, Tannen przypadnie cesarzowi. Musimy jak najprędzej zatroszczyć się o następcę tronu.

- Na pewno nie poprzez ładacznice z oberży - oświadczyła żona Isenbranda, piękna niegdyś, lecz starzejąca się już hrabina Konstancja. W czarnych włosach pojawiły się pasma siwizny, a oczy pod gęstymi brwiami wraz z upływającymi latami straciły blask. - Musimy wyszukać dla niego odpowiednią narzeczoną.

Na jastrzębiej twarzy Isenbranda z wolna ukazywał się uśmiech pozbawiony ciepła.

- O, tak, pannę, którą równie łatwo da się kierować jak nim! Abyśmy mogli jak

najdłużej rządzić Tannen, moja droga żono!

- Szkoda, że jesteś tak daleko spokrewniony z księciem - mruknęła Konstancja. - Właściwie to niesprawiedliwe, że jesteśmy skazani na odgrywanie drugoplanowych ról. Czy nie ma żadnej możliwości...?

- Nie bądź głupia! - ofuknął ją Isenbrand.

Gładko wygolona twarz pod przyprószonymi siwizną włosami była pociągła i ostra, oczy patrzyły inteligentnie, lecz zimno, zdradzając, że istnieją pewne aspekty życia, których pomimo wyteżania rozumu Isenbrand nigdy by nie pojął.

- Wiesz równie dobrze jak ja, że w żadnym wypadku nie uznano by mnie księciem. Nawet ten barbarzyńca Zoltan stoi bliżej tronu niż ja. Ciesz się z pozycji, jaką osiągnęliśmy! Mamy wszak nieskrępowane ręce! Fabian jest niczym dziecko i na zawsze taki pozostanie.

Hrabina Konstancja westchnęła:

- Jest jeszcze inna sprawa, Isenbrandzie. Mam dość tego biegania z jedzeniem niczym prosta dziewczka kuchenna. Czy to będzie trwało wieczność?

- Rzeczywiście, już wystarczy. Domieszaj trochę trucizny.

- Ale Fabian nam zabronił...

- Fabian! - prychnął Isenbrand. - On nie śmie nawet zejść na dół!

- Pierwsze miesiące panowania Fabiana trudno nazwać sukcesem - zauważyła hrabina, w zamyśleniu obserwując, jak młody książę znika w zamku. - Cała północna prowincja skrycie burzy się przeciw niemu. I przeciw nam!

- Hmm - mruknął Isenbrand. Oczy mu się zaświeciły. - Narzeczona dla Fabiana... Zastanawiam się...

- O czym myślisz? - prędko spytała żona.

- Nie możemy utracić północnej prowincji, potrzebujemy wsparcia stamtąd. Gdybyśmy tak znaleźli odpowiednią pannę, stworzyli dynastię, być może wicherzyciele stanęliby po stronie Fabiana?

- Nic tak nie łączy ludzi jak sentymentalizmy - z aprobatą pokiwała głową Konstancja.

- Wydaje mi się, że znalazłam odpowiednią dziewczynę. Margrabia Warin...

- Oczywiście! - przerwał jej Isenbrand. - Cieszy się poważaniem wśród górali na północy. I ma dwie córki.

- Biankę i Berengarię - uzupełniła hrabina. - Bianka, poważna i mądra...

- Nie, na miłość boską, tylko nie ona! Mądra kobieta oznaczałaby dla nas koniec! Ale ta druga, Berengaria, czy ona nie jest trochę... głupawa?

- Trochę? - roześmiała się hrabina. - Pusta jak wydmuszka! Stroje, flirty, szminki i

przyjemności, w jej ślicznej, małej główce na nic więcej nie ma miejsca.

- Tak, pamiętam ją z zeszłorocznego balu, blond loczki, szelest szerokich spódnic, które ciągle obracały się w tańcu. Czarująca dziewczyna. Ale tej drugiej nie pamiętam...
Bianka? Nie.

- Przeważnie stała z boku, w ogóle nie tańczyła. Właściwie z wyglądu są bardzo do siebie podobne, to wyraz twarzy sprawia, że różnią się jak dzień od nocy. Wiesz, ta Bianka nawet mnie trochę wystraszyła. Miałam wrażenie, że wzrokiem przeszywa mnie na wylot.

- Odpowiednią dla nas osobą jest Berengaria - zdecydował hrabia Isenbrand. -
Pamiętam, że udało mi się zamienić z nią parę słów w jednym z tych nielicznych momentów, kiedy przez chwilę stała. „U nas na południu nie ma takich jasnych aniołków”, rzekłem z galanterią. „Ach, jak to miło z waszej strony!” wysepleniła i zaraz zniknęła spowita w obłok tiulu, czy co to był za materiał.

- Miło z naszej strony nie mieć tak jasnych aniołków? - roześmiała się Konstancja. -
Zaraz wyślemy list do Warina. Napiszemy, że Fabian ujrzawszy Berengarię zakochał się w niej i prosi teraz o jej rękę. Dodamy, że wkrótce po dziewczynę przybędzie nasz wysłannik, jeśli naturalnie odpowiedź będzie pozytywna. A tak się z całą pewnością stanie, któż bowiem nie pragnie tytułu księżnej dla swej córki?

- Wysłannik - powtórzył Isenbrand. - Kto ma nim być? Nie odważę się zapuścić w tę krainę dzikusów. Powieszono by mnie, gdybym tylko postawił stopę na tej ziemi. To samo dotyczy naszego syna Fulca.

Hrabina szczupłymi dłońmi, pokrytymi siatką niebieskich żyłek, wygładziła purpurowoczerwoną suknię.

- Dlaczego nie Zoltan? Sam jest wszak dzikusiem.

- Zoltan? Czy można mu ufać? - szeptem spytał Isenbrand, jak gdyby jego głos mógł przeniknąć przez grube mury.

Żona rozciągnęła w uśmiechu cienkie wargi.

- W każdym razie jest wierny księstwu Tannen i jego władcy. A obecny władca nosi imię Fabian.

- Właściwie wszystko jedno, czy jest godny zaufania, czy też nie - powiedział do siebie Isenbrand. - Chciałbym, aby na pewien czas opuścił zamek. Ciarki przechodzą mi po plecach na widok tego człowieka i jego paskudnego noża myśliwskiego, który tak luźno zwisa mu u pasa. Możemy dziękować Stwórcy, że jest członkiem książęcego rodu Tannen wyłącznie po kądzieli i przez to nie ma prawa do tronu. Obawiam się, że gdyby było inaczej, moglibyśmy mieć kłopoty. Doskonale! Zaraz napiszemy list!

- Bianco! Bianco! O, tutaj jesteś! Zawsze powtarzam: jeśli ktoś chce się widzieć z Bianką, powinien szukać jej w bibliotece. Drogie dziecko, czy nie mogłabyś wyjątkowo zająć się czymś pożytecznym?

Bianka odstawiła książkę na półkę i uśmiechnęła się do matki. Margrabina stanęła prosto jak struna, patrząc surowo, co miało ukryć niepewność, jaką zawsze czuła wobec starszej córki. Piuwe oczy Bianki spoglądały na nią spokojnie, w kącikach czał się przebłysk uśmiechu. Jasne włosy, które właściwie naturalnie się kręciły, były ściągnięte mocno do tyłu i upięte w praktyczny węzeł na karku, delikatne brwi miały kształt ptasich skrzydeł, a skóra ciepły odcień. Margrabina musiała przyznać, że również jej starsza córka jest piękna. Ale cóż po tej urodzie?

- Czym pożytecznym, na przykład? - spytała Bianka.

- Hmm - mruknęła niezdecydowanie matka. - Choćby haftowaniem ślubnej wyprawy. Naprawdę zaniedbujesz tę pracę.

Usta Bianki rozciągnęły się w wesołym uśmiechu.

- Sądzisz, mamó, że jest w tym jakiś sens? Skończyłam już dwadzieścia trzy lata i od dawna powinnam być mężatką. I tak nikt mnie nie zechce. Przekonasz się, mamó.

- Owszem, i to twoja wina! - wykrzyknęła margrabina, a łono gwałtownie jej przy tym zafalowało. - Niedobrze, kiedy kobieta jest taka... taka... inteligentna!

W ustach matki określenie to brzmiało niczym obelga.

Bianka westchnęła.

- Pójdę szyć, jak sobie tego życzysz, mamó.

Kiedy jednak znalazła się w swej komnacie na zamku ojca, margrabiego Warina, stanęła przy oknie i wyjrzała na równiny. W oczach pojawił się wyraz rozmarzenia, myśli poszybowały daleko.

Została teraz sama. Po wyjeździe Berengarii w zamku zapanował niezwykle spokojny. Kochana, szalona Berengaria, taka wesoła i pełna życia, bez jednej rozsądnej myśli w czarującej główce. Jak ułożą się jej losy? Czy mężczyzna, który ją poślubił, będzie ją kochać i rozumieć?

Sprawił wrażenie dobrego człowieka, no i przecież Berengaria pragnęła tego małżeństwa, osiągnęła wszak to, czego chciała.

Przez bramę wyjechał pocztylion, Bianka powiodła za nim wzrokiem. Widziany z góry przypominał niewielkiego żuka, a wrażenie to potęgowały jeszcze rozwiane niczym skrzydła poły granatowego płaszcza. Pełnym galopem przemierzał miasteczko przylegające

do zamku. Poddani margrabiego Warina wychodzili z domów i przyjaźnie machali jeźdźcowi. Wreszcie zniknął w głębokich, przepastnych lasach świerkowych.

Wzrok Bianki przesunął się po horyzoncie. W oddali widać było ostre, postrzępione szczyty, nieco bliżej - łagodnie rysujące się wzgórza. Na zachodzie - Bianka zadrżała, zdjeta lękiem - na zachodzie dawało się dostrzec wejście do doliny cieni, o której nikt nie chciał mówić. Powiadano, że mieszka w niej wszystko, co złe i niebezpieczne, stąd jej nazwa, Höllentor, Wrota Piekieł...

Krzyk dochodzący z dołu wyrwał ją z zamyślenia.

- Ach, nie! - wołał zrozpaczony margrabia. - Och, żałość i niedoczekanie! Cóżesmy uczynili?

- Co się stało? - usiłowała dowiedzieć się jego żona.

Bianka przeszła na galerię ciągnącą się nad wielkim, pięknym hallem i z góry spojrzała na rodziców.

Margrabia, szczupły, młodo wyglądający blondyn z brodą, trzymał się za głowę.

- Księżę Fabian informuje, że wkrótce przyśle swata, który w jego imieniu poprosi o rękę Berengarii. Jeśli się zgodzimy, ten sam człowiek zabierze ją natychmiast na zamek książe, by mogła rozpocząć naukę etykiety dworskiej.

- Berengaria księżną? - wykrzyknęła margrabina, przewyciężając początkowe osłupienie. - Ależ ona...

- Właśnie wydaliśmy ją za mąż za prostego szlachcica - z goryczą westchnął Warin.

- Może dałoby się unieważnić to małżeństwo? - nieśmiało zaproponowała margrabina.

- Bzdury! Poza tym trwałoby to zbyt długo. Księżę prosi, bym już jutro wysłał kuriera z odpowiedzią, czy jego wysłannik będzie mile widziany.

- Pomyśleć tylko, księżna Tannen - z rozmarzeniem w głosie powiedziała margrabina.

- Nasza córka! Wszystko przepadło! Chyba że...

Piękna wprawdzie, lecz lalkowata twarz się rozjaśniła.

- O czym myślisz?

- Może on weźmie Biankę?

Warin pokręcił głową.

- Albo Berengaria, albo żadna, tak brzmi żądanie. Pisze, że widział ją i do szaleństwa się w niej zakochał.

- Niby kiedy to miało nastąpić?

- Może na zeszłorocznym balu? Księżę mógł przybyć tam incognito.

Bianka wmieszała się w rozmowę.

- Wybaczcie, ale czy Fabian nie jest trochę... dziecinny? I czy nie cieszy się złą sławą? Słyszałam, że pozwala, aby dominowała nad nim rodzina hrabiego Isenbranda. Podobno tak naprawdę właśnie oni władają Tannen, a rządzą gwałtem i uciemiężeniem, wysysają z ludzi ostatnie grosze, a protestujących wtrącają do więzienia. Sam mi to mówiłeś, ojczu. Doszły do mnie też słuchy, że Fabian gustuje w prostackich przyjemnościach, w dziewczkach służących i pijatykach. Czy takiego losu pragnęlibyście dla naszej kochanej, wesołej Berengarii? Czy z czasem nie zwiędłaby jak piękny kwiat? Cieszę się, że moja młodsza siostra jest już zamężna.

- Oczywiście, masz całkowitą rację, Bianco - przyznał ojciec.

Matka nie słuchała uważnie słów dziewczyny.

- Bianco, kiedy tak stoisz tam na górze, mam wrażenie, że patrzę na Berengarię. Gdybyś pozwoliła, by ułożono ci fryzurę nieco mniej w stylu Madonny, na czole przycięto grzywkę i rozpuszczono włosy pozwalając, by loki spływały na kark...

Margrabia przygryzł wargi. Widać przyszedł mu do głowy jakiś pomysł, nie całkiem zgodny z ideami żony. Uzupełnił jednak:

- Gdybyś postarała się nieco zmienić wyraz twarzy, podniosła brwi w sposób świadczący o dziecinnej ciekawości i spontaniczności... Gdybyś więcej się śmiała, bardziej ćwierkała...

- Stałabyś się wówczas Berengaria - dokończyła zadowolona matka.

- Nie! - Bianka zaprotestowała gwałtownie, urażona zdradą ojca. Tego się po nim nie spodziewała. - Nie! O czym wy myślicie? To przecież oszustwo!

Rodzice przyszli do niej na górę.

- Tobie, takiej mądrej, odgrywanie bezmyślnej panny powinno przyjść z łatwością - tłumaczył Warin. - Dałabyś sobie z tym radę.

- Nigdy się na to nie zgodzę! Jestem wam posłuszną we wszystkim córką, ale odmawiam udziału w tym matactwie. W dodatku wkrótce się dowiedzą, że Berengaria jest już mężatką.

- Nie zdołają. Nie mieszka przecież w kraju, a ponieważ jej mąż musiał się stawić na służbę wojskową u cesarza, ślub odbył się w pośpiechu i nie zdążyliśmy zaprosić żadnych gości. Możemy powiedzieć, że to Bianka wyszła za mąż.

Dziewczyna cofnęła się przerażona.

- Chyba nie myślicie tak naprawdę? Czyżbyście byli aż tak próżni, by za wszelką cenę starać się wydać córkę na tak okrutny los, jaki niesie małżeństwo z Fabianem?

- Głupia dziewczyno! - ostrym głosem skarciła ją matka. - Zostałabyś wszak księżną!

- Nie, Bianco, niczego nie rozumiesz! - Ojciec złapał ją za nadgarstek i zmusił, by

siadła na rzeźbionej ławie. Matka przycupnęła po drugiej stronie. - Wysłuchaj mnie - rzekł Warin z naciskiem. - Muszę przyznać, że przez moment zaślepiła mnie myśl o Berengarii jako księżnej Tannen, doszedłem jednak do takiego samego wniosku jak ty, a mianowicie, że życie z Fabianem byłoby nieznośne.

Żona usiłowała protestować, lecz margrabia uciszył ją zniecierpliwiony.

- Gdyby nie znacznie ważniejsze sprawy, moglibyśmy się cieszyć, że Berengarii udało się uniknąć takiego losu. Ale w ciągu tych minut w mojej głowie zrodziła się pewna idea. Bianco... Twoja mądrość jest powszechnie znana i szanowana. Respektowana do tego stopnia, że kawalerowie boją się starać o twoją rękę, sama chyba pojmujesz tego przyczyny. Wiem, wiem, to moja wina, że cieszysz się taką sławą. Nie powinienem był drażnić uczonych mężów, których zdaniem żadna kobieta nie potrafi logicznie rozumować. Powodowany dumą ogłosiłem konkurs, w którym każdy z nich miał możliwość przyparcia do muru mej piętnastoletniej córki pytaniami, jakie sam sformułowałem. Czyż mogłem przypuszczać, że wygrasz? To stało się twoim nieszczęściem. Ale posłuchaj mnie teraz. Tannen znalazło się w niebezpieczeństwie, władza Isenbranda jest ogromna, a dalsze ciemnienie ludu może przywieść kraj na krawędź otchłani. Bunt jest niemożliwy, dopóki on ma zwierzchnictwo nad armią. Gdyby jednak Fabiana wyrwać spod jego wpływów...

- Ojej - westchnęła zniecierpliwiona margrabina. - Do wszystkiego musisz wmieszać jakieś dziwne kwestie. Czy nie dość, że Bianka zostałaby księżną? Pomyśl tylko, jaki to zaszczyt!

Warin uporczywie wpatrywał się w córkę.

- Gdyby silniejsza osobowość zyskała nad nim większą dominację...

- Nie! - jęknęła Bianka.

- Jeśli jakakolwiek kobieta w tym kraju jest do tego zdolna, to tylko ty, Bianco!

- A czy zastanawialiście się, co się stanie, gdy Isenbrand się dowie, kim jest owa silna osobowość? - spytała z bolesną goryczą w głosie. - I on, i jego żona, nie wspominając już o ich synu Fulco, są groźnymi przeciwnikami, nie przebierającymi w środkach. Nie pamiętacie plotek, jakie krążyły wokół śmierci Maksymiliana pół roku temu? Jeśli ośmielili się podnieść rękę na swego księcia, czy będą się wahać wobec mnie, prostej kobiety?

- Ty nie jesteś prostą kobietą, Bianco. Zostaniesz księżną, a ponadto jesteś niezwykle mądra. Tylko ty potrafisz w sposób niezauważalny pokierować Fabianem.

- Zbyt wysoko mnie oceniacie - stwierdziła zniechęcona. - Proszę, zostawcie mnie na chwilę samą.

Pozwolili jej wrócić do swej komnaty. Bianka znów stanęła przy oknie i wyjrzała na

głęboki, mroczny świerkowy las, z którego po porannym deszczu unosiła się drżąca mgła.

Miała wrażenie, że na jej oczach mgła zmienia się w ognistą lunę trawiącego leśne podszycie pożaru, którego nikt nigdy nie zdoła ugasić.

Sędziwa dama w fotelu poruszyła się niespokojnie..

- Czy Zoltan tu przyjdzie? - co najmniej dziesiąty raz pytała służącą. - Musi tu przyjść, zanim wyjedzie do Warineck. Musi!

- Już idzie - odparła służąca. - Słyszę jego kroki na schodach.

Księżna wdowa opadła na fotel. Rozległo się pukanie do drzwi i zaraz Zoltan wszedł do środka.

Był to olbrzym, któremu pierwsze lata młodości już minęły. Ubrany w ściągnięty pasem skórzany kubrak, za pas zatknięty miał szeroki nóż myśliwski. Nosił miękkie, długie buty, dlatego niemal bezszelestnie stąpał po podłodze z desek. Zatrzymał się w stosownej odległości od księżnej i głęboko skłonił. Wymienili spokojne spojrzenia, świadczące o trwającym od wielu lat wzajemnym zrozumieniu. Służącą oddalono.

- Usiądź tutaj - odezwała się księżna. - Będziemy mogli rozmawiać tak, aby nikt nas nie podsłuchiwał. Słyszałam, że masz sprowadzić narzeczoną dla mego nieszczęsnego wnuka.

- Tak, jaśnie pani, Berengarię von Warineck.

Stara dama pokiwała głową.

- Jaka ona jest?

- Nigdy jej nie widziałem, ale podobno bardzo piękna.

- Czy jest mądra?

Zoltan zawahał się.

- Słyszałem, że wprost przeciwnie.

- To dobrze - stwierdziła księżna wdowa. - Bardzo dobrze.

Zdziwiony spojrzał na nią ciemnymi oczyma, skrytymi niemal pod długą grzywą włosów.

- Sądziłem, że dla księcia Fabiana lepiej byłoby, gdyby...

Gestem uciszyła jego protesty.

- Jestem pewna, że Isenbrand i ta jego czarownica z gminu celowo wybrali Berengarię, by uniknąć kłopotów z księżną, która pozbawiłaby ich dominacji nad Fabianem. Ale o małżeństwie mojego wnuka pomówimy później. Przede wszystkim chodzi mi o twój wyjazd i o to, aby dziewczyna o niczym się nie dowiedziała.

Twarz Zoltana, niebywale przystojna pomimo braku jakichkolwiek śladów

szlacheckiego wydelikacenia, pozostała niczym wryta w kamieniu.

- Nie rozumiem...

- Fulco, syn Isenbranda, pojedzie z tobą, prawda?

- Owszem, wybiera się dalej, do granicy na północy, ale boi się jechać sam przez północną prowincję i dlatego chce skorzystać z mojej ochrony.

- Ten pomiot szatana! Wobec tego dopóki będzie ci towarzyszyć, nie możesz nic zrobić. Ale w drodze powrotnej...

Umilkła, Zoltan czekał.

- Jest dziecko... - powiedziała tak cicho, że ledwie ją usłyszał.

Drgnął.

- Dziecko?

- Nie wiem, może to tylko plotka. Złośliwa próba dania nam złudnej nadziei. Ale gdyby miało tkwić w tym ziarno prawdy...

Nagle stara dama lekko się zachwiała. Podtrzymał ją, mocnymi opalonymi dłońmi.

- Ach, Zoltanie, towarzyszu zabaw i przyjacielu mego starszego wnuka! Jestem już stara i samotna, od śmierci Maksymiliana moje życie zmieniło się w pasmo udręki. Dlaczego on musiał umrzeć, Zoltanie? Akurat wtedy bawiliśmy wszyscy z wizytą u księcia elektora Bawarii i nie mogliśmy mu w żaden sposób pomóc. Nagła gorączka z wrzodami, ospa, zdaniem Fabiana, którą zapewne przywłókł z Genui. Jego zwłoki spalono, by zaraza dalej się nie szerzyła. O, Maksymilian, drogi chłopiec, mój ukochany wnuk! Wszyscy go kochali, prawda?

- Tak - skinął głową Zoltan. - Jeden z najwspanialszych władców, jakich kiedykolwiek miało Tannen, i mój najlepszy przyjaciel.

- I Elisabeth... Czy potrafisz pojąć, dlaczego tak prędko wyjechała? Niemal jakby uciekła do domu, do swego kraju.

- Zastanawiam się, czy to naprawdę nie była ucieczka - mruknął Zoltan. - Sądzę, że uświadomiła sobie, jak wielką władzę zdobędzie teraz Isenbrand, bo młodszy brat Maksymiliana odgrywać może jedynie rolę marionetki, i pragnęła zapewnić nie narodzonemu jeszcze dziecku bezpieczeństwo.

- Wiele o tym myślałam - prostując się rzekła księżna wdowa. - Często zastanawiałam się też, czy w śmierci Maksymiliana naprawdę nikt nie maczał palców. Ale biedna Elisabeth nie dotarła daleko.

- To prawda. Ona jednak umarła naturalną śmiercią, jest wielu świadków tego wypadku na drodze. Po prostu jechali zbyt szybko.

Zapadła cisza. Zoltan wstał, poderwał się miękko i sprężył się jak kot. Miał wąskie biodra i długie, szczupłe nogi. Podeszedł do okna.

- Jaśnie pani wspomniała o dziecku? To niemożliwe. Przecież widzieliśmy ją w trumnie.

- Podobno miała pod suknią poduszkę. Ktoś po wypadku zajął się Elisabeth. Dziecko przyszło na świat i zostało ukryte. Nieszczęsna księżna zmarła później.

- Czy to może być prawdą?

- Nie wiem - odparła zmęczona. - Proszę, abyś to sprawdził. Rozumiesz teraz, dlaczego narzeczona Fabiana nie może się o niczym dowiedzieć? Słyszałem, że jedna z córek Warina rozumem przewyższa wielu mężczyzn. Bałam się, że właśnie ją dla niego wybrali.

Zoltan wzdrygnął się.

- Kobieta mądrzejsza od mężczyzny? Wyobrażam ją sobie. Zmrużone oczy, zaciśnięte usta, chuda, oschła i złośliwa. Jakiż okrutny los czeka mężczyznę, który poślubi kobietę mądrzejszą od niego?

W śmiechu księżnej wdowy dała się wychwycić nuta gorzkości.

- Przemawiasz teraz jak głupiec, Zoltanie. Z otwartymi ramionami przyjąłbym mądrą żonę dla Fabiana, lecz w obecnej sytuacji...

Odwrócił się do niej, ukazując w szerokim uśmiechu mocne białe zęby. Księżna wdowa znów się zdziwiła, jak zwierzęco prymitywny potrafił wydawać się Zoltan, choć jednocześnie było w nim coś niesłychanie szlachetnego. Wiedziała, że ma do czynienia z człowiekiem, który nigdy nie skrywa swych uczuć, bez względu na to, czy chodziło o smutek czy radość, gniew czy współczucie. Jego matka pochodziła z Węgier i nadała synowi imię po swym ojcu, szalonym księciu Madziarów, który dokonał żywota na szubienicy za bunt wobec Habsburgów. Zoltan odziedziczył po dziadku wiele cech, ale jednocześnie w jego żyłach płynęła także szlachetna krew Tannen. Okazało się to dość wybuchową mieszanką, lecz księżna wdowa ufała mu bardziej niż sobie samej.

- Na pewno zdołam omamić tę gęś Berengarię tak, aby się w niczym nie zorientowała. Ale gdzie mam szukać dziecka?

- W dolinie na zachód od Warineck.

Zoltan spojrział na starą damę z niedowierzaniem.

- W Höllentor?

Skinęła głową.

- Właśnie! Trudno o lepszą kryjówkę.

- Ale... - zaczął przerażony. - Cóż to za straszne miejsce na wychowanie przyszłego

księcia! Zresztą, dziecko... Skąd wiadomo, że to nie dziewczynka?

- To nie może być dziewczynka! W Tannen dziewczęta nie mają prawa do dziedziczenia tronu. Poza tym mój informator wspomniał o chłopczyku.

Pogrążony w myślach Zoltan znów usiadł obok księżnej.

- Mimo wszystko... Załóżmy, że to rzeczywiście chłopiec. Ma teraz w takim razie pół roku. A nam potrzeba dorosłego mężczyzny.

- Wiem, ale nasza pozycja stanie się bez wątpienia mocniejsza, jeśli będziemy mieli po swojej stronie małego księcia.

- Czy sprowadzenie dziecka tutaj na pewno będzie dla niego dobre?

- Wcale go tu nie przywieziemy. Trzeba je ukryć na nowo, otrzymasz szczegółowe instrukcje.

- Dlaczego w ogóle trzeba je stamtąd zabierać? Nie ma chyba bezpieczniejszej kryjówki niż Höllentor?

Księżna wdowa westchnęła,

- Ponieważ mojego informatora, nie chcę wymieniać jego nazwiska, doszły słuchy, że również Isenbrand wpadł na trop potomka Maksymiliana.

Zoltan poderwał się.

- Fulco - szepnął. - Nie mogłem pojąć, czego szuka na północy, a on jedzie ku granicy śladem księżnej Elisabeth!

- Najwidoczniej. Ale to znaczy, że wciąż nie bardzo wie, gdzie znajduje się dziecko. Mamy przewagę, Zoltanie!

Mężczyznę ogarnęła irytacja.

- A ja muszę wlec za sobą jakąś niemądrą pannicę, ciągnąć ją przez Höllentor, wśród zbójców, czarowników, upiorów i wiedźm, ludzi splodzonych w kazirodztwie, szatańskiego pomiotu!

- Ależ, Zoltanie! Naprawdę w to wierzysz?

- Ach! - zbył ją śmiechem. - Teraz najważniejsze, aby panna Berengaria miała naprawdę tak pusto w głowie, jak głośzą plotki, bo jako przyszła księżna będzie upatrywać w synu Maksymiliana śmiertelnie niebezpiecznego rywala. Przecież dziecko oznacza natychmiastowe zrzucenie Fabiana z tronu, a narzeczonej nie przypadnie żaden tytuł!

Oczy starej damy zalśniły zimnym blaskiem.

- A jeśli wcale nie jest taka głupia, jak przypuszczamy? Jeśli zrozumie?

Zoltan odruchowo położył dłoń na rękojeści noża. Popatrzył księżnej w oczy i powiedział powoli:

- Kto jest więcej wart: księżę Tannen czy też nic nie znacząca panna?

ROZDZIAŁ II

Na dziedziniec zamku z gwałtownym turkotem wtoczyły się dwie karety. Pierwsza zaprzężona była w sześć białych koni. Usłużni stajenni zajęli się natychmiast szlachetnymi wierzchowcami, a margrabia i margrabina wyszli na schody. W pierwszym powozie uchylono drzwi dostojnemu wysłannikowi.

Dziedziniec zappełnił się konnymi.

Bianka, stojąc w oknie swej komnaty, obserwowała scenę z niechęcią. Widziała, jak stangreci zsiadają z kozła i zdejmują skrzynie; zgadywała, że to podarki dla przyszłej żony Fabiana. Za powozami dostrzegła ponurego jeźdźca na czarnym koniu, zapewne dowódcę straży osłaniającej wysłannika przed ewentualnymi rozbójnikami, ubrany był bowiem w znoszony strój ze skóry, a u pasa miał broń. Widziała także, jak z karocy zwinnie wyskakuje młody mężczyzna o lśniących czarnych włosach, wąskich ciemnych oczach w kościstej twarzy, z kokieterijnym wąsikiem.

Oto człowiek wysłany przez księcia, by prosić o rękę Berengarii, pomyślała. Nie podoba mi się. Przypomina zwierzę, takie, które prześlizguje się wśród kamieni w kopcu - węża albo jaszczurkę, a może tchórza czy lisa... I to on ma mnie eskortować aż do Tannenburga! Mam siedzieć razem z nim w tym ciasnym powozie? A może powinnam nalegać, by pozwolono mi jechać drugim? Ach, prawda, przecież mam pozostawać bezwolna...

Nagle poczuła, że ktoś się jej przygląda. Potężny jeździec na czarnym rumaku patrzył wprost na nią. Bianka zdążyła ujrzeć parę płonących ciemnych oczu pod splątaną grzywą włosów, zdecydowanie zarysowane usta i prosty nos, sprawiający wrażenie, jakby zwietrzył coś nieprzyjemnego. Prędko cofnęła się od okna.

Elegancki, przesadnie wystrojony gość wszedł po schodach.

- Witaj w naszym zamku, panie! - powiedział margrabia, nisko się kłaniając. - To dla nas wielki zaszczyt, wolny panie Zoltanie!

Gość przerwał mu, podnosząc rękę.

- Popęlnia pan błąd, margrabio - rzekł przymilnie słodkim głosem odpowiadającym wyglądowi. - Nie jestem wysłannikiem księcia Fabiana. Przybywam tylko przejazdem, jak najszybciej wyruszam dalej na północ. Pozwól mi się przedstawić: hrabia Fulco von Burgen.

- Syn Isenbranda - zdumiał się Warin. Poczł się trochę nieswojo. - To prawdziwa niespodzianka. Czy podróż przebiegła spokojnie?

Fulco ściągnął rękawiczki.

- Trochę to było niebezpieczne, na drodze pełno włóczęgów rozmaitej maści. Ale już sam wygląd pana Zoltana potrafi wystraszyć najbliższego złoczyńcę.

Zoltan wszedł do olbrzymiego hallu, przystrojonego herbami i wypchanymi łbami zwierząt, w którym na jednej z dłuższych ścian dominował wielki otwarty kominek.

Rodzice Bianki witali Zoltana, z trudem ukrywając przerażenie. Czy to naprawdę wysłannik księcia, który ma eskortować dziewczynę? Doprawdy, nie wygląda na człowieka noszącego tytuł wolnego pana!

Margrabina uśmiechnęła się nerwowo, czyniąc przy tym dłońmi kilka niezbornych gestów. Z trudem znajdowała odpowiednie słowa.

- Berengario! - zawołała wreszcie, podnosząc głowę, jakby z góry spłynąć na nią miała siła. - Zejdź na dół, przywitaj się z gośćmi!

Bianka na moment przymknęła oczy i nabrała powietrza w płuca. Nie mogła się pogodzić z myślą, że zmuszono ją, by się zaprzedała dla beznadziejnej próby wyrwania Tannen spod okrutnych rządów Isenbranda. Co mogła zrobić ona, młoda dziewczyna, której nie wolno nawet być sobą? W dodatku Fabian... Zdawała sobie sprawę, że córki muszą okazywać posłuszeństwo rodzicom przy wyborze męża dla nich, ale czy do tego stopnia? Nigdy nie spotkała Fabiana, lecz opinie, jakie o nim słyszała...

I jeszcze na dodatek to oszustwo!

Zdecydowanym ruchem przygładziła włosy na skroniach i wyszła z komnaty.

Grupa zebrana w hallu ujrzała falującą burzę jasnoblękitnego jedwabiu zbiegającą po schodach, wyłaniającą się z niej nagie ramiona o skórze w ciepłym złotawym odcieniu, kaskady złocistych loków, promienne piwne oczy i półotwarte z ciekawości usta,

- Widziałam powozy! - zaszczębiotało zjawisko, zeskakując z kolejnych stopni. - Jakie piękne konie! Wszystkie białe, w czerwonych czaparakach! Czy są dla mnie?

Mój Boże, pomyślał zaskoczony Warin. To przecież Berengaria. Jej głos, jej szczebiot.

Dziewczyna była już na dole. Warin nareszcie dostrzegł w jej twarzy rysy Bianki.

Jakaż ona wspaniała, pomyślał zachwycony. Zwiodła nawet własnego ojca!

- Musisz się przywitać z naszymi gośćmi, Berengario - oświadczył z rodzicielskim pobłażaniem. - Oto hrabia Fulco von Burgen...

Fulco złożył pocałunek na dłoni dziewczyny. Bianka z trudem się opanowała, by nie przyciągnąć ręki do siebie.

- Szczęściarz z tego Fabiana! - mruknął Fulco z galanterią.

Bianka dygnęła głęboko, niemądrze przy tym chichocząc.

- Co jest w tamtej skrzyni? - spytała drżąc z ciekawości. Patrzyła prosto w chytre oczka hrabiego. - Podarki dla mnie? Czy dostanę piękne stroje? Przecież będę księżną!

- Ależ Berengario! - zgał ją Warin. - Nikt oficjalnie jeszcze nie prosił o twoją rękę, powściągnij więc swój zapał. A to, moje dziecko, Zoltan, wolny pan na Löwenfeld.

Bianka klasnęła w dłonie.

- Ach, jaki on wielki! I taki brudny? Może chciałby pożyczyć ode mnie grzebień?

Wiedziała, że posuwa się za daleko, ale nie mogła się powstrzymać, by nie odwdziżyć mu się za pełne wzgard spojrzenie, jakim obrzucił ją, kiedy stała w oknie. Poza tym jako Berengaria mogła sobie pozwolić na taki wybryk. Nikt nie spodziewał się po niej stosownie powściągliwego zachowania.

- Berengario! - wykrzyknęła matka. - Proszę wybaczyć mojej córce, czasami bywa zbyt bezpośrednia.

- Miała całkowitą rację - oświadczył głębokim głosem Zoltan, wrogością odpowiadając na naiwne spojrzenie Bianki. Przynajmniej on nie pocałował jej w rękę. - Powinienem być jechać karetą, ale w powozie brakuje mi swobody.

Nie wspomniał o duszącym aromacie perfum Fulca.

Rzeczywiście, ta dziewczyna to prawdziwy kurzy mózdzek. Bez trudu owiniemy ją wokół palca.

Bianka, przyglądając mu się błyszczącymi, rozbawionymi oczyma, uświadomiła sobie, że ma przecież do czynienia z człowiekiem Fabiana, wysłannikiem Isenbranda. Nie wolno jej o tym zapominać. Musi się go wystrzegać.

Nie bała się takich ludzi jak Fulco. Znała podobne typy i umiała sobie z nimi radzić. Zoltan jednak był całkiem inny. Nie bardzo potrafiła go rozgryźć i to budziło w niej lekki niepokój.

Właśnie, niepokój, oto co kojarzyło się z tym człowiekiem.

Ani przy obiedzie, ani przy następnych posiłkach wolny pan Zoltan zdawał się nie zwracać na nią uwagi. Najwidoczniej dość miał całej tej wyprawy w swaty i szczerze pragnął powrotu do swej zapewne niezwykle męskiej siedziby. Raz przypadkiem dobiegły ją ostre słowa, które wypowiadał do jednego ze swych ludzi: „Wysprzątajcie starannie karetę, żeby przypadła do gustu tej idiotce, którą musimy zabrać. Przeklęta głupia gęś, z radością zaprzedała duszę, byle tylko zostać księżną...”

Bianka ledwie zdołała nad sobą zapanować. Uciekła do swej komnaty i tam długo

stała z zamkniętymi oczyma, nie mogąc powstrzymać drżenia.

Przy oświadczeniach nie była obecna, one bowiem pozostały sprawą między Zoltanem a Warinem, ale po trwającej godzinę rozmowie wezwano ją, aby przyjęła dary księcia. Ona, Bianka, ukłoniłaby się pokornie, z wdzięcznością, ale dziewczyna taka jak Berengaria w takim momencie na pewno nie zdołałaby zachować milczenia, Bianka śmiała się więc głośno i chichotała, a w pewnych, odpowiednich jej zdaniem, momentach wydawała nawet z siebie okrzyki radości.

Kamienna twarz Zoltana mówiła więcej, niż on sam by się tego spodziewał.

Nadeszła wreszcie chwila pożegnania, Fulco już wcześniej wsiadł do powozu i wyruszył w stronę północnej granicy, zabrał też większość ludzi jako eskortę.

Tuż przed odjazdem Bianki pojawiły się kłopoty. Pokojówka, która miała jej towarzyszyć, nagle ciężko zachorowała, a sama margrabina nie mogła przecież opuścić zamku w środku przygotowań do ślubu. Innej damy do towarzystwa wysłać nie chcieli w obawie, że nazwie Biankę jej prawdziwym imieniem i cały plan legnie w gruzach.

Zapanowało wielkie poruszenie, ale po długich naradach musieli pogodzić się z tym, że Bianka wyjedzie sama. Zoltan przysiągł na swój honor, że dopilnuje, aby nic jej się nie stało. Margrabina wyobrażała sobie wszystko, co najstraszniejsze, szczególnie obawiała się o cnotę dziewczyny i Zoltan w końcu, parskając z gniewu, musiał solennie obiecać, że zadba zwłaszcza o to. Bianka, przysłuchując się niezbyt przyjemnej rozmowie, nie potrafiła zachować powagi, w odpowiedzi padło na nią gniewne spojrzenie. Gdy jednak moment później zerknęła na Zoltana, pochylonego nad dyszlem przy koniach, spostrzegła, że on trząsie się ze śmiechu. Po raz pierwszy zobaczyła uśmiech na jego twarzy i od razu zrobiło jej się trochę lżej. Ostatni raz wyjrzała przez swoje okno. Rozpacz ścisnęła jej serce. Życie, jakie ją teraz czekało, wydawało się i pełne goryczy i zdradliwych pułapek.

- Las płonie - powiedziała cicho z bólem w głosie. - Głęboki wilgotny świerkowy bór płonie wiecznym, nie dającym się ugasić ogniem.

Nagle zorientowała się, że ktoś stanął przy niej i przygląda jej się z wielkim zdumieniem. Roześmiała się niemądrze.

- Nauczyłam się tego od Bianki - oświadczyła Zoltanowi. - Ona zawsze mówi takie dziwne rzeczy. Ja wcale nie widzę, aby las się palił.

Zoltan po krótkiej chwili milczenia rzekł:

- Najwyższy czas wyruszać.

Z szacunkiem przytrzymał dla niej drzwi, ale Bianka w tym geście dostrzegła pewną ironię.

Pożegnanie z rodzicami w hallu przebiegło niczym wielka scena w stylu Berengarii, z powodzią łez i głośnym szlochaniem. Odegranie rozpaczki przyszło Biance bez trudu, wystarczyło, aby z przesadą okazała żal, który naprawdę odczuwała. Wiedziała, że na zawsze opuszcza rodzinny dom. Planowano wprowadzić, że kiedyś w przyszłości obejmie panowanie w Warineck, lecz zdawała sobie sprawę, że jako księżna Tannen nie będzie mogła zbyt często odwiedzać zamku. I chociaż oczywiście rodzice mieli przybyć do Tannenburga na uroczystości ślubne, wiedziała, że to już będzie nie to samo. Nie miała żadnej pewności, jaka przyszłość ją czeka, poza tym, że niewątpliwie będzie ona trudna.

Miała zostać przedstawiona na dworze sama, pozbawiona wszelkiego wsparcia, jedynie w towarzystwie Zoltana, który nią gardził, bez przyjaciół na zamku księcia, nie wiedząc nawet, czy wśród jego mieszkańców jest chociażby jeden przeciwnik Isenbranda. Wydawało się mało prawdopodobne, by otaczał się ludźmi, którzy byliby jego wrogami. I Fabian, jak zdoła przeciągnąć go na swoją stronę? Inaczej niż poprzez miłość? Jak zdoła pokochać mężczyznę, którego nigdy nie widziała, słyszała tylko o nim niepochlebne plotki?

Rozpoczęła się samotna walka Bianki przeciwko Isenbrandowi i jego zwolennikom.

Ku wielkiej uldze Bianki okazało się, że w chybocącej się karecie będzie podróżować sama. Męczyło ją odgrywanie uciążliwej roli Berengarii przez dłuższy czas i cieszyła się z każdej chwili, kiedy mogła się odprężyć i znów być sobą. Zoltan jechał konno z tyłu, za powozem, razem z resztkami eskorty składającej się teraz z czterech mężczyzn. Wraz z woźnicą i jego pomocnikami orszak liczył osiem osób. Wieźli natomiast pokaźny bagaż: całą ślubną wyprawę Bianki, mniej lub bardziej do końca wyhaftowaną, a ponadto dary, które otrzymała od księcia.

Dawno już opuścili miasto i równinę. Wjechali w stary, omszały świerkowy las, stracili z oczu zamek Warineck. Za ciemnymi, nieprzejrystymi szybami powozu świerki przesuwają się niczym postaci milczących olbrzymów o długich, rozczapierzonych palcach. Las spowijała cisza, słychać było jedynie leniwy, nierówny tętent kopyt jedenastu koni.

Do Bianki momentami docierały urywki rozmów prowadzonych na koźle, nie mogła jednak rozróżnić słów. Przebywała jakby w odrębnym świecie, zamknięta w dusznym wnętrzu karety, otoczona aksamitem i skrzypiącą skórą.

By poprawić sobie humor, zaczęła śpiewać krótkie, żartobliwe piosenki, które wymyśliły wspólnie z Berengarią, o ptaszkach z kwadratowymi łebkami i na drewnianych nogach. Nie wiedziała, że jej jasny głos dociera do eskortujących powóz jeźdźców, budząc wśród nich wesołość.

Kto jednak ma siłę śpiewać bez przerwy, zwłaszcza kiedy zaczyna mu doskwierać głód? W końcu Bianka więc umilkła.

Nagle jakiś cień przemknął za oknem karety, padło kilka zdań wypowiedzianych podniesionym głosem, konie skręciły w prawo i powóz się zatrzymał. Bianka otworzyła drzwi i wyjrzała.

Minęli rozstaje, orszak zjechał z szerokiego gościńca i ruszył na zachód. Pomocnicy stangreta usuwali z uprzęży i karety wszystkie książęce symbole.

- Co się stało? - ciekawym głosem Berengarii spytała Bianka, owijając się mocniej ciemnozielonym płaszczem, aby przy wysiadaniu nie pobrudził się o ziemię. Odwróciła się do Zoltana, który właśnie zdejmował z drzwiczek książęcą koronę. - Źle jedziemy!

Zoltan, nie poświęcając jej nawet spojrzenia, odpowiedział cierpkim głosem:

- Ostatnie deszcze zalały dalej główną drogę. Nie przedostaniemy się tamtędy, dlatego musimy szukać objazdu.

- Dobrze, ale dlaczego usuwacie z powozu wszystkie ozdoby? Jeśli mam nie jechać szykownie, to nie chcę jechać wcale!

- To wyłącznie dla pani dobra, panno Berengario. Okolice są niebezpieczne, a książęcy powóz to wymarzony łup. Jest nas zbyt mało, byśmy zdołali się obronić przed atakiem większej grupy rozbójników.

Biankę uderzyła przerażająca myśl. Rozejrzała się dokoła. Góry na zachodzie znalazły się niebezpiecznie blisko, a jeśli mieli dalej posuwać się w tym kierunku...

- Ojej! - pisnęła. - Jedziemy prosto ku Höllentor!

- Mamy nadzieję znaleźć okreśną drogę - spokojnie skłamał Zoltan. - Albo po tej stronie wzgórz, albo za tamtą doliną.

- Dobrze, bo tamtędy nie chcę jechać - dziecinnie naburmuszyła się Bianka. - Tam mieszkają wiedźmy i upiory, wielu ludzi to powtarzało.

- Nie powinna pani słuchać babskiego bajdurzenia, panno Berengario. Höllentor to górską przełęcz w niczym nie gorsza od innych, po prostu wygląda bardziej ponuro. Dla pewności jednak postaramy się uniknąć tamtej drogi.

- Doprawdy, mam taką nadzieję - oświadczyła Bianka mędrkowskim tonem siostry i z powrotem wsiadła do karety.

Droga stała się teraz uciążliwsza, właściwie były to jedynie dwie głębokie koleiny ciągnące się przez las, kareta trzęsło tak niemiłosiernie, że Bianka musiała się mocno przytrzymywać. Nie mogła też zaprzeczyć, że wieści przekazane przez Zoltana trochę ją wzburzyły. Höllentor od zawsze pozostawało dla niej siedzibą nieznanymi strachów. Miała

szczerą nadzieję, że uda im się znaleźć choćby wąską i bardzo nierówną drogę okrążającą tę dolinę!

Kiedy jednak dzień zbliżał się ku końcowi, zrozumiała, że jej nadzieje są próżne. Nie natrafili na żadną boczną drogę, a mroczne wzgórza otaczające Höllentor sięgały coraz wyżej nieba, wznosiły się coraz groźniejsze. Wśród szczytów świerków pojawiły się ostre skały, na drodze robiło się coraz ciemniej, a słońce z wolna opadało coraz niżej.

Okazało się, że muszą zrobić postój w środku lasu, nie było tu bowiem żadnych domów. Bianka, usiłując znaleźć choćby niedużą polanę, na której mogliby się rozłożyć, odnosiła wrażenie, że świerkowe igliwie oblepia ją niczym pajęczyna. Niestety, żadnego prześwitu w tym prastarym mrocznym lesie nie ujrzeli, musieli więc posilać się przy karecie. Zoltan i dwaj jego ludzie dotrzymywali dziewczynie towarzystwa w powozie, a dwaj pozostali wspięli się na kozioł.

Bianka próbowała wyobrazić sobie, jak w takiej sytuacji znalazłaby się Berengaria, i doszła do wniosku, że siostra doskonale by się czuła sam na sam z trójką mężczyzn. Dlatego też odważyła się na drobny flirt, ale na jej rozchichotane zaczepki odpowiadali jedynie, i to bardzo powściągliwie, młodzi żołnierze. Zoltan odgrodził się od niej milczącym murem pogardy, uprzejmie pilnował tylko, by najadła się i napiła. Dziewczynie bardzo się nie podobały takie duże zapasy prowiantu. Przed odjazdem dowiedziała się, że gdy zgłodnieją, zatrzymają się w oberży, wyglądało jednak na to, że mężczyźni przygotowani są do podróży po drogach, przy których nie ma zajazdów. Bianka przygryzła wargi. Nie mogła tego zrozumieć, zresztą tak wiele jej się w tym wszystkim nie zgadzało.

Udawała jednak, że niczego nie zauważa, rozmawiała i żartowała z młodzieńcami, nie zważając na ponurą minę Zoltana. Zauważyła, że dowódca stara się odsunąć od niej jak najdalej, a kiedy przypadkiem trąciła go kolanem, obrzucił ją oskarżycielskim spojrzeniem. Jak gdyby zrobiła to celowo! Bianka oblała się rumieńcem wstydu, ale zachichotała przy tym nerwowo, bo tak właśnie zachowałaby się Berengaria.

Zoltan syknął przez zęby:

- Gęś!

Niełatwo było wejść w cudzą duszę i zgłębić przy tym własną.

Wyruszyli w dalszą drogę.

Bianka zaniepokojona obserwowała, jak droga nieubłaganie skręca ku głębokiej przełęczy między dwoma granatowoczarnymi grzebieniami górskimi, na które zwykle spoglądała z domu, z Warineck. Nie pojawiła się też żadna boczna droga ani nawet zarośnięta ścieżka. Od kołysania karety kręciło się jej w głowie, a całe ciało miała boleśnie poobijane.

Znów jechała w powozie sama, słońce stało już nisko, a jego złocisty blask nabrał odcienia ciemnej czerwieni. Co ten Zoltan sobie myśli? Gdzie będą nocować? W środku leśnej głuszy?

Wspaniała podróż narzeczonej!

Czasami odgrywanie roli pięknej Berengarii okazywało się jednak korzystne. Bianka wysunęła głowę przez okno i zawołała:

- Panie Zoltanie!

Podjechał zaraz i z góry popatrzył na zwichrzone włosy dziewczyny i bladą, wystraszoną twarz.

- Co się stało?

- Ach, na pewno okropnie się potargałam!

- Dlatego mnie pani wezwała?

- No, nie. Ja... trochę się boję.

- Wkrótce dotrzemy do wioski i tam zatrzymamy się na noc. Musimy tylko przejechać przez przełęcz.

- Nie mam ochoty tamtędy jechać, to przecież droga przez Höllentor. Chcę wracać do domu!

Pochylił się nad nią, wyraźnie ujrzała teraz nienawiść bijącą mu z oczu, chociaż przesłaniały je gęste rzęsy.

- Panno Berengario - powiedział ostro. - O tym pani powinna pomyśleć wcześniej. Teraz jest już za późno. Rzeczywiście zmierzamy do Höllentor, ale moim obowiązkiem jest dowieźć panią do księcia Fabiana całą, zdrową i nietkniętą. Z pewnością mi się to uda, tylko, na miłość boską, proszę nie marudzić! Nie prosiłem się o pani towarzystwo.

Urażona Bianka schowała się do powozu.

Pół godziny później nastąpiło pierwsze przerażające spotkanie z osławioną Höllentor.

Zostawili za sobą świerkowy las i wjechali w głęboką przełęcz. Drogę zaścielał tu rdzawobrunatny dywan zeszłorocznych liści, a sklepienie tworzyły korony buków. Wśród jasnej zieleni migotały cienie. Słońce zawisło tuż nad krawędzią granatowoczarnej górskiej ściany na zachodzie, za chwilę miało zniknąć.

W wielkiej zielonej sali słowiki i drozdy śpiewały swe wieczorne pieśni. Na razie Höllentor okazała się piękniejsza, niż Bianka się spodziewała, ale za grosz nie ufała tej dolinie, o nie! W pamięci odżyły urywki dawno zasłyszanych opowieści i legend. Dotychczas przyglądała się Höllentor z daleka, traktowała ją jako siedzibę strachów, do której nigdy nie musiała się zbliżać, lecz teraz właśnie się tu znalazła, a nikt jej o tym nie uprzedzał. W takiej

sytuacji przestraszonej pannie nie pomogła świadomość, że ma więcej rozumu niż inni.

Kareta gwałtownie zahamowała. Od przodu dobiegły podniecone okrzyki, oddziałek pognął naprzód, w cichym lesie rozbrzmiały głosy.

Bianka wyjrzała przez okno. Gromada potężnych zbójów odzianych w zwierzęce skóry przytrzymała za uzdy sześć białych koni, zaprzężonych do powozu. Dookoła wśród drzew Bianka dostrzegła brudnych mężczyzn i kobiety w łachmanach.

Zoltan gniewnie rozmawiał z człowiekiem będącym najwidoczniej hersztem bandy. Dziewczyna wychwyciła oderwane zdania.

- Dobrze widzimy, że to ekwipaż księcia - warknął dowódca rozbójników. - Stamtąd nic dobrego nie przychodzi, jego prawa tutaj nie obowiązują!

Bianka nie usłyszała odpowiedzi Zoltana, ponieważ stał odwrócony do niej plecami.

- Nikt bez mojego pozwolenia nie zostanie wpuszczony do Höllentor - oznajmił przywódca. - Co macie w tym powozie?

- Nie twoja sprawa - ostro odrzekł Zoltan i dodał coś zniżonym głosem.

- Szukasz dziecka? - drwiąco powtórzył przywódca bandy. - Tutaj nikt nie wzięt dziecka na wychowanie. Oddaj nam konie i powóz, a będziesz mógł wrócić tą samą drogą, którą przyjechałeś.

Zbójcy postąpili o krok w przód. Zoltan rozgniewany sięgnął po nóż, ale natychmiast wokół karety rozległ się szcęk broni co najmniej pięćdziesięciu ludzi.

To do niczego nie doprowadzi, pomyślała Bianka. Gwałtownikom nie można odpowiadać gwałtem, zwłaszcza gdy mają tak zdecydowaną przewagę. Zoltan musi mi wybaczyć, lecz tym razem sytuacja wymaga kobiecej interwencji. Teraz chodzi o to, aby równocześnie być i Berengarią, i Bianką!

Ruszyła szybkim krokiem, wymijając Zoltana.

- Och, nie, ten obdartus nie może mi zabrać moich pięknych strojów! - wykrzyknęła piskliwie.

- Berengario! - zawołał przerażony Zoltan.

Ale Bianka już stała przed niezgrabnym jak kloc drewna przywódcą. Spostrzegła, że jego spoczywające na broni kciuki są potwornie zdeformowane. Tortury Isenbranda, pomyślała. To może mi teraz pomóc!

Głosem cichym niczym powiew wiatru szepnęła do przywódcy bandy:

- Jestem córką Warina. Bianką, nie Berengarią. Pozwólcie nam na swobodny przejazd, mam poślubić Fabiana, by wyrwać go spod władzy Isenbranda. Nie możecie obrócić wniwecz planu Warina!

Szepecząc szarpała kurtkę zbójcy, udając obrażoną Berengarię. Jednocześnie udało jej się wsunąć do ręki herszta ciężką sakiewkę z pieniędzmi, wiedziała bowiem, że w kwestiach politycznych rozbójnikom nie warto ufać.

Zoltanowi i towarzyszącym mu ludziom nawet się nie śniło, jak bardzo imię Warina jest tu na północy poważane. Rozbójnicy z Höllentor znali także imię Bianki, bo historia jej pojedynku z uczonymi mężami stała się już legendą. Mądrość dziewczyny rosła wraz z plotką, uznawano ją niemal za nadczłowieka.

Herszt przyjrzał jej się uważnie.

- Nie zdradz mnie - szepnęła. - Oni myślą, że jestem Berengarią.

Zaczęła wykrzykiwać do niego niezrozumiałe słowa w najlepszym stylu Berengarii. Oczy zbójcy zapłonęły.

- Zabij go, będzie szybciej - podsunął szeptem.

Bianka stanowczo pokiwała głową. Jeśli myśl o bliskiej śmierci Isenbranda mogła być temu człowiekowi jakkolwiek pociechą, gotowa była mu to obiecać.

Cała rozmowa trwała zaledwie kilka sekund. Zoltan zeskoczył z konia i przyciągnął Biankę do siebie.

Ale herszt bandy nie zwracał na niego uwagi. Wykonał władczy gest w kierunku swoich ludzi i cała gromada w milczeniu prędko się wycofała między drzewa.

- Co na miłość boską...? - wykrzyknął zdumiony Zoltan. - Co się stało?

- Ojej? - zdziwiła się Bianka niewinnie. - Po prostu sobie poszli! Jakże to dziwne!

- Powiedziałaś im coś? - spytał Zoltan.

- Ja? Nie. Nie mogłam wydusić z siebie rozsądnego słowa!

Kiedy razem wracali do karety, przyglądał jej się zamyślony.

- Nigdy więcej nie postępuj tak niemądrze - ostrzegł. - To się mogło źle skończyć.

- Rzeczywiście, mogło - z uśmiechem powiedziała Bianka.

- Wielu z nich rozpoznałem. Widywałem ich w małych bandach przy głównych traktach. Niektórzy mają ślady po dybach i łamaniu kołem. A więc tutaj mieszkają. No tak, można było się domyślać.

- Byli okropni - po dziecinnemu wydymając wargi stwierdziła Bianka.

- Proszę mi wybaczyć, że zwróciłem się do pani po imieniu - rzekł krótko i niechętnie.

- To pod wpływem strachu, nigdy więcej już się nie powtórzy.

- Ech! - Bianka po koleżeńsku klepnęła go w plecy. - Czy nie lepiej zapomnieć o tych niemądrych tytułach szlacheckich? Panna taka a taka, pan taki a taki. Mów do mnie Berengaria, a ja będę nazywać cię Zoltanem.

- To dla mnie wielka przyjemność - odparł sztywno, z niewzruszoną miną.

Przytrzymał drzwi powozu i podał jej rękę, by mogła się na niej wesprzeć. Dziewczyna była nieduża i drobna. Nieoczekiwanie zrobiło mu się żal tego niespotykanie naiwnego dziecka, które miało zostać rzucone na pożarcie wilkom. Już po krótkim pobycie w Tannenburgu jej radość życia zgaśnie. Ale sprawiała mu tyle kłopotów! Zoltan często zapominał, że jego głównym zadaniem było przywiezienie Berengarii do zamku księcia. Gdyby mógł się jej pozbyć w jakiś sposób i zająć wypełnieniem tego, co uważał za swą misję tu w Höllentor, wtedy byłby naprawdę zadowolony. Gdyby tylko udało się odnaleźć syna Maksymiliana, Berengaria von Warineck przestałaby mieć jakiegokolwiek znaczenie, bo nieważne by się stało, czy Fabian się ożeni, czy też nie. Mieliby nowego księcia Tannen!

- Myślisz, że oni wrócą? - zastanawiała się, spoglądając na niego z lękiem swymi pięknymi oczyma.

- Kto taki? Ach, rozbójnicy? Tak, tak, ten niespodziewany odwrót może źle wróżyć. Ale ty się nie bój, nic złego ci się nie stanie.

W każdym razie dopóki nie odnajdziemy książęcego potomka, dodał w myśli.

Kareta potoczyła się dalej, teraz po nieco równiejszym podłożu. Bianka momentami dostrzegała milczące, szybkie cienie, czujnie śledzące ich przeprawę przez bukowy las. Słońce już zaszło i listowie nad ich głowami, przedtem przezroczyście zielone, tworzyło teraz czarne sklepienie, potęgując jeszcze gęstość mroku.

Bianka czuła się zmęczona, ciało jej zeszywniało. Podróż do Tannenburga normalnie trwałaby niespełna dwa dni, wliczając w to nocleg po drodze, teraz jednak nic nie było już pewne. Ogarnął ją nagły strach. A jeśli nigdy nie uda im się wyjechać z Höllentor?

Przywołała Zoltana.

- Kiedy właściwie dotrzemy do tej wioski?

Mimo półmroku dostrzegła niepokój malujący się na jego twarzy.

- Powinniśmy już tam dojechać.

Nienawiści w jego spojrzeniu nie było widać i dopiero teraz zauważyła, jak majestatycznie w rzeczywistości się prezentuje. Miał przystojną, pociągającą twarz, nie ogoloną do tego stopnia, że dało się dostrzec zaczątki brody, prosty nos, bez śladu arystokratycznego załamania, a oczy, zmrużone w wąskie szparki, były niezwykle piękne, ciemne, o czarnych rzęsach.

- Byłeś tu kiedy wcześniej? - spytała.

- Nie, nigdy.

- Skąd więc możesz wiedzieć?...

- Słyszałem tylko, że tuż za północną przełęczą jest wioska.

- Ja słyszałam o czym innym - stwierdziła Bianka, cofając się w głąb powozu. Cienie Höllentor gęstniały wokół, a obecność Zoltana nie stanowiła pociechy.

- Co takiego słyszałaś?

- O wiosce...

- Tak?

- Której należy się wystrzegać. Ale ona podobno leży w środku doliny.

Ponieważ nic nie odpowiedział, podjęła:

- Mam nadzieję, że najpierw natrafimy na „twoją” wioskę.

- Tak. Ja także słyszałem o tej drugiej.

Lekki wiatr zaszeptał w koronach buków. Zoltan mimowolnie mocniej ściągnął kurtkę na piersiach. Zmierzch zesłał w dolinę nastrój czarów, z którego przecież słynęła.

Po krótkiej chwili milczenia rzekł uspokajająco:

- Nie trzeba słuchać wszystkich bzdur, jakie ludzie gadają.

Bianka nie od razu odpowiedziała.

- Potem, dalej na południe, w Höllentor nie ma już żadnej wioski.

- To prawda.

Chciał wrócić na swoje miejsce w orszaku, ale jeszcze się zawahał.

- Berengario, wybacz, że o tym wspomnę, ale jesteś zupełnie inna, kiedy poważniejsz.

Bianka drgnęła.

- Naprawdę? - roześmiała się niepewnie i trochę kokieteryjnie.

Zoltan z namysłem pokręcił głową.

- Wielu rzeczy w tobie nie rozumiem.

Odjechał, a Bianka spróbowała uspokoić przerażone serce.

ROZDZIAŁ III

Wkrótce potem dookoła trochę się rozjaśniło. Kiedy las się otworzył, ujrzeli niewielką wioskę przytuloną do stromych zboczy. Trudno właściwie było nazwać to miejsce wioską, zabudowania składały się z niedużych, rozpadających się chałup, skleconych z byle czego. Widać zbudowano je całkiem niedawno, przypominały raczej obozowisko włóczęgów niż prawdziwą wieś.

- Gniazdo zbójców - mruknął Zoltan. Zsiadł z konia i prowadził go obok karety. - Niezbyt to przyjemne miejsce.

Nie wiadomo skąd wyłoniła się garstka ludzi. Zoltan przywołał ich do siebie.

Dwóch z nich widzieli już wcześniej w grupie towarzyszącej hersztowi.

- Czy jest tu jakiś zajazd? - zagadnął Zoltan.

Jeden z mężczyzn roześmiał się drwiąco.

- A na to wygląda?

Rzeczywiście, Zoltan musiał przyznać, że nie.

- Gdzie więc możemy przenocować? Jest wśród nas młoda kobieta.

- Zajazd jest trochę dalej - poinformował jakiś bezzębny człowiek.

- Gdzie?

- W sąsiedniej wsi, łaskawy panie. Załedwie pół godziny jazdy stąd.

- Co to za wieś? - spytał Zoltan zdjęty niewytłumaczalnym lękiem.

- Hm - zachichotał mężczyzna. - Nazywamy ją po prostu Bezimienną Wioską, nie warto nadawać jej żadnej nazwy, mój panie.

Mężczyźni towarzyszący Biance dyskutowali między sobą, nie pytając jej o zdanie, a ona sama czuła się zbyt zmęczona, by mieszać się do rozmowy. Odgrywanie Berengarii wydawało jej się teraz kompletnie niemożliwe.

Nadbiegła nagle jakaś kobieta. Uczepiła się kurtki Zoltana.

- Panie! Panie! Mam to, czego szukasz!

- Miejsce na nocleg?

- Nie, nie, to drugie, o co pytałeś.

- Co takiego? - wykrzyknął. - Jesteś pewna?

Z zapalem pokiwała głową.

- Ale kosztowało mnie to bardzo wiele, panie - oświadczyła przebiegle. - Drogo jest mieć dodatkową osobę na...

- Tak, tak - prędko uciszył ją Zoltan. - Dostaniecie sowite wynagrodzenie, kobieto. Gdzie jest?

- Chodź za mną.

- Wy zaczekajcie tutaj - polecił. - Nie możecie nawet na chwilę opuszczać konia ani powozu, jeśli w ogóle mamy się stąd wydostać!

Ruszył z kobietą nad brzeg rzeki, gdzie Bianka dostrzegła dziwaczną płataninę niskich chałup.

Ale wcześniej zauważyła coś jeszcze, coś na twarzy kobiety, kiedy ta na moment odwróciła się w jej stronę: przelotny, chytry uśmiešek.

Bianka westchnęła. Nie wiedziała, jakie zamiary przywiodły Zoltana do Höllentor, lecz już dużo wcześniej zrozumiała, że nie przypadkiem znaleźli się w tej dolinie. Deszcz nie padał od dwóch tygodni, nie wierzyła więc w zalaną drogę. I jeszcze inne tajemnicze kwestie... Owszem, Zoltan był człowiekiem Isenbranda, lecz Bianka potrzebowała jego opieki po drodze. A teraz jasne się stało, że dał się wciągnąć w pułapkę.

Ale podejmowanie poważnych decyzji nie było wcale proste przy jednoczesnym wcielaniu się w rolę Berengarii, zwłaszcza w stanie takiego zmęczenia.

Sztywna i obolała wysiadła z karety. Jeden z żołnierzy próbował ją zatrzymać, lecz uśmiechnęła się tylko zawstydzona i oświadczyła, że musi trochę rozprostować nogi. Zawahał się, ale pozwolił jej odejść.

- Tylko proszę nie oddalać się od drogi!

- Dobrze - odparła Bianka i ruszyła w tym samym kierunku, w którym udał się Zoltan wraz z kobietą. Minęła zarośla i przez moment się zawahała. Dokąd oni mogli się skierować? I którądy poszli? Chałupy wybudowano tak nieporządnie, że trudno było stwierdzić, gdzie jedna się kończy a druga zaczyna, a nawet gdzie szukać wejścia. Bianka ruszyła między budami, omijając rupiecie niewiadomego pochodzenia i paskudne nieczystości. Wieczór był jeszcze dość wczesny i nie zapadły kompletne ciemności. Na szczęście nikogo nie spotkała podczas tej chwiejnej wędrówki, słyszała jednak głosy dobiegające z jednej z ruder. Podkraśla się pod nią od tyłu.

Nad kobiecymi głosami dominował głos Zoltana. Ale Bianka, zastanawiając się, co powinna teraz zrobić, usłyszała coś jeszcze. W chałupie po drugiej stronie płakała młoda kobieta, którą ktoś za wszelką cenę usiłował uspokoić. Zresztą płacz to być może zbyt piękne słowo na określenie zawodzenia, jakie z siebie wydawała. Bianka przyłożyła ucho do niskiej, przegniłej ściany.

- Nie mogą sprzedać mojego synka! - szlochała dziewczyna. - Przecież to ja go

urodziłam... Nie dbam o pieniądze, chcę z powrotem mojego małego Rudiego, on jest mój, tylko mój!

Przybrane dziecko... Zoltan rozpytywał o przybrane dziecko! Tu jednak jasne było, że nie chodzi o malca, którego ktoś wziął na wychowanie. Łajdacy postanowili się obłowić, wykorzystując okazję.

Bianka, nie zastanawiając się dłużej, pobiegła do chałupy, w której przebywał Zoltan. Po chwili odnalazła drzwi i otworzyła je gwałtownym szarpnięciem.

Odwrócili się zaskoczeni. W blasku łojowej świecy Bianka ujrzała maleńkiego brudnego chłopca, który leżał na kupie szmat. Wokół niego stali Zoltan i dwie kobiety w średnim wieku.

- Berengario! - krzyknął Zoltan z twarzą wykrzywioną gniewem.

Bianka zaczęła pociągać nosem:

- Zoltanie, nie możesz odebrać dziecka tej biedaczce z sąsiedniej chaty, przecież ona nie ma innych dzieci, ona je urodziła, nie możesz ukraść jej dziecka... Jeśli chcesz dziecka, możesz chyba mieć własne, a nie zabierać cudze, te kobiety zabrały dziecko tej dziewczynie, tak mi jej żal... ona go nie chce sprzedawać...

Utonęła w powodzi łez.

Zoltan przez chwilę nie spuszczał z niej oczu, a potem odwrócił się do niewiast.

- Czy to prawda?

Jedna kobieta już uciekła, a druga porwała niemowlę na ręce i wyslizgnęła się przez niewidoczne dotychczas tylne drzwi. Zoltan ujął Biankę za rękę i wspólnie opuścili chałupę przez właściwe wyjście.

Wskazała dom dziewczyny; z daleka słyhać już było krzyki prawdziwej matki i próby jej uciszenia.

- Chodź - rzekł Zoltan, długimi krokami kierując się do drogi. - Przeklęte łotry!

Bianka powoli się uspokajała.

- Dziękuję - powiedział jej krótko. - Chociaż pewnie tego nie rozumiesz, powstrzymałaś mnie przed popełnieniem fatalnego głupstwa.

Bianka pociągnęła nosem i otarła kilka łez, które nigdy nie popłynęły jej z oczu.

- Szukasz swego własnego dziecka?

- Nieee - odpowiedział z wahaniem. - Dziecka... przyjaciela. Jak uważasz, Berengario, czy możemy zaryzykować i pojechać do następnej wioski? Zajmie nam to zaledwie pół godziny, a tam naprawdę jest zajazd.

Ucieszona, że pyta ją o radę, mocno ujęła go za rękę. Dłoń Zoltana okazała się ciepła i

silna, twarda niczym skała.

- Sam mówiłeś, że nie należy słuchać głupstw. Nie może być gorzej niż tutaj.
- Wobec tego tak zrobimy. Spójrz, Berengario, na niebie pojawiają się gwiazdy.
- Ach, rzeczywiście - przyznała dość niemądrym tonem.
- Zauważyłaś, jaka czerwona jest tamta gwiazda? Tam, na ramieniu Oriona...

Być może sprawiła to niezwykła atmosfera w okropnej dolinie, może Bianka była już zbyt zmęczona albo też stało się tak przez nieoczekiwane poczucie, że coś ich łączy, kiedy tak szli trzymając się za ręce. W każdym razie na moment się zapomniała i odpowiedziała odruchowo:

- Betelgeuse. To jedna z największych gwiazd na niebie, ma średnicę prawie tysiąc razy większą niż Słońce. Utworzona jest z gazów i niemal całkiem wygasa, dlatego właśnie jest taka czerwona.

Zoltan gwałtownie się zatrzymał.

- Czy tego także nauczyła cię Bianka?

Ojej, co ona zrobiła! Zaśmiała się niemądrze.

- Nie, wymyśliłam to w tej chwili. To nieprawda.

Pochylił się nad nią.

- Przypadkiem ta gwiazda rzeczywiście nazywa się Betelgeuse - powiedział ostro. - Pozostałe informacje są dla mnie nowością, lecz nie zdziwiłbym się, gdyby okazały się prawdziwe.

- Och - drżąc westchnęła Bianka. - Być może siostra wspominała mi kiedyś o tym, nie pamiętam.

- Droga Berengario - Zoltan powiedział to ze złowieszczym spokojem. - Rozumiesz chyba więcej niż trzeba.

Nie zdawał sobie sprawy, że dłoń odruchowo położył na swym wielkim myśliwskim nożu.

Zirytowany na dziewczynę, lecz przede wszystkim na samego siebie, zatrzasnął drzwiczki karety i dał znak do odjazdu. Ze zmarszczonym czołem i ściągniętą twarzą dosiadł konia. Wiele rzeczy zaczynało go niepokoić.

Dlaczego rozbójnicy nawet nie próbowali ich okraść? Wszak wspaniałe konie i powóz z całym wyposażeniem musiały wprost kłuć ich w oczy.

Czy mogło to mieć coś wspólnego z dzieckiem?

Raczej nie. Zoltan był teraz absolutnie przekonany, że syna Maksymiliana nie ma w

tej wiosce. Zbójcy po prostu skorzystali z okazji, by sprzedać jedno ze swych własnych dzieci. Z pewnością niewiele wiedzieli o sprawie zaginionego księżątka. A to musiało znaczyć, że jeśli rzeczywiście potomek księcia żyje, to mieszka w Bezimiennej Wiosce. Tylko tam mógł być całkiem bezpieczny.

Poza tym rozbójnicy to włóczędzy, którzy jedynie tymczasowo szukają schronienia w Höllentor. Stali mieszkańcy - tu Zoltan znów mocniej owinął się kurtką, jakby chciał się przed czymś ochronić - mieszkali w wiosce bez imienia.

Księżycyca nie było widać, ostre szczyty gór ledwie zaznaczały się na tle gwiazdzistego nieba mroczniejszym cieniem.

Gwiazdy... Betelgeuse... Berengaria... Nie potrafił zrozumieć tej podróżującej karety panny. Słyszał wszak, że starsza córka Warina już w kołysce otrzymała taką porcję rozumu, że dla Berengarii go nie starczyło.

Ale czy to prawda? Wcale nie był tego taki pewien. Wiedział wprawdzie, że Warin jest równie mądry jak jego żona głupia, lecz chociaż głupota Berengarii irytowała go wprost bezgranicznie, to jej niemądre zachowanie miało nadzwyczaj dobre konsekwencje. Jakby w tej głupocie kryła się pewna logika.

Zoltan nie chciał do końca przyznać się przed samym sobą, przypuszczał jednak, że dziewczyna musiała powiedzieć coś szczególnego bandytom. Oczywiście nieświadomie, wszak przebiegłość była jej całkowicie obca, lecz rezultat okazał się zaskakujący.

Porozumiewała się chyba szeptem z hersztem bandy?

Nie, tylko mu się przywidziało.

Bianka wyglądała przez maleńkie okienko w tylnej ścianie powozu. Na tle nieba dostrzegła olbrzymią postać Zoltana, a za nim czterech jeźdźców z eskorty. Wszyscy żołnierze z orszaku okazali się sympatycznymi ludźmi, zwyczajnymi młodzieńcami. Wiedziała już, że jeden z nich, przewyższający urodzeniem pozostałych, nosi imię Johann. Woźnica był starszym człowiekiem, podobnie jak jego pomocnicy. Utrzymywali w stosunku do niej stosowny dystans, wymagany wobec córki margrabiego. Jedynie Zoltan mógł się z nią równać urodzeniem. Jego tytuł nie był być może tak wspaniały jak jej, ale wywodził się wszak z książęcego rodu Tannen, chociaż z bocznej linii. Poza tym był jednym z zaufanych ludzi dworu.

Ach, nie wolno jej zapominać, że Zoltan to człowiek Fabiana, a tym samym także Isenbranda. Nie wolno jej zapominać, chociaż o to tak łatwo, bo pomimo surowości, wręcz opryskliwości, na swój sposób budził zaufanie. Mogło się to okazać bardzo zdradliwe!

Droga, jaką jej wyznaczono w życiu, droga małżonki Fabiana, wydała się jej jeszcze

trudniejsza.

Przeniosła wzrok na boczne okienko i ciałniej otuliła się płaszczem z ciemnozielonego aksamitu podbijanym złotem. Pod nim nosiła praktyczną suknię w odcieniu cynamonu. Nalegała, by na czas podróży nie kazano jej zakładać dużego i niewygodnego kapelusza, twierdziła, że wystarczy jej kapturek z niedużą woalką, którą mogła spuszczać, kiedy chciała.

Kapturek nie okazał się zresztą wcale praktyczną częścią garderoby, bo za każdym razem, gdy odwracała głowę, chcąc spojrzeć na bok, patrzyła wprost na złocistą jedwabną podszewkę. Bezgranicznie ją to irytowało i zdejmowała go przy każdej nadarzającej się okazji.

Jak właściwie będzie wyglądał jej podróżny strój, kiedy wreszcie dotrą do celu? Bianka uśmiechnęła się do siebie. Zaczęła już nawet myśleć jak Berengaria!

Osoba lubiąca się w dzikiej, ponurej przyrodzie mogłaby uznać Höllentor za piękną. Prawdę powiedziawszy jednak teraz niewiele było widać poza miękką łagodną linią lasów na tle ostrych wierzchołków gór.

Myśl o zajeździe była dla Bianki niczym cudowny balsam na rany. Może będzie mogła się nawet wykąpać - podróżny kurz osiadł na niej grubą warstwą, palce miała nieprzyjemnie lepkie. Ale to chyba zbyt duże wymagania. Na cóż zresztą mieszkańcom zajazd, upłynęły wszak stulecia od czasu, kiedy przez tę przełęcz wiodła uczęszczana droga. Obecnie doliny unikano jak zarazy.

Może jednak tutejsi potrzebują gospody, do której mogą wieczorami zajrzeć na piwo?

Dziwne, że wieś nie ma nazwy. Kiedyś chyba musiała ją mieć?

Za oknem przesuwały się lekkie welony mgły znad rzeki, które w miarę upływu czasu gęstniały.

Rozbójnicy nie wyruszyli w ślad za orszakiem, jakby starali się zapomnieć, że sąsiadują z ową tajemniczą wioską. Z każdą chwilą też jaśniejsze było, dlaczego ruch pomiędzy obiema wioskami nie był intensywny. Droga stawała się coraz trudniejsza do przebycia, jeden z żołnierzy musiał jechać przodem z latarnią w rękę i sprawdzać, czy jakakolwiek droga w ogóle istnieje. Karetą często przechylała się niebezpiecznie i Bianka bała się, że w końcu się wywróci

Wreszcie mgła i ciemność uniemożliwiły jakiegokolwiek wyglądanie przez okienko.

Bianka czuła się straszliwie zmęczona i nie mogła uwierzyć, że opuściła rodziców zaledwie tego samego dnia. Miała wrażenie, że od chwili pożegnania upłynęły całe tygodnie.

Ach, nie, nie mogła myśleć o przytulnym, bezpiecznym Warineck, na samo

wspomnienie serce ścisnęło jej się w piersi.

Nagle rozległ się krzyk zwiadowcy i cały orszak gwałtownie się zatrzymał. Bianka owinięta płaszczem wysiadła z karety.

- Nie przejeździemy - oświadczył żołnierz. - W tej mgle nie widzę dalej niż na wyciągnięcie ręki, a tutaj coś dziwnego zagraża nam drogę.

Nie było wcale zimno, pomimo że znaleźli się z pewnością dość wysoko nad poziomem morza, i lekki wiatr zawodzący w szczelinach nie był nieprzyjemny. A jednak Bianka nie mogła powstrzymać dreszczu, jaki przebiegł jej po plecach.

Nie wiedziała, dlaczego drży. Nic nie widziała, ani latarki zwiadowcy, ani nawet karety, kiedy oddaliła się od niej na kilka kroków, w ciemności dostrzegając jedynie szarawą wilgotną masę. Ogarnięta paniką odnalazła klamkę u drzwiczek powozu i kurczowo się jej przytrzymała.

Przerażone konie cicho parskały.

- Zoltan? - zawołała przestraszona.

Mało brakowało, a jego wielki czarny koń by ją stratował.

- Natychmiast wsiadaj do środka - nakazał surowo.

- Pst - szepnął stangret. - Słuchajcie!

Wszyscy znieruchomieli, Bianka wytężyła słuch. Z początku nie usłyszała niczego dziwnego, ale potem...

Ku swemu przerażeniu poprzez skargę wiatru postyszeli niezwykle monotonną pieśń, niemal zakłęcie, odmawiane przez brzydkie, schrypnięte kobiece głosy.

Bianka poczuła, jak krew ze strachu ścina jej się w żyłach. Rzuciła się w stronę czarnego rumaka i mocno uczepiła nogi Zoltana, jak dziecko szukające pociechy u dorosłego. Zoltan uspokajająco położył na dłoni dziewczyny swoją rękę.

Jaki on dziwny, pomyślała Bianka. Taki agresywny, pełen nienawiści wobec mnie, a jednak potrafi zdobyć się na wyrozumiałość i gest pociechy.

Wszyscy ludzie stali nieruchomo, nawet konie zastygły jak zakłute.

Mocniejszy podmuch wiatru wprowadził mgłę w ruch. Gdzieś z przodu załopotwały niewidzialne kawałki płótna niczym poszarpane sztandary...

- Patrzcie! - przeraźliwie krzyknął jeden z mężczyzn.

Bianka wbiła paznokcie w rękę Zoltana.

W górze mgła się rozrzedziła, odsłaniając widoczne na tle rozgwieżdżonego nieba kontury prastarego zamczyska, przytulonego do stromego zbocza góry. Czarnego, postrzępionego, bez śladu życia. Samotne kłęбки mgły z wolna kołysały się na zrujnowanych

wieżyczkach. Na oczach patrzących zamek znów skrył się w białych oparach.

- Coś jest przed nami - szepnął pomocnik stangreta. - Nie przejeździemy.

- Daj mi latarnię - zażądał Zoltan.

Podszedł do nich zwiadowca. Bianka wciąż trzymała kurczowo rękę Zoltana.

- Johannie, zajmij się dziewczyną - nakazał krótko.

Młody Johann wyłonił się z ciemności i troskliwie położył jej rękę na ramionach. Kiedy jednak chciał ją poprowadzić do powozu, Bianka gwałtownie potrząsnęła głową. Zostali.

Zoltan wolno i ostrożnie pojechał naprzód. Światło latarni słabło, aż wreszcie całkiem zniknęło im z oczu.

Słyszeli niepewne stąpanie konia. A potem rozległ się ostry krzyk Zoltana, koń parsknął przerażony, pewnie stanął dęba, bo Zoltan zaklął wściekle. Bianka i Johann, nie namyślając się, pobiegli naprzód, gotowi spieszyć z pomocą, gdyby zaszła taka potrzeba.

Zoltanowi udało się uspokoić nieco wierzchowca zwierzę stanęło spokojnie. Johann zawołał, Zoltan odkrzyknął coś ostrzegawczym tonem.

Jego latarnia znów się pojawiła, a w jej blasku ukazał się widok tak przerażający, że oboje głośno krzyknęli.

- Johannie, co tu robi Berengaria? - rozgniewał się Zoltan.

Za późno, ona już zdążyła wszystko zobaczyć.

Drogę zagradzały cztery pale ustawione w szeregu, na każdy nabito trupa czaszkę.

- Nie ma się czym przejmować - zapewniał Zoltan. - To jedynie ostrzeżenie dla przesądnych zbójców. Zabierzmy je stąd!

Pozostali żołnierze dołączyli do nich i z nieskrywaną niechęcią wyciągnęli pale z ziemi, uważając, by nie dotknąć czaszek. Wreszcie droga była wolna.

Powoli posunęli się naprzód o kolejne pięćdziesiąt metrów. Nieoczekiwanie w zwartej masie mgły pojawił się prześwit, chwilami tylko przesłaniany pojedynczymi obłokami. Ich oczy zdążyły już przywyknąć do nocnego mroku i bez trudu rozróżniali szczegóły, chociaż wszystko przedstawiało się jedynie w odcieniach szarości i czerni.

Zaskoczeni ujrzeli domy w odległości zaledwie kilku metrów od siebie. Stały zwrócone bocznymi ścianami w stronę drogi, jak to zwykle bywa w Alpach. Nikt tu jednak już nie mieszkał, chałupy wydawały się tak stare jak same góry, kiedyś z pewnością były piękne, teraz chyliły się ku ziemi, ziejąc jamami pustych okien.

Pieśń, monotonna jękliwa pieśń osiągnęła crescendo. Dziwaczny, pozbawiony tonu szepot dobiegł od niewidocznej w tej chwili skalnej ściany, przy której, jak wiedzieli, stał

zamek. To wiatr zawodził w szczelinach popękanych murów.

Odnaleźli Bezimienną Wioskę.

- Widziałem drogowskaz! - zawołał zwiadowca. - Ale zniknął mi z oczu.

- A więc go znajdź! - wrzasnął wyprowadzony z równowagi Zoltan.

Zeskoczył z konia i oddał cugle jednemu ze swych ludzi. Ujął Biankę za rękę i poprowadził naprzód.

- Ciekawość góruje chyba u ciebie nad strachem? - mruknął. - Zachowujesz się tak nieobliczalnie, że wolę cię mieć pod swoją osobistą kontrolą. Chodź, kandydatko na księżną!

Przestał być uprzejmy, ale Bianka go rozumiała. Odpowiadała wszak za wszystko, za nią, za swój oddział i za konie, a teraz znaleźli się na bardzo niepewnym gruncie, nikt nie wiedział, co ich czeka w Bezimiennej Wiosce.

Dołączyli do zwiadowcy i we trójkę po omacku posuwali się przez mgłę, która znów zgęstniała.

- Gdzie go widziałeś? - cicho spytał Zoltan.

- Trochę dalej na lewo, o, mniej więcej tutaj.

Latarnia oświetlała zaledwie krąg szarej mgły. Zoltan postąpił jeszcze o kilka kroków w przód i poczuł coś pod ręką.

- Poświeć tutaj!

Przybliżywszy latarnię do połamanego drogowskazu, przeczytali: „Zaja... Czarne Pie...” Była jeszcze połówka strzałki.

- Widać zajazd położony jest wyżej - stwierdził Zoltan. - Poczekać tutaj, ja się rozejrzę, tu jest chyba jakaś zarośnięta ścieżka. Nie, Berengario, ty pójdziesz ze mną, to ja za ciebie odpowiadam.

Bianka, zbyt zmęczona na urządzenie scen w stylu Berengarii, usłuchała bez protestów. Ogarnięta niechęcią do całej okolicy w milczeniu poszła za nim. Szli noga za nogą, ostrożnie stawiając stopy.

- Na pewno istnieje jakaś porządna droga na górę, musi być przecież dostęp do zajazdu - mruknął Zoltan. - Tylko nie udało nam się jej na razie odnaleźć.

Wiatr wył i zawodził wśród starych domów. Okropna pieśń umilkła, lecz niewidoczne sztandary wciąż łopotąły. Raz wydało im się, że dostrzegają gdzieś w pobliżu niebieskawe światełko, lecz zaraz znów spowiała je mgła. Bianka drżała na najdrobniejszy szelest.

Porośnięta trawą, ale dość równa ścieżka pięła się lekko w górę. Po, jak się im wydawało, wielu minutach, usłyszeli poniżej pomruk głosów eskorty i nagle znaleźli się w górnej, przerzedzonej warstwie mgły. Nastąpiło to tak niespodziewanie, że oboje się

zatrzymali.

Bardzo blisko stały stare domy, pomimo ciemności dostrzegali, jak bardzo są zrujnowane. Nieco dalej poprzez mgłę ujrzeli światło bijące z jednego z budynków, większego od pozostałych, z rzeźbioną fasadą i szeroką bramą.

- A więc to tam - mruknął Zoltan.

- Dzięki Bogu za światło - szepnęła Bianka. - Już zaczęłam przypuszczać, że znaleźliśmy się w wiosce duchów.

Odruchowo zerknęła na czarny zamek.

Świeciło się także w innym domu, lecz była to chorobliwa niebieskawa poświata, jaką widzieli już wcześniej, nierzeczywista niczym blask niewidzialnego księżyca.

- Jest już późno - cicho zauważył Zoltan. - Większość mieszkańców wioski pewnie już śpi.

- Wątpię - mruknęła Bianka. - Zoltanie, czy w ostatnich czasach w ogóle mieszkali tu ludzie?

Prędko uścisnął ją za rękę.

- Ależ, Berengario! Co ty znowu wymyślasz?

Ale w jego głosie dało się słyszeć drżenie.

Bianka nie śmiała głośno powiedzieć, że kilkakrotnie ujrziała przemykające w ciemnościach postacie. Była pewna, że Zoltan też je zauważył, ale i on o tym nie wspomniał.

Za wszelką cenę starali się nie przestraszyć jedno drugiego.

Dalej ścieżka wiodła przez nie zabudowany obszar wśród wysokich, splątanych zarośli.

- Zoltanie - szepnęła Bianka - Ktoś jest na drodze!

Resztki mgły odsunęły się, odkrywając przerażający widok. W poprzek drogi leżała rozciągnięta postać. Bianka znów ścisnęła Zoltana za rękę, wahając się przed postawieniem następnego kroku.

- Dalej, idźcie! - rozległ się syk z trawy. - Po prostu przejdźcie po mnie! Dalej!

- Berengario, to żywy człowiek! - stwierdził zaniepokojony Zoltan. - Zróbmy, jak ona mówi, tak chyba będzie najrozsądniej.

Mocno ujął dziewczynę za rękę i zmusił, by postąpiła naprzód.

Biankę ze strachu ogarnęły mdłości, ale ostrożnie wraz z Zoltanem przeszła nad leżącą. Rzeczywiście była to kobieta, spowita w czerń, starsza chyba niż sama wioska. Przechodząc nad nią usłyszeli cichy, chrapliwy śmiech.

Ledwie zdążyli wyminąć staruchę, gdy ta zerwała się i podkradła tuż za ich plecy.

Jeszcze nigdy w życiu Bianka tak bardzo się nie bała. Gdyby Zoltan nie uwięził jej ręki w żelaznym uścisku, uległaby panice i z krzykiem uciekła.

Odwrócili się do starej, niskiej kobiety, sięgającej Biance ledwie do ramion.

- Czego chcesz, czarownico? - spytał Zoltan. Bianka wyczuła w jego głosie strach i gniew.

Małe zapadnięte oczka rozbłysły.

- Ooo! - zwróciła się do Bianki. - Widzę noże, noże! Wystrzegaj się noży, dziewczyno, wiele zagrozi ci drogę. Ale przeżyjesz swe życie do końca - dodała ze śmiechem świadczącym, że nie brak jej poczucia humoru. - Nie padły na mnie cienie śmierci. Ty - Bianka, czując dotyk jej dłoni, aż podskoczyła. - Nie jesteś tym, kim jesteś, i nie będziesz tym, kim będziesz. A ty, zbyt dumny i twardy mężczyzno... zmięknieš i zaznasz goryczy pokory. Nie znajdziesz tego, czego szukasz, ale znajdziesz to, czego nie szukasz. A obojgu wam powiem, że nie powiecie wam się nic z tego, co sobie zamysławiacie, lecz powiecie wam się we wszystkim.

Ku zdumieniu Bianki Zoltan potraktował słowa staruchy poważnie.

- Czy to, czego szukam jest tutaj, w Höllentor?

- I tak... i nie. Szukasz jednej istoty, a znajdziesz dwie inne. Pierwsza przyprawi cię o smutek, druga da ci radość. A smutek stanie się radością radości.

- Masz coś więcej do powiedzenia?

Znów roześmiała się chrapliwie.

- Nie. Sami odkryjecie to, co najlepsze, najbardziej zagmatwane. Życzę wam naprawdę dobrej podróży - dodała jeszcze z rechem i zniknęła w ciemnościach.

Bianka szczękała zębami. Gdzieś trzasnęły szarpnięte podmuchem wiatru drzwi, poza tym w wiosce panowała cisza.

- Chodź - cicho nakazał Zoltan.

Ruszyli, patrząc, jak białe welony mgły przesuwają się przed nimi w przedziwnym tańcu.

Niezwykłe i straszne spotkanie usposobiło Zoltana nieco łagodniej w stosunku do Bianki. We dwoje musieli stawić czoło wiosce, w której czas się zatrzymał w poprzednim stuleciu.

- Ona była pijana - mruknął Zoltan. - Nie przejmuj się taką bzdurną gadaniną. Do takiej przepowiedni można dopasować każdą sytuację. Wszystkie one wygadują podobne brednie. Takie wróżenie nie jest żadną sztuką.

- Czy to była czarownica?

- Sama wiesz, z czego słynie Höllentor - warknął, zdając sobie sprawę, że traktuje pogardzaną Berengarię jak równego sobie towarzysza. Zirytowany puścił jej rękę. - W czasach wielkich procesów czarownic wiedźmy chroniły się tutaj. W tej dolinie miały spokój. Obecnie żyją tu ich potomkowie albo też pradawni mieszkańcy tych okolic, którzy obrali tę samą profesję.

- Ale w ten sposób zniszczyli dolinę. Do kogo należał zamek?

- Nie wiem. To musiało być już bardzo dawno temu. No, jesteśmy na miejscu.

Okazało się, że drzwi, którymi szarpał wiatr, są wejściem do zajazdu. Znów zazgrzytały i trzasnęły. Zazgrzytały i trzasnęły. Bianka po spotkaniu z czarownicą była bardziej wzburzona, niż chciała się do tego przyznać. Zamczysko górujące nad miastem, czarne i ponure, przesłonięte zasłoną mgły, milczące mroczne domy, w których nikt zdawał się nie mieszkać, zajazd, który z bliska wcale nie zapraszał do wejścia - wszystko to przypominało miniony, dawno umarły czas. Bianka w głębi ducha najbardziej lękała się jednego: że oto opuścili teraźniejszość i nie spotkają już tutaj nikogo współcześnie żyjącego.

Bała się jednak powiedzieć o tym Zoltanowi. Nie miała też na to sił, nie chciała się wdawać w dyskusję.

Światło z okna, które wcześniej wydało jej się ciepłe i zapraszające, okazało się zbyt migotliwe i słabe, by zapewnić poczucie bezpieczeństwa. Napuszona fasada, zdobiona rzeźbieniami, wymagała naprawy i smołowania, dało się to zauważyć nawet po ciemku. Z wahaniem weszli za tłukące się drzwi i stanęli w sieni. Na prawo znajdowało się wejście do sali kominkowej, której widok nie uradowałby żadnej żywej istoty. W środku siedziało kilku mężczyzn, nieruchomych, jakby wykutych z kamienia, ale na widok Bianki i Zoltana w milczeniu odwrócili głowy, podejrzliwie kierując wzrok na sień. Z lewej strony mieściły się schody prowadzące na piętro.

I tutaj także panował ten sam nierzeczywisty nastrój. Mieli wrażenie, że cofnęli się w dawno minioną epokę, jakby w ciągu ostatnich stu lat czas stał tutaj w miejscu. Na ławie umieszczono samotną łojową świecę, jej płomień migotał w przeciągu, cienie tańczyły na schodach i wokół drewnianych rzeźbionych słupów, na których wspierał się strop.

Zoltan zadzwonił dzwonkiem.

Po długiej chwili - popijający piwo mężczyźni nawet na moment nie spuścili z nich oczu - wyłonił się skądś podstarzały, niechętny gospodarz. Zoltan zdołał mu wytłumaczyć, że potrzebują noclegu dla ośmiorga ludzi i jedenastu koni. Mężczyzna wreszcie to zrozumiał, obiecał nawet posłać na dół chłopaka, by wskazał pozostałym podróżnym drogę, którą zdołają dojechać do oberży.

- Nie przywykliśmy do przejezdnych - oświadczył wreszcie. - Nie jestem pewien, czy uda się znaleźć miejsce aż dla ośmiorga.

- Wszystko jedno - odparł Zoltan. - Najważniejsze, aby znalazł się względnie dobry pokój dla tej młodej damy. Nie przywykła do skromnych warunków.

Chcesz powiedzieć, że jestem rozpieszczona, pomyślała Bianka, lecz nie stać ją było na nic więcej poza gniewnym spojrzeniem. Siły całkiem już ją opuściły.

Wchodząc na piętro po niemiłosiernie skrzypiących schodach zapytała:

- Czy są tu jakieś kobiety?

- Są na spotkaniu - cierpko odparł oberżysta. Najwidoczniej nie życzył sobie żadnych pytań.

Ach, tak, urządzają sabat, doszła do wniosku Bianka. To wyjaśnia ową niebieskawą poświatę. W tej samotnej dolinie widać lubują się w takich rozrywkach.

Z ciężkim sercem przyglądała się izdebce, w której miała spędzić noc. W migotliwym blasku łojowej świecy zobaczyła zimne, nieprzyjemne ściany, krótkie staroświeckie łóżko z przetartą ze starości pościelą i stół na rozchwianych nogach. W grube zasłony przy oknie wbił się kurz. W nagłym napadzie lęku przed pozostaniem w samotności w tej niesamowitej wiosce odwróciła się do Zoltana, szukając u niego pociechy, lecz on już wychodził. Może tak było i lepiej?

W tej chwili jednak Bianka rozpaczliwie pragnęła, by okazał jej choć odrobinę zrozumienia. Wystarczyłby jeden drobny gest z jego strony, ale nie otrzymała nic.

Przygnębiona wróciła myślą do swego odjazdu z Warineck - wypoczęte piękne konie, strojny powóz, pełne nadziei twarze rodziców machających jej na pożegnanie. A teraz to!

Skurczyła się w sobie, ogarnięta poczuciem dojmującej samotności.

ROZDZIAŁ IV

Bianka znajdowała się sama w czarnym ponurym zamczysku. Stała na krawędzi bezdennej otchłani, otoczona wianuszkami czarownic, które popychały ją coraz dalej ku przepaści. Zaczęła krzyżeć.

Usłyszał to Zoltan. Rozgniewany mruknął coś przez zęby i wszedł do jej izdebki. Dziewczyna niespokojnie rzucała się na łóżku, jak gdyby starała się uciec przed grożącym jej niebezpieczeństwem.

Przysiadł na brzeжку posłania i niechętnie pogładził ją po włosach.

- Berengario... Obudź się! To tylko zły sen.

Poderwała się z krzykiem i zarzuciła mu ręce na szyję, tuląc się przerażona.

- Ojczy! Ach, ojczy, taki straszny sen! Byłam w Höllentor, czarownice wyrzuciły mnie z zamku, spadałam i spadałam...

- Dobrze, już dobrze - szeptem uspokajał ją Zoltan. - Wszystko będzie dobrze. Już, już...

Miękki i rozgrzany policzek dziewczyny tulił się do jego policzka, usta dotykały szyi. Dłonie, którymi gładził ją po plecach, wyczuwały przez cienkie płótno koszuli ciepło jej skóry.

- Ojczy, pozwól mi nie jechać do Tannenburga! Pozwól nie poślubiać Fabiana, nie chcę być księżną, nie poradzę sobie z tym, zostanę przecież całkiem sama.

Zoltan potrafił ją tylko delikatnie gładzić. Zmieszał się, nie przypuszczał, że dziewczyna w ten sposób patrzy na swą podróż do Tannenburga. Przyjął za pewnik, że jest szczęśliwa i dumna z tego, że zostanie księżną.

Nagle usłyszał jej przerażony jęk i zrozumiał, że się obudziła.

- Przepraszam - szepnęła zawstydzona i odsunęła się.

Delikatnie położył ją na poduszkę i naciągnął kołdrę na jej ramiona.

- Wszystko będzie dobrze - rzekł nieoczekiwanie łagodnie. - Jak tylko opuścimy Höllentor, zobaczysz wszystko w innym świetle.

- Myślisz, że kiedykolwiek się stąd wydostaniemy?

- A dlaczego miało by być inaczej?

Popatrzyła na niego z powagą.

- Zoltanie, powiedz mi jedno... - poprosiła. - Czy twoim zdaniem można... pokochać księcia Fabiana? Tak bardzo chciałabym doświadczyć... miłości. I całe życie...

Głos jej zamarł.

Zoltan popatrzył na nią badawczo.

- Nie wiem, Berengario, nie wiem - rzekł bezradnie.

- Zoltanie, słuchaj!

Przenikliwy, pełen skargi krzyk rozdarł noc, dobiegał chyba znad rzeki.

- To ptak - uśmiechnął się. - Spróbuj zasnąć!

Bianka, lękając się zostać sama, wykrzyknęła impulsywnie:

- Nie możesz tutaj zostać?

- No wiesz! - roześmiał się.

Bianka się zapłoniła.

- Przepraszam! Jestem niemądra.

Wbrew własnej woli poczuł, że mu jej żal.

- Między naszymi pokojami są drzwi. Jeśli chcesz, mogę je otworzyć.

- O, tak, dziękuję.

- Miejmy tylko nadzieję, że żaden z moich ludzi tego nie zobaczy.

- O, oni dobrze wiedzą, że mnie nie znosisz.

- A co ty o tym wiesz?

- No cóż, nie owijałeś niczego w bawełnę. „Przeklęta gęś, z radością sprzeda duszę, byle tylko zostać księżną”. „Nie prosiłem się o pani towarzystwo”. Nie mówiąc już o „idiotce” i „trzpiotce”.

Zoltan wbił wzrok w podłogę. Nie umiał znaleźć żadnej odpowiedzi.

- Ale teraz okazałeś się dobry i wyrozumiały.

- Ach, Boże - mruknął.

- Czy nie możemy wyjechać od razu?

- Nie, nie możemy. Konie muszą wypocząć, a ja... - zawahał się.

- Wiem - powiedziała Bianka. - Jutro pomogę ci szukać. Dobranoc, i dziękuję. Czuję się teraz o wiele lepiej.

- Dobranoc, zdumiewająca Berengario, nie jesteś chyba taka prosta, jak sądzą ludzie.

Bianka z przerażeniem zorientowała się, że wypadła ze swej roli Berengarii.

- Kto mówił, że jestem prosta? - prychnęła. - Wszyscy twierdzą, że jestem głupia, ale to nieprawda! Może nie tak mądra jak Bianka, ale czy to takie ważne? Ona nigdy nie znajdzie męża...

- Myślałem, że poślubiła szlachcica z armii cesarskiej - ostrym głosem wtrącił Zoltan.

No tak! Znów popełniła błąd. Musi się jakoś ratować.

- Owszem. Ale czy myślisz, że ją chciał? Wziął ją dla olbrzymiego posagu, jaki zapewnił jej ojciec, żeby się jej pozbyć. Jest przecież taka stara!

Zoltan zrezygnowany wolno pokręcił głową i wyszedł z pokoju. Bianka odetchnęła z ulgą. Tym razem niebezpieczeństwo minęło. Kiedy jednak pojawi się następne?

- Pozwól dziewczynie się wyspać - oświadczył Zoltan oberżycie następnego ranka. - Ja wychodzę w pewnej sprawie. A przy okazji, gdzie znajdę kobietę, która sprowadziła się tutaj pół roku temu? Chciałem przekazać jej pozdrowienia.

Zoltan pokusił się na zgadywanie, choć niczego właściwie się po tym nie spodziewał.

- Pół roku temu? - powtórzył niemiły oberżysta. - W ciągu ostatnich dziesięciu lat nikt się tu nie sprowadził. A może chodzi panu o Hildegard? Wróciła spędziwszy jakiś czas poza doliną, chyba była na służbie u księżnej Elisabeth. Widzisz, panie, im nie jest dobrze poza doliną. Zawsze wracają.

- Rozumiem. A jej dzieci miewają się dobrze?

- Dzieciaki Hildegard dawno już dorosły i wyfrunęły z gniazda, to i nie wiem, jak im się wiedzie. No, jest jeszcze to małe, ale to nie jej dziecko. Ona już na takie rzeczy za stara.

Gospodarz uśmiechnął się pod nosem ze swego wątpliwego dowcipu.

- Gdzie mieszka Hildegard?

Oberżysta wyszedł wraz z Zoltanem na zewnątrz i wskazał mu kierunek. Zoltan, podziękowawszy, szybkim krokiem skierował się w dół drogi.

Wstał przepiękny ranek, a wraz z nim wszystkie nocne strachy zniknęły. W czerwonym świetle poranka zamek wyglądał niemal romantycznie, dnem doliny wesoło wiła się rzeka. Słoneczne światło obdarzało rozwalające się chałupy malowniczą poświatą. Zoltan dopiero teraz dostrzegł, że pomimo opłakanego stanu większość domów była zamieszkana. Pranie tańczące na wietrze rozwikłało zagadkę łopoczących sztandarów. Jakaś całkiem zwyczajna kobieta zamiatała drogę przed swoim domem, a wieśniak pędził krowy na pastwisko. Prawdziwie sielankowy obraz.

Ileż sprawić potrafi ciemność i mgła, pomyślał Zoltan. I budząca przerażenie plotka.

Hildegard okazała się dość otyłą kobietą w średnim wieku.

Zaprosiła Zoltana do środka i patrzyła nań wyczekująco. Dom wewnątrz był porządny i zadbany, Zoltan zauważył jednak kilka niezwykłych elementów i symboli, wskazujących na to, że również Hildegard umiała sobie czas czarami.

Nie zwlekając przystąpił do rzeczy, wyjaśnił, że jest przyjacielem Maksymiliana i wysłannikiem księżnej wdowy, powiedział o plotkach, jakie do niego dotarły, i spytał, co na

ich temat wiadomo Hildegard.

Kobieta wyraźnie się wahała. Z całych sił zaciskała usta.

- Czy masz, panie, jakiś dowód na to, że jesteś tym, za kogo się podajesz? - spytała wreszcie.

Zoltan wyciągnął list otrzymany od księżnej wdowy. Kobieta uważnie go przeczytała. Wreszcie kiwnęła głową.

- Spodziewałam się ciebie, panie. W krótkich, ostrożnie przesyłanych wiadomościach dawałam księżnej znać, co się tu znajduje. Tak, tak, byłam przy tym, kiedy powóz się wywrócił. To ja zająłam się księżną Elisabeth. Umarła w moich ramionach.

- A... dziecko?

- Wierzę, że naprawdę jesteś tym, za kogo się podajesz, panie. Jeśli jednak jest inaczej, przeklinam cię. Za nic nie chciałabym się znaleźć w twojej skórze.

Zoltan pokiwał głową.

- Wczoraj wieczorem spotkaliśmy dziwną niewiastę...

Opowiedział o staruszce na drodze.

- Ona jest jedną z najlepszych - zwięźle stwierdziła Hildegard. - Zapamiętaj sobie jej słowa, panie, to ci wyjdzie na dobre.

- Jest jeszcze inna sprawa: Isenbrand i Fulco także tropią dziecko.

- Wiemy o tym. Fulco nie zostanie wpuszczony do Höllentor, ale i ty, panie, powinieneś się go wystrzegać. A teraz chodź ze mną.

Przeprowadziła go przez dom na tylny dziedziniec. Przeszli do sąsiedniej chaty. Drzwi otworzyła młoda przestraszona dziewczyna, Hildegard szepnęła jej kilka słów.

- Wejdz, panie Zoltanie - zaprosiła do środka Hildegard. - Na własne oczy się przekonaj, że nie kłamałam.

Gestem wskazała na koszyk stojący na ławie. Zoltan z bijącym sercem podszedł bliżej.

W koszyku leżało sześciomiesięczne dziecko całe w błękitach, pogrążone w głębokim śnie. Na twarzy Zoltana pojawił się szeroki uśmiech.

- Syn Maksymiliana - szepnął. - Bez wątplenia. Niestychanie podobny do ojca!

Młoda panna uczyniła jakiś gwałtowny gest, lecz Hildegard ją powstrzymała. Rzekała Zoltanowi:

- Jeśli potrzebujesz dalszych dowodów, panie, to zatrzymałam ubranka, jakie księżna miała dla dziecka. Spójrz!

Wyjęła kilka szatek, które Zoltan natychmiast rozpoznał. Widział wszak, jak Elisabeth własnoręcznie je szyła. Nagle musiał się odwrócić.

- Wyprowadzę was z Höllentor - powiedziała Hildegard. - Potem oddam dziecko pod twoją opiekę, panie. Zapewne znajdziesz kobietę, która będzie mogła się nim zająć.

- Jedzie z nami młoda dziewczyna - odpowiedział Zoltan. - Możliwe, że ona zajmie się chłopcem, nie wiem tego jeszcze. Pani Hildegard, z wdzięcznością przyjmuję propozycję towarzyszenia nam przez jakiś czas i zapewniam, że otrzymasz wynagrodzenie za to, co zrobiłaś. A ta panna może od razu przyjąć to jako zapłatę za pomoc.

Włożył dziewczynie do ręki skórzaną sakiewkę. Panienska znów otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, lecz Hildegard do tego nie dopuściła:

- Możesz już odejść. Przygotuję dziecko do podróży. Panie Zoltanie, będę czekać gotowa, kiedy przyjedziecie.

- Dobrze.

Kiedy uradowany i dumny wrócił do zajazdu, okazało się, że wszyscy inni, w tym i Bianka, już wstali. Po zjedzeniu szybkiego śniadania wyruszyli jak najprędzej.

- Jak tu pięknie! - zachwycała się Bianka, wyspana, z zaróżowionymi policzkami. - Czegośmy się właściwie obawiali?

- Mów o sobie! - roześmiał się Zoltan. Tego ranka humor go nie opuszczał.

- Tak, tak. Nie zaprzeczysz, że i ty się trochę bałeś. Nic więcej nie powiedziała. Pamiętała, jak trudno było jej zasnąć po ich nocnej rozmowie, jak leżała, wsłuchując się w jego oddech dobiegający z sąsiedniego pokoju. Nigdy jeszcze nie znalazła się tak blisko mężczyzny. Zawładnęły ją niezwykle uczucia. Rozmyślała o czekającej ją przyszłości, o tym, że przez całe lata będzie się wsłuchiwać w oddech nieznanomego księcia Fabiana. Czy będzie tak jak teraz? Czy ogarnie ją podobne poczucie bezpieczeństwa, połączone z jakimś dziwnym niepokojem? Czy też nie zdoła zasnąć, bo po policzkach spływać jej będą łzy?

Zoltan przyglądał jej się z boku, kiedy szli do karety.

- Co się stało? - spytał cicho. - Na twojej twarzy malują się wszelkie troski świata.

Bianka podniosła głowę.

- Ach, nic takiego. Jaki piękny ranek! Miałaś rację, wszystko wydaje mi się jaśniejsze.

Bianka od pierwszej chwili zachwyciła się dzieckiem i poprosiła, by pozwolono jej je przytulić, lecz Hildegard mocno trzymała malca i nie chciała wypuścić go z rąk. Podróż przez południową część Höllentor, dziką, głęboką i wąską, minęła szybko, po kilku godzinach dotarli do południowej przełęczy.

- Najbardziej bym chciał, abyś towarzyszyła nam, pani, aż do celu - zwrócił się Zoltan do Hildegard. - Musimy przenocować jeszcze raz i zapewne będziemy mieli kłopoty z wytłumaczeniem się z obecności dziecka.

- Czy nie możecie udawać męża i żony? - podsunęła Hildegard.

Zoltan posłał Biance zakłopotane spojrzenie.

- W ostateczności moglibyśmy spróbować, chociaż byłaby z nas zaiste wroga i kłótniwa para. Poza tym nikt nie będzie miał najmniejszej nawet wątpliwości, że panna Berengaria jest damą wysokiego rodu, a takie nie wyprawiają się w podróż bez mamki. Szlachetne damy nie biorą nawet własnych dzieci na ręce, co najwyżej posuwają się do złożenia na policzku dziecka pocałunku na dobranoc.

- Paskudnie to powiedziałaś - stwierdziła Bianka. - Ale niestety... To rzeczywiście prawda. Ja jednak nigdy tak nie postąpię, kiedy sama będę miała dzieci. Od samego początku zajmę się niemowlęciem.

Zoltan popatrzył na nią zaskoczony.

- Ciągłe odkrywasz swoje nowe strony, Berengario! Myślę, że naprawdę będziesz dobrą matką.

Rozjaśniła się na te słowa uznania, ale zaraz kąciki ust jej opadły.

- Matką dzieci Fabiana - dodała z nieskrywaną goryczą.

Zoltan milczał. W jego twarzy pojawiło się napięcie, którego Bianka nie potrafiła odczytać.

Nadeszła pora przewinięcia dziecka i Bianka poprosiła, by pozwolono jej spróbować.

- Nie ma mowy - ostro zaprotestowała Hildegard. - Teraz kiedy mam utracić ten mały promyczek słońca, chciałabym po raz ostatni zrobić to sama. Wy w tym czasie możecie rozprostować nogi.

Znajdowali się wysoko w południowej części przełęczy, skąd rozciągał się widok na równiny na południu. Mroczna i ponura Höllentor została już za nimi.

Zawrócili w stronę karety.

- Nie wierzę, abyśmy prędko znów zawitali do tej doliny - stwierdził Zoltan. - Coś mi mówi, że nie będziemy tu mile widziani.

- Wcale nie mam ochoty tam wracać, przeciwnie, cieszę się, że ją opuściliśmy, ale dlaczego tak uważasz?

Wzruszył ramionami.

- Po prostu mam uczucie, że oni ostrzą teraz noże.

Bianka roześmiała się, rozradowana widokiem słońca, akurat w tym momencie pełna radości życia.

- Śmiejesz się teraz jak najbardziej naturalnie - stwierdził Zoltan po chwili zastanowienia. - Kiedy tak niemądrze chichoczesz, mam wrażenie że... że odgrywasz jakąś

rolę.

Bianka zaczerwieniła się i spuściła głowę.

- Często chichoczę, ponieważ jestem zdenerwowana i czuję się niepewnie.

- Może i tak - powiedział, przyglądając się jej badawczo.

Hildegard, otrzymawszy sówitą zapłatę, przyslaną przez księżną wdowę, pożegnała się i wsiadła do bryczki, jadącej za orszakiem, i popędziła konia, jakby gonił ją sam diabeł.

Nie mogli oprzeć się wrażeniu, że oto Höllentor zamknęła przed nimi olbrzymie niewidzialne bramy.

- Dokąd właściwie jedzie to dziecko? - spytała Bianka, patrząc za oddalającą się bryczką. - Do swoich rodziców?

- T-tak - z wahaniem odparł Zoltan. - Do przyjaciela, o którym ci wspominałem. Nie bój się, nie będziemy musieli zbaczać zbyt daleko z drogi do Tannenburga.

- Wcale mi się tam nie spieszy - cicho powiedziała Bianka.

Zoltan przygryzł wargę. Nie umiał znaleźć słów pociechy.

Słońce stało w zenicie, kiedy dojechali do przydrożnej oberży. Zoltan nakazał postój. Bali się pokazywać dziecko, więc część żołnierzy została przy powozie, podczas gdy druga grupa poszła na obiad.

Bianka, która przez cały czas siedziała sama w karecie z uśpionym chłopczykiem, ogromnie się cieszyła, że znaleźli się wreszcie w bardziej „ludzkich” okolicach. Droga była teraz znacznie szersza i bardziej uczęszczana, a Zoltan, który zdawał się jej unikać, wreszcie się pokazał i w zajeździe dotrzymywał jej towarzystwa.

Jedzenie i wino poprawiło jej humor, rozpromieniła się i bez trudu odgrywała rolę beztraskiej Berengarii.

Zoltan w milczeniu przyglądał się jej z twardą, ponurą miną. Bianka zauważyła, że często dolewa sobie wina, jak gdyby coś go dręczyło.

- Czy obiad przypadł państwu do gustu? - dopytywał się słusznej tuszy oberżysta.

Zapewnili, że posiłek był wyśmienity. Zoltan zapłacił za wszystkich, za tych, którzy już się najedli, i za tych, którzy wciąż niecierpliwie czekali.

- Spotkaliście już tego pana, który pytał o was dzisiaj? - spytał na koniec gospodarz.

Zoltan zdrętwiał.

- Jakiego pana?

Wargi mu pobieleły, gdy usłyszał opis podróźnego.

- Fulco! - szepnął.

Z kamienną twarzą pociągnął Biankę do karety. Prędko wydał rozkaz, by zmieniono straż nad dzieckiem.

- A ty, młoda damo, pójdziesz ze mną - oświadczył chłodno.

Dziewczyna niczego nie rozumiała, kiedy niemal siłą wyprowadzał ją poza wioskę do gęstego lasu.

Wreszcie się zatrzymał.

- Wiedziałem, że coś mi się z tobą nie zgadza! Co to właściwie za gra? - spytał przygnębiony.

Bianka pokręciła tylko głową, nie mogła odpowiedzieć.

- Skąd Fulco mógł wiedzieć, że będziemy tędy przejeżdżać?

- Fulco? Dlaczego boisz się Fulca? Czyż on nie jest..? Niczego nie pojmuję, Zoltanie!

- O, z pewnością wszystko rozumiesz - oświadczył zmęczonym nagle głosem. - Idź tam, na krawędź urwiska, i popatrz z góry na zajazd!

Dziewczyna spojrzała nań pytająco, ale po chwili odwróciła się i zaczęła pisać się pod górę. Uszła zaledwie parę kroków, kiedy Zoltan zawołał ostrym głosem:

- Bianco!

- Tak? - odwróciła się odruchowo.

Zbyt późno odkryła katastrofę. Zoltan cicho powiedział:

- A więc ty jesteś Bianka! Ty wyrachowana diablicco!

Błyskawicznym ruchem sięgnął po zawieszony u pasa nóż. Bianka z krzykiem uskoczyła w bok. Poczowała palący ból w ramieniu i zobaczyła drżący jeszcze nóż, który wbił się w pień drzewa.

Las zamarł.

Bianka jak zakłętą wpatrywała się w krew ściekającą na dłoń, potem wolno podniosła głowę i spojrzała na Zoltana nic nie rozumiejąc, jak zranione zwierzę.

- Chciałeś mnie zabić - szepnęła pobielającymi wargami - A to znaczy, że nie mam już nikogo, żadnego przyjaciela.

Zdawała sobie sprawę, że zwykle Zoltan rzuca celnie, lecz tym razem za wiele wypił.

W jednej chwili ocknęła się i błyskawicznie rzuciła do ucieczki, bez planu, wzdłuż krawędzi urwiska ponad wioską. Słyszając za sobą kroki goniącego ją mężczyzny, wbiegła w las i próbowała schować się między pniami drzew. Od rany w ramieniu jednak ogarnęła ją słabość, w końcu musiała się czołgać po ziemi, byle tylko uciec od prześladowcy jak najdalej.

Dopał jej niczym wielki kot i mocno przytrzymał. Oczy świeciły mu szalonym gniewem.

- Przez cały czas z nas drwiłaś, dobrze wiedziałaś, co robisz, zdawałaś sobie sprawę, czyje to dziecko, wiedziałaś o wszystkim, diabolic! Przyznaj to!

Bianka zamknęła oczy. Targał nią gwałtowny szloch.

- Przyznaję, że jestem Bianka - wydusiła z siebie wreszcie. - Ale nie chciałam tego. Puść mnie, ramię tak bardzo boli!

- Podpisałaś na siebie wyrok śmierci! - zawołał zduszonym głosem. Z oczu sypały mu się iskry. - Ale najpierw muszę poznać całą prawdę o waszym oszustwie. Nie przypuszczałem, że Warin może się okazać takim łajdakiem!

Bianka popatrzyła błagalnie na jego rozwścieczoną twarz.

- Proszę, puść mnie, zaraz zemdleję z bólu.

Wargi Zoltana drżały, blade i napięte, odsłaniając zęby niczym u rozwścieczonego drapieżnika. Bianka zrozumiała nagle, iż jego wściekłość w dużym stopniu płynie z rozczarowania, że tak się na niej zawiódł.

- Zoltanie - szepnęła błagalnie. - Zaczęłam cię lubić, rozumieć...

- A ja? - parsknął. - Prawie mi cię było żal, miałem do ciebie słabość...

Spostrzegła, że jego wzrok kieruje się na jej usta. Dłonie na jej ramionach zacisnęły się mocniej, potem się otworzyły i znów zacisnęły. Bianka odwróciła twarz, zdumiona i wstrząśnięta tym, co wyczytała w jego oczach.

Nagły ruch dziewczyny wrócił mu przytomność.

- Nie! - zaprotestował gwałtownie. - Nie chcę się brukać.

Nic bardziej nie mogło dotknąć Bianki. Ledwie zdolna wydusić z siebie słowa z bólu i poniżenia, wykrzyknęła głośno:

- Można się tego było spodziewać po lokaju Isenbranda!

Twarz Zoltana zastygła, las wstrzymał oddech.

- Coś ty powiedziała? - padły wreszcie złowieszcze słowa.

Bianka wybuchnęła rozziewającym płaczem.

- I tak mnie zabijesz, równie dobrze możesz więc usłyszeć całą prawdę o sobie. Z całego serca pragnęłam was zwalczyć, ciebie, Isenbranda i Fulca, i całą gromadę nikczemników z Tannenburga. Ojciec mnie wysłał, abym spróbowała wydostać Fabiana spod władzy Isenbranda, miałam przy tym udawać Berengarię, bo zażyczyli sobie dla niego bezmyślnej dziewczyny. Ale nie udało mi się nawet dotrzeć na miejsce, tak źle się postarałam. A teraz mnie zabij, byle szybko!

Ujrzała jeszcze niedowierzanie malujące się na twarzy Zoltana, a potem świat zawirował jej przed oczami i pogąrzył się w całkowitej ciemności.

Bianka z wolna wydostawała się z głębokiej, mrocznej studni; wracała jej przytomność. Uświadomiwszy sobie swą straszną sytuację, zdrętwiała.

Dlaczego Zoltan nie zabił jej, kiedy leżała nieprzytomna? Nie chciał okazać jej nawet tej odrobiny litości? Jakże musiał jej nienawidzić!

Otworzyła oczy. Na jej twarz padł jakiś cień. To Zoltan klęczał tuż przy niej i opatrywał jej ramię kawałkiem materiału oderwanym od własnej koszuli.

Bianka przerażona usiłowała się wyrwać.

- Spokojnie - poprosił z łagodnością w głosie i uśmiechem, który całkiem ją oszołomił. W nagim opalonym torsie, pełnym blizn po walkach, i pod skórą ramion grały mięśnie, kiedy delikatnie ją przytrzymał, nie pozwalając wstać z ziemi.

- Bianco, Bianco - rzekł łagodnie. - Tyle nieporozumień, tyle niepotrzebnej nienawiści i pogardy. Sądziłem, że to ty jesteś po stronie Isenbranda. Ja także jestem jego przeciwnikiem, nie zrozmiałaś tego?

Zdumiała się, zaszlochała, ale już odczuła nieśmiałą ulgę.

- Czy wybaczysz mi moją podejrliwość? - spytał.

Bianka kiwnęła głową. Próbowana się uśmiechnąć, ale na twarz wypełził jej zaledwie sztywny grymas. Strach, rozczarowanie i ból wciąż nie dawały o sobie zapomnieć. Nie bardzo potrafiła uwierzyć w to, co słyszy.

- Naprawdę byłaś gotowa poświęcić całe życie, by uratować Tannen? - pytał z niedowierzaniem. - Jako żona Fabiana?

Odwróciła głowę. Myśl o istnieniu Fabiana bardzo ją teraz zabolala.

- Być może wcale nie będzie to konieczne - rzekł cicho.

Popatrzyła na niego pytająco. Nareszcie mogła coś powiedzieć.

- Dziecko? Zrozumiałam, że ono jest ważne.

- Właśnie.

Zastanowiła się.

- To musi być syn księcia Maksymiliana.

- Tak też i jest. Nie ma wątpliwości, są do siebie podobni jak dwie krople wody.

- Pozamałżeński?

- Nie. Księżna Elisabeth zmarła tuż po jego urodzenia.

Bianka głęboko odetchnęła z ulgą.

- Nic dziwnego, że byłam ci tylko zawadą - roześmiała się drżąc.

Zoltan zawstydzony wzruszył ramionami.

- Postaraj się zapomnieć o moim gburowatym zachowaniu, jeśli tylko możesz. Nikt nie żałuje tego bardziej niż ja. Ale... - podjął ostrzegawczym tonem. - To tylko dziecko! Nie możemy przedstawić żadnego opiekuna, który występowałby w jego imieniu do czasu, gdy dorośnie. Hrabia Isenbrand nie pozwoli się tak łatwo odsunąć. Ma władzę nad armią.

- Fulco ściga nas i dziecko... Chce je zgładzić?

- A cóżby innego?

Bianka usiłowała się podnieść.

- Musimy natychmiast wracać do powozu!

- Spokojnie! - powstrzymał ją Zoltan. - Przed chwilą byłem na krawędzi urwiska. Moi ludzie pełnią straż, zresztą mamy stąd widok na całą równinę.

- Powiedziałeś: „Nie możemy przedstawić opiekuna”. Kogo miałeś na myśli, mówiąc „my”?

- Przede wszystkim księżną wdowę i mnie, a także garstkę zaufanych na zamku. Tych, którzy nam towarzyszą w tej podróży... i oczywiście niemal cały naród, ale zwyczajni ludzie nic nie mogą zrobić.

Zakończył opatrywanie rany.

- O, tak. Na szczęście to tylko zadraśnięcie. Kiedy sobie pomyślę, że mogłem cię zabić, Bianco, nie wysłuchawszy cię przedtem...

- A więc nie myśl o tym, tak jak ja. Ale twoja koszula...

Roześmiał się.

- To bardzo niewielka ofiara w porównaniu z twoją. Wiesz, o wiele łatwiej jest mi nazywać cię Bianką, to bardziej odpowiednie imię dla ciebie. Odgrywanie roli Berengarii było wyczerpujące dla wszystkich.

- Rozumiem - uśmiechnęła się Bianka. - Ale jak my sobie z tym wszystkim poradzimy? Czy mam wrócić do Warineck?

- O, nie! Najpierw musimy ukryć dziecko u moich przyjaciół. Tam mały księżę będzie bezpieczny. A później muszę wrócić do Tannenburga wraz z narzeczoną Fabiana...

Bianka nabrała powietrza w płuca.

- To znaczy, że mam wykonać plan?

W oczach Zoltana odmalowała się powaga.

- Tak, przynajmniej do czasu znalezienia innego rozwiązania. Jeśli wszystko potoczy się pomyślnie, zdążymy przed twoim ślubem.

- Och, tak! - poprosiła Bianka.

- Chyba że... Ach, mój Boże, Bianco, Czy wiesz, czego o mały włos nie zrobiłem?

Tak, tak, pewnie to wyczułaś. Tak bardzo cię nienawidziłem za to, że mnie oszukałaś, że zamierzałem cię skrzywdzić, zanim odbiorę ci życie! Pomyśl, gdybym zdążył to zrobić, zanim dowiedziałem się, że stoimy po tej samej stronie? Jak byś mogła poślubić księcia Fabiana?

Bianka odwróciła oczy.

- Dlaczego chciałaś tak postąpić, Zoltanie?

Natychmiast pożałowała swoich słów. Niezwykłą bezczelnością ze strony surowo wychowanej dziewczyny było zadanie takiego pytania znacznie od niej starszemu, doświadczonemu i niebezpiecznie męskiemu mężczyźnie. On jednak przyjął to dobrze.

Pomógł jej usiąść.

- Ponieważ przez cały czas czułem, że coś nas łączy, miałem wrażenie, że jesteś moim dobrym przyjacielem. Wyczuwałem, że za skorupą próżności, jaką się otaczałaś, tkwi prawdziwa kobieta. Dlatego twoja zdrada tak bardzo mnie zabolowała. I kiedy bezbronna leżałaś na ziemi tak blisko mnie... moje bezbrzeżne rozczarowanie... chciałem cię dogłębnie zranić, zniszczyć, pokonać. Jednocześnie pragnąłem... To siły, których w ogóle nie brałem pod uwagę. Bianco, czy potrafisz mi wybaczyć?

Impulsywnie zarzuciła mu ręce na szyję i ukryła rozpaloną twarz na jego ramieniu.

- Dobrze wiesz, że tak!

- Bianco - ujął ją pod brodę. - Dziś w nocy, kiedy przyśnił ci się ten zły sen... Czułem twój policzek przy swoim, miękki i ciepły jak u dziecka. Ogarnęła mnie niezwykła ochota, by go ucałować. Czy mogę zrobić to teraz? Tak lekko, że prawie tego nie poczujesz?

Kiwnęła głową zawstydzona, ale oczy jej promieniały.

Z niesłychaną delikatnością musnął ustami jej policzek. Bianca zadrzała Zoltan poczuł, jak dłonie dziewczyny ześlizgują się po jego nagich plecach, nieśmiały, lecz zarazem pieszczotliwym gestem. Zdziwiło go to. Miał wrażenie, że kryje się za tym coś, czego jeszcze nie rozumiał.

- Już dobrze, dobrze - powiedział wolno. - Nikogo nie może urazić taki pocałunek. A teraz chodźmy, obowiązki czekają.

Bianka wsunęła dłoń w jego rękę.

- Ach, Zoltanie, teraz, kiedy wiem, że jesteśmy przyjaciółmi, nic mnie już nie przestraszy. Czuję się tak bezpieczna, jakby to ojciec odprowadzał mnie do Tannenburga.

- To dobrze, Bianco - rzekł z uśmiechem. - Obiecuję, że w tym trudnym czasie będę dla ciebie jak ojciec.

Ruszyli w kierunku drogi.

- Ile zdradzimy pozostałym?

- Nic. Możemy pokazywać, że zostaliśmy przyjaciółmi, powiem im także, że jesteś po naszej stronie. Wciąż jednak pozostaniesz Berengarią. Musisz znów odgrywać niemądrą gąskę.

Bianka zmarszczyła czoło i westchnęła.

- Właściwie wcale mi się to nie podoba, przede wszystkim ze względu na Berengarię. To okrutne wyśmiewać się z niej w taki sposób. Ona jest śliczna i miła, nie lubię, kiedy ludzie nazywają ją głupią. W niej nie ma zła, Zoltanie, jest może trochę próżna i lekkomyślna, ale czy naprawdę wszyscy muszą być rozsądni? Czy nie potrzeba także wesołych, beztroskich ludzi? Mam szczerą nadzieję, że jest szczęśliwa ze swoim mężem.

- W każdym razie z pewnością szczęśliwsza, niż byłaby jako żona Fabiana - mruknął Zoltan.

Bianka nareszcie ośmieliła się na pytanie, które dawno już chciała zadać.

- Powiedz mi szczerze, jaki jest Fabian?

Zoltan długo zwlekał z odpowiedzią. Doszli już do miasteczka, z daleka widzieli karetę stojącą przed zajazdem. Otaczali ją żołnierze.

- Nie obawiaj się, nic złego sobie nie pomyślą o naszej wycieczce - zapewnił prędko. - Wszyscy bardzo dobrze mnie znają.

- Wcale się tego nie bałam - uśmiechnęła się zakłopotana. - Ale nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

- On jest księciem... - stwierdził niepewnie.

- To nie jest żadna odpowiedź. Czy przypomina moją siostrę? Nie bardzo mądry, ale miły i dobry? W takim razie zdołam go pokochać.

- Nie wiem - odparł Zoltan. Było jasne, że czuje się nieswojo. - Do tego stopnia uległ woli Isenbranda, że trudno sobie wyobrazić, jaki by był, gdyby działał na własną rękę. Właściwie nie jest głupi, lecz całkiem pozbawiony siły charakteru. Trochę prowokujący - zakończył Zoltan nieśmiało, lecz Bianka zrozumiała, że jest raczej przeciwnie.

- Czy to prawda, że ma różne kobiety?

- W ostatnich miesiącach związał się z jedną, z Matyldą, córką oberżysty. Mam wrażenie, że bardzo do siebie pasują.

- To znaczy, że nie przyjdzie mi łatwo wyrzucić na nim wrażenie tak, aby wyrwał się spod wpływów Isenbranda?

- Łatwo z całą pewnością nie będzie, Bianco. Ale jesteś piękna. I mądra.

- Dziękuję! A jaki ty masz stosunek do Fabiana?

- Przysięgałem wierność księstwu Tannen, Bianco. Było to w czasach Maksymiliana. Teraz jednak księciem jest Fabian i moja przysięga obejmuje także jego. Przynależę, że przywiodę mu narzeczoną, i tak też się stanie. Ale wobec Isenbranda nie mam żadnych zobowiązań.

- Lubisz Fabiana?

Zoltan zacisnął wargi i jęknął bezgłośnie.

- Nie odpowiadasz? - powiedziała Bianka. - Wobec tego wiem już, jak jest. Właściwie więc służysz księżnej wdowie. I dziecku.

- Tak - przyznał z ulgą. - Właśnie tak. A dla dzielnej narzeczonej Fabiana gotów jestem na śmierć.

Bianka nie była w stanie odpowiedzieć. Z trudem przełknęła ślinę. Rozpaczliwie uścisnęła rękę Zoltana i poczuła, jak jego palce splatają się z jej palcami w geście pociechy.

ROZDZIAŁ V

Zoltan niepewnie przyglądał się Biance, która miała właśnie wsiąść do karety.

- Myślisz, że mogłabyś się zająć dzieckiem podczas podróży? Nie chciałbym mieszać nikogo obcego w całą tę historię.

Bianka zawahała się, popatrzyła na maleńkiego księcia wciąż śpiącego w koszyku.

- Nigdy nie próbowałam, ale chyba sobie poradzę.

- No tak, tu jest jego jedzenie, a tu ubranko na zmianę. Hildegard wyjaśniła ci chyba, co robić.

- Mam maczać kawałki chleba w wodzie i dawać mu do ssania.

Zoltan pokręcił głową.

- Brzmi to trochę dziwnie, ale kobiety powinny wiedzieć najlepiej.

- Mam przynajmniej taką nadzieję. Trochę się niepokoję. Czy twoim zdaniem on nie śpi okropnie dużo?

- O co ci chodzi?

Bianka machnęła ręką.

- Nic, po prostu myślałam... To przecież czarownice i znają zapewne mnóstwo środków...

- Uff! - westchnął Zoltan. - No cóż, zawołaj mnie, jeśli będziesz potrzebowała pomocy.

Zamknął drzwiczki za dziewczyną.

Bianka przez pierwsze pół godziny siedziała sztywno ze wzrokiem utkwionym w śpiące w koszyku dziecko. Ponieważ jednak chłopczyk zdawał się oddychać normalnie, i ona trochę się rozluźniła. Kołysanie powozu zapewne działało na niego usypiająco.

Na nią zresztą także...

Obudził ją nieznajomy dźwięk. Płacz dziecka. Mały klęczał w koszyczku, czarne włosy miał potargane, wargi mu drżały. Przyglądał się dziewczynie przestraszony.

Bianka ostrożnie wzięła go na kolana i poczuła, że jest mokra. Zaczęła łagodnie przemawiać do dziecka, a ponieważ malec widział ją już wcześniej, dał się uspokoić.

Ale małego księcia trzeba było przewinąć, z pewnością dokuczał mu także głód. Bianka zawołała przez okno i powozy stanęły. Wyjaśniła sytuację.

- Nie potrafię zmienić mu pieluch w trzęsącym się ciasnym powozie.

Zoltan, mrużąc oczy, spojrzał w niebo.

- Słońce jeszcze grzeje. Zabierz chłopca na łąkę. Potrzebna ci pomoc?

- Chyba najlepiej będzie, jak zostaniemy sami. Proszę tylko, podaj mi koszyczek z jego jedzeniem.

Usadowiła się wraz z dzieckiem w ogrzanej słońcem trawie. Znajdowali się w obcej okolicy, na mglistym niebieskawym horyzoncie dostrzegali wioski, czerwone dachy domów i wieże kościołów. Jak okiem sięgnąć widać było miękkie linie wzgórz na przemian z gęstymi lasami, a maki na łące mogły najsmutniejszego człowieka wprowadzić w dobry humor.

Mężczyźni wyciągnęli się przy drodze, zadowolone konie szczypały trawę. Znikąd nie groziło żadne niebezpieczeństwo. Bianka jaśniej patrzyła w przyszłość, ufała że teraz, kiedy zdołali odnaleźć dziecko, małżeństwo z Fabianem okaże się niepotrzebne.

Spokojnie przemawiała do chłopczyka, który z każdą chwilą coraz bardziej się złościł, i najrzędniej jak potrafiła starała się zmienić przemoczone lniane pieluchy, które Hildegarda zawiązała tak niedbale, że mały niemal całkiem je skopał. Oczywiście zabiegi Bianki pozostawały niewprawne, wreszcie jednak zdołała zdjąć z dziecka wszystko, co tak bardzo je irytowało.

Zoltan spoglądał na drogę. Jeszcze kilka godzin jazdy i chłopczyk znajdzie się w bezpiecznym miejscu.

Nagle ciarki przebiegły mu po plecach.

Z bocznej drogi za zagajnikiem wysunęła się dobrze znajoma karetka z liczną eskortą Fulca.

Zoltan z lękiem zerknął na łąkę, ale wysokie trawy przesłaniały widok. Za późno było, by podjąć jakieś działania, nadciągający ku nim orszak znalazł się już zbyt blisko.

- Leżcie tak jak leżycie albo spokojnie usiądźcie - szeptem nakazał swoim ludziom. - Udawajcie, że nic się nie dzieje, i módlcie się do wszystkich bogów, żeby Berengaria i dziecko nie wydali z siebie ani jednego dźwięku!

Od strony łąki od pewnego czasu nie dobiegał żaden odgłos, mężczyźni zrozumieli, że chłopiec jest już suchy i pewnie właśnie je.

Karoca się zatrzymała, Fulco wysiadł elegancki jak zawsze, jak gdyby wcale nie podróżował w kurzu od trzech dni.

- Proszę, proszę! - uśmiechnął się obłudnie. Wszyscy jego ludzie wprost deptali mu po piętach. - Chyba spotkaliśmy znajomych! Którędy nadjechaliście? Szukaliśmy was na głównym gościńcu.

- Zapewne się minęliśmy - spokojnie odpowiedział Zoltan. - Dwukrotnie zbaczaliśmy i zatrzymywaliśmy się w wioskach.

Fulco przyglądał mu się z niedowierzaniem. Podszedł do karety i zajrzał do środka. Zoltan przymknął oczy i w myślach odmówił modlitwę. Miał nadzieję, że Bianka zabrała ze sobą wszystkie rzeczy należące do dziecka. Zły syn Isenbranda nie mógł się nawet domyślać, że podróżuje z nimi niemowlę.

- A gdzież to młoda czarująca dama? - dopytywał się Fulco. - Ta o pięknym zewnątrz i braku wnętrza. Pozbyłeś się jej, kiedy okazała się nieznośnie niemądra?

Zoltan ledwie stłumił pokusę, by zmiażdżyć gładką twarz swego rozmówcy. Odparł niechętnie:

- Berengaria? Ona...

- Jestem tutaj! - dotarł do nich szczebiot z góry i wśród maków pojawiła się śliczna i świeża jak wiosna Bianka. - Ach, hrabia Fulco, jakże miło mi znów pana widzieć!

- Gdzie pani była, panno Berengario?

- Ależ, panie Fulco! - roześmiała się kokieteryjnie.

Fulco miał jeszcze tyle przyzwoitości, by się zaczerwienieć, zaraz jednak rzekł lekko:

- Przyjemnie, że się tak nieoczekiwanie spotkaliśmy! Proszę uczynić mi tę radość i zaprosić na posiłek wśród zieleni! Tam na górze, na łące.

Wskazał wprost na miejsce, gdzie przed chwilą Bianka siedziała wraz z dzieckiem.

Szczwany lis, pomyślał przygnębiony Zoltan. Dobrze wie, co robi.

- Wielka szkoda - powiedział prędko. - Dopiero co jedliśmy. Ale czy wolno mi będzie polecić zajazd we wsi, przez którą właśnie przejeżdżaliśmy? Mają tam wysmienite wino.

- A propos wina - Fulco mówiąc to z uznaniem obrzucił spojrzeniem Biankę, która właśnie wkładała płaszcz do powozu. - Możemy chyba wypić razem po szklaneczkę? Chodźcie, wszyscy!

- Z przyjemnością - zapewniła go Bianka. - Panie Fulco, widać, że jest pan dwornym kawalerem.

- Zauważyłem, że zgubiła pani zapinkę od płaszcza, panno Berengario. Czyżby mężczyźni zachowywali się wobec pani nieco zbyt gwałtownie?

- O nie, wcale nie - roześmiała się. - Po prostu w jakimś miejscu zahaczyłam nią o kłankę.

Bez mrugnięcia okiem pospieszyła za pewnym sobie młodym człowiekiem na łąkę. Pozostali nie mieli innego wyjścia, jak ruszyć za nimi.

Zoltan czuł, że drętwieje ze zdenerwowania. Nie śmiał nawet spojrzeć w stronę, gdzie przebywało dziecko.

Bianka jednak zatrzymała się pierwsza, usiadła na trawie nieco niżej na zboczu.

- I jak, panie Fulco, gdzie wino?

- Nie możemy tu zabawić zbyt długo - surowym głosem oświadczył Zoltan.

- Och, oczywiście, że nie - przyznał Fulco z wielce mówiącym uśmiechem, napełniając kieliszki, które podawał mu sługa. Zoltanowi serce ścisnęło się ze strachu, gdy zauważył, że Fulco podniesieniem brwi daje znak dwóm swoim ludziom, by dyskretnie przeszukali trawę nieco wyżej.

Zoltan bezradnie popatrzył na Biankę, ona jednak spokojnie flirtowała z Fulkiem nad kieliszkiem wina i nie poświęciła mu ani spojrzenia.

- Ach, jakie pyszne! - pochwaliła, wyciągając się w trawie. - Zrobiłam się taka senna, chyba się chwilę zdrzemnę.

- Na to nie mamy czasu - stwierdził Zoltan, gotów udusić Fulca za spojrzenie, jakie ten posłał leżącej.

- Głupstwa mówisz - uśmiechnęła się dziewczyna, nie otwierając oczu.

Dwaj żołnierze Fulca niemal zniknęli im już z oczu.

- Ależ, Zoltanie, ty przecież nic nie pijesz!

- Z oczu Fulca biła złośliwa przebiegłość.

- Rzeczywiście - odparł Zoltan, wychylając kielich. - No, musimy jechać dalej. Hop, hop, tam na górze! Wy też zejździe i napijcie się po kropelce!

Żołnierze z wahaniem zawrócili.

- Tak, tak, wy też się napijcie - powiedział Fulco. - Zoltan zaprasza moich ludzi na moje wino!

Zoltan zmusił się do drwiącego uśmiechu.

- Posłuchajcie - zaproponowała Bianka sennym głosem. - Czy to nie dobry pomysł, abyśmy teraz, kiedy jest tak wielu mężczyzn, obejrzeni karete? Wspólnymi siłami zdołamy ją podnieść.

O co jej chodzi? zastanawiał się Zoltan. No tak, chce jak najszybciej odprawić stąd ludzi Fulca.

- Rzeczywiście - podchwycił. - Podejrzewamy, że pękł resor - wyjaśnił Fulcowi. - Dobrze by było, gdybyście zechcieli mi pomóc. Chodźcie, wszyscy! Ty także, Fulco.

Niechętnie poszli za nim.

- Ja tu zostanę - oświadczyła Bianka ziewając. - Prześpię się trochę.

Zoltan miał dość oleju w głowie, by się jej nie sprzeciwić. Dziewczyna najwyraźniej zamierzała opóźnić ich odjazd i zmusić tym samym Fulca, by wyruszył pierwszy.

Mężczyźni wspólnymi siłami podnieśli karete, której rzecz jasna nic się nie stało.

Teraz jednak Fulco i jego ludzie bez naruszania zasad przyzwoitości nie mogli wrócić na łąkę.

Zoltan obserwował przygotowania nieprzyjaciela do odjazdu.

- Berengario, zejź już na drogę! - zawołał.

- Widzę, że zrezygnowałeś z tytułów - zauważył Fulco wychylając się z okna powozu.

- Ona sama to zaproponowała - warknął Zoltan.

- A ty najwyraźniej nie miałeś nic przeciw temu. Czy ona nie jest dla ciebie stanowczo za młoda, Zoltanie? Słyszałem chyba, że Berengaria von Warineck ma niespełna dziesięćnaście lat...

Owszem, Berengaria tak, nie wiadomo dlaczego usprawiedliwiał się w duchu Zoltan. Ale Bianka jest starsza!

- A tobie już idzie czwarty krzyżyk - ciągnął Fulco. - Nie wiem, co prawda, ile brakuje ci do piątego, ale to zakrawa na porwanie dzieci...

- Czy zawsze musisz mieć takie brudne myśli? - spytał rozeźlony Zoltan. - Traktuję ją, jakby była moją córką. I dobrze wiesz, że nigdy nie złamię przysięgi złożonej rodowi książęcemu Tannen.

- Oczywiście - mruknął Fulco, nie spuszczać oczu z Bianki, która niedbałym, leniwym krokiem schodziła ze zbocza. - Muszę przyznać, że jak na swój wiek jest wspaniale rozwinięta. Chyba poproszę Fabiana, żeby miał oko na ten związek ojca z córką.

- Jesteś do tego stopnia zdeprawowany, że nie potrafisz już nikomu zaufać - rozgniewał się Zoltan. - Zdołacie teraz przejechać?

Bezczelnie dał znak stangretowi Fulca i wspaniały orszak ruszył na północ.

- Wstyd mu było zawrócić - uśmiechnął się do dowódcy młody Johann. - Wydaje mi się jednak, że wcale nie zamierzał jechać w tamtą stronę.

Zoltan nie mógł zapanować nad wzburzeniem, jakie wywołały w nim komentarze Fulca, być może przede wszystkim dlatego, że jego obrona nie była całkiem szczerą. Kiedy przypomniał sobie, jak bliski był pohańbienia i zabicia niewinnej dziewczyny, oblał go zimny pot. Już by jej nie było! Popatrzył na Biankę i serce ścisnęło mu się z bólu.

- Gdzie, na miłość boską, jest dziecko? - zaniepokoił się woźnica.

Zoltan ocknął się z zamyślenia.

- Też chciałbym to wiedzieć.

Wreszcie ekwipaż Fulca zniknął za zakrętem. Wszyscy mężczyźni pobiegli ku Biance.

- Prędko! - zawołała, spiesząc przed nimi przez łąkę na wzgórze do bukowego lasu.

Zoltan dogonił dziewczynę.

- Myślisz, że...

- Nie wiem. Ale mam nadzieję!

Zatrzymała się i oparła o pień buka.

- Gdzie to było?

Patrzyli na nią zaskoczeni.

- Berengario, co ty właściwie zrobiłeś? - wykrzyknął Zoltan z przerażeniem w głosie.

- Cicho! To tam!

Teraz wszyscy usłyszeli stłumione gaworzenie. Bianka podbiegła do niewielkiej kupki rdzawobrunatnych liści. Zaczęła ją rozgarniać.

Pospieszili za nią i zobaczyli zagłębienie w ziemi przykryte odwróconym do góry dnem koszykiem. Zoltan drżącymi dłońmi podniósł go, a wtedy oślepięte światłem dziecko, ułożone na węzélku z ubraniem, zamrugało. Obok stał koszyczek z jedzeniem, a malec bawił się zapinką Bianki

- Berengario - szepnął Zoltan. Wyglądał, jakby zaraz miał zemdleć. - A więc tu jest twoja brosza!

- Musiałam go czymś zainteresować, żeby nie płakał.

- To rzeczywiście bardzo grzeczne dziecko - stwierdził Johann.

- Ogromne ryzyko! - pokręcił głową któryś.

- Co innego mogła zrobić? - rzekł pomocnik stangreta. - To przecież fantastyczne.

- Siedziałam wysoko i zauważyłam oddział Fulca wcześniej niż wy - spokojnie wyjaśniła Bianka. - Dlatego miałam trochę więcej czasu. Ale, mój Boże, tak się bałam, kiedy ci ludzie...

- Wcale na to nie wyglądało - oburzył się bliski gniewu Zoltan. Poblądł i spociał się ze zdenerwowania. - Posłuchajcie, chłopcy. Zanieście dziecko i jego rzeczy do powozu. Wyruszamy jak najprędzej, zanim Fulco zdąży zawrócić.

- Zoltanie, poczekaj - poprosiła Bianka. - Muszę z tobą o czymś porozmawiać.

Zwolnili kroku. Zoltan ze zdziwieniem przyglądał się dziewczynie. Teraz, kiedy jego ludzie nie mogli ich już słyszeć, spuścił z tonu; zrozumiał, z jak wielkim wysiłkiem musiało jej przychodzić udawanie świetnego humoru.

Ale zauważył nie tylko zmęczenie.

- Co się stało, moja droga? Taka jesteś blada i poważna. Powinnaś się cieszyć, największe niebezpieczeństwo minęło. Chyba że jednak pragniesz zostać księżną?

Poczuł, jak bardzo go ranią własne słowa.

- Dobrze wiesz, że nie chcę - odparła zduszonym głosem.

- Pewna jesteś? Księżna całego Tannen! Setki dziewcząt niczego innego bardziej by

nie pragnęły.

- Ach, milcz! - zawołała ze łzami w głosie. - Mamy znacznie większy kłopot. Niebezpieczeństwo wcale nie minęło. Wróciliśmy do punktu, w którym zaczynaliśmy.

- Ależ, Bianco, co się stało?

Zatrzymał się przed nią, niespokojny. Oczy spoglądającej nań dziewczyny pociemniały z rozpaczy.

- To dziewczynka, Zoltanie!

- Niemożliwe - szepnął Zoltan, oddychając ciężko, jakby jego płuca nie chciały pracować. - Nie! Kłamiesz!

- Na pewno nie w takiej sytuacji.

Zachwiał się na nogach, zakrył dłońmi twarz.

- Przekłeta kobieta! Nie chciała nam dalej towarzyszyć... nie pozwoliła ci przewinąć dziecka... uciszała tamtą młodą pannę, która koniecznie chciała mi coś powiedzieć. Ale pieniądze wzięła. Pieniądze, zawsze pieniądze!

- Dobrze wiedziała, że za dziewczynkę tyle byś nie zapłacił - w głosie Bianki dał się słyszeć chłód. - Chodź, trzeba się pospieszyć.

- Do czego? - Zoltan włożył się ze spuszczoną głową, całkiem załamany. - Do czego mamy się spieszyć? Wszystko, wszystko na próżno!

- No cóż, przynajmniej uratowaliśmy maleńkie dziecko z Höllentor. Dziewczynka jest zaniedbana i wychudzona, brak jej odpowiedniego pożywienia. I rzeczywiście musiała dostać jakieś zioła, które ją uśpiły.

Zoltan zdawał się jej nie słyszeć.

- Wiedziałaś o wszystkim, a mimo to odegrałaś całą tę fantastyczną scenę przed Fulkiem. Dlaczego mu jej nie oddałaś? Co mam powiedzieć księżnej wdowie? I przyjacielom, którzy obiecali ukryć dziecko? Dziewczynka! Ach, Boże, dlaczego tak się stało? Najpierw taka nadzieja, światełko w mroku, i tak brutalnie zgaszone.

- Ależ to śliczne i miłe dziecko!

- Nie chcę go więcej widzieć!

Z oczu Bianki sypnęły się iskry gniewu. Jeszcze nigdy nie widział jej tak zirytowanej.

- Wobec tego ja ją wezmę! To córka twego najlepszego przyjaciela, samotna, zaniedbana i zagubiona. Wykorzystywana w politycznej grze, a potem odrzucona, pozostawiona na pastwę losu! Nikt nawet o nią nie zapyta teraz, kiedy straciła wartość jako przedmiot targów!

Wzburzona zostawiła go, biegiem wyminęła jeźdźców gotowych już do odjazdu, i z

hukiem zatrzasnęła za sobą drzwiczki karety.

Zoltan doszedł do drogi.

- Zajmijcie się moim koniem - polecił. - Usiądę w powozie. Jedziemy.

Bianka trzymała dziecko w ramionach, tuląc je do siebie i w milczeniu gwałtownie kołyszając. Nietrudno było zauważyć, jak bardzo jest wytrącona z równowagi.

Zoltan delikatnie odebrał jej dziecko. Zasmucone oczy patrzyły prosząco.

- Nie zdążyłem pomyśleć, Bianco - powiedział cicho, - To moja największa wada: najpierw działam, a dopiero potem myślę.

Bianka o tym wiedziała. Ramię boleśnie przypominało o jego nieokiełznanym temperamencie.

- Wyobraziłem sobie po prostu absolutną władzę Isenbranda nad Tannen.

- Nie powinnam cię oskarżać - szepnęła. - Zanim otrząsnęłam się z szoku, upłynęło sporo czasu. Siedziałam wtedy w trawie z małą, a gorycz wprost mnie dławiła. Moja nadzieja także zgasła. Nie uniknę ślubu z Fabianem.

- Nie mieliśmy jednak żadnego prawa wylewać swego żalu na to niewinne dziecko. Wypowiedziałem słowa, których nie można wybaczyć.

- Już o nich zapomniałam. Wiem, że wcale tak naprawdę nie myślałeś.

Dziewczynka zaczęła ciągnąć Zoltana za długie czarne włosy. Delikatnie rozluźnił jej chwyt.

- Wkrótce dotrzemy do moich przyjaciół - rzekł z westchnieniem. - Nie możemy tam przenocować, bo boję się ściągać na nich uwagę, ale znam doskonały zajazd w pobliżu. W nim się zatrzymamy.

- A rano będziemy już na miejscu. - Bianka ledwie wymówiła te słowa. - Nie mogę tego pojąć, w domu byłam w stanie wyobrazić sobie całe życie u boku Fabiana. Teraz...

Nie dokończyła zdania.

Zoltan przełożył dziecko na drugie ramię i objął Biankę. Przyciągnął głowę dziewczyny do swego ramienia i czule ucałował jej włosy.

- Mamy teraz tylko ciebie, Bianco.

- Wiem o tym. To wielka odpowiedzialność.

- Dobrze wiesz, że zawsze możesz liczyć na moje wsparcie, ale w ukryciu. Nie będę też działał przeciwko Fabianowi. Przysiągłem mu wierność. Zwalczam tylko Isenbranda.

Bianka podniosła głowę i popatrzyła na niego.

- Nasza sytuacja jest podobna, Zoltanie. W momencie kiedy obiecuję, że do końca życia będę trwała u boku Fabiana, tak się stanie. Nie potrafiłabym spiskować za plecami

człowieka, którego poślubiłam. Nawet w bardzo niewinnych kwestiach.

- To pokazuje, jaka jesteś szlachetna, Bianco - rzekł czule. - W pełni zdaję sobie sprawę, że gdy tylko dotrzemy do Tannenburga, wszelkie nasze kontakty ustaną. Ani słowem, ani gestem nie wolno nam okazywać, że się nawzajem szanujemy i że jesteśmy przyjaciółmi.

Bianka wyciągnęła rękę i leciutko pogładziła delikatny kark dziewczynki.

- Przez całe życie nade wszystko pragnęłam poczuć bliskość i ciepło skóry. Być może dlatego, że moi rodzice trzymają się bardzo surowych zasad. Matka starała się nigdy mnie nie dotykać, twierdziła, że muszę się nauczyć nad sobą panować. Dlatego taką przyjemność sprawia mi bliskość dziecka, ludzkiego ciepła.

Zoltan uśmiechnął się leciutko.

- Wiem o tym. Pamiętam, że nocą, kiedy przyśnił ci się zły sen, jak szczeniak wtulałaś się nosem w zagłębienie mojej szyi.

- Myślałam, że to mój ojciec - przypomniała zakłopotana.

- A kiedy przed kilkoma godzinami pocałowałam cię w policzek, drżałaś jak listek osiki. Teraz rozumiem też lepiej nieśmiały dotyk twoich rąk na plecach.

Bianka roześmiała się zawstydzona.

- Odniosłam wrażenie, że tej skóry zrobiło się nagle jakby za dużo. Miałeś nagi tors, a ja takiej bliskości drugiego człowieka, tyle ciepła nie przeżyłam w całym swoim życiu. I mówiłam przecież, że traktuję cię jak ojca, a to znaczy, że tęsknię za bliskością drugiego człowieka.

- Och, Bianco, Bianco! - Zoltan sprawiał wrażenie, jak gdyby coś bardzo go rozbawiło.

Z zewnątrz dobiegł ostry okrzyk, Zoltan puścił dziewczynę. Jeden z żołnierzy zbliżył się do karety.

- Fulco nadjeżdża! Zostawili karety i wszyscy jadą wierzchem!

- Musieli widzieć, jak schodziliśmy z dzieckiem - stwierdził Zoltan. - A już za następnym zakrętem mieliśmy skręcić w boczną drogę. Teraz to niemożliwe.

- Jadą bardzo prędko - oświadczył żołnierz. - Nie zdołamy im uciec.

Bianka natychmiast chwyciła w ręce dużą szkatułkę z klejnotami, które przysłał jej Fabian, i owinęła ją w kocyk dziecka.

- Zwolnijcie na moment, tak abym zdążyła wyskoczyć - poleciła bez tchu. - Pobiegnę w las, a w tym czasie wy zawieziecie maleństwo w bezpieczne miejsce.

- Nie możesz tego zrobić! - Zoltan złapał ją za rękę. -Pozwól, aby uczynił to któryś z moich ludzi.

- Sądzisz, że Fulco daruje mu życie? Nigdy. A mnie nie ośmieli się zabić.

- Nie mogę iść z tobą - powiedział zrozpaczony Zoltan. - Nikt inny nie zna bocznej drogi do dworu moich przyjaciół. Bianco, nie możesz!

Ona jednak już wydała polecenie stangretowi i kareta na chwilę się zatrzymała. Bianco wyskoczyła i z udającym dziecko zawiniątkiem w ramionach pomknęła w głęboki las.

Zoltan także wysiadł i wskoczył na konia.

- Bianco! - zawołał ze strachem w głosie. - Wrócę najszybciej jak będę mógł!

Zbyt późno zorientował się, że nazwał ją jej właściwym imieniem. Będzie musiał sporo wyjaśnić swoim ludziom. No cóż, oni są wierni i na pewno wszystko zrozumieją.

Wiedział, że dziewczyna miała rację: to była ich jedyna szansa. Kiedy jednak ujrzał delikatną postać znikającą wśród drzew, w piersi zapiekło go z niepokoju i rozpacz, jakiej nigdy dotychczas nie odczuwał.

- Jedź dalej - poprosił woźnicę. - Co koń wyskoczy.

Rzeczywiście stało się tak, jak przewidywali. Fulco i jego ludzie zatrzymali się i zsiadli z koni.

- Wydawało im się, że jej nie zobaczymy? - triumfował Fulco. - Będziemy mieli dziecko! Do lasu!

Pognali za dziewczyną.

Bianka biegnąc unosiła suknię, trudno jej było przy tym utrzymać zawiniątko. Przez świerkowy las niełatwo było biec, ale łatwo się w nim ukryć. Duże obszary Tannen zajmowały lasy, wiekowe, nie tknięte ręką człowieka. Ludzie traktowali je niemal jak świętość. Z gałęzi zwisały szare brody porostów, które oblepiły twarz dziewczyny i wplątały się w jej włosy. Las był zaniedbany, stare drzewa leżały zwalone lub pochylały się, ciężko wsparte na młodszych pobratymcach. Bianco mknęła po mchu, bojąc się, że zaraz się potknie. Przez cały czas wypatrywała miejsca, w którym mogłaby się schować, wiedziała bowiem, że wkrótce zabraknie jej sił. Miała nadzieję, że ludzie Fulca nie wjadą tu konno, gdyby tak się stało, nie miałaby szans.

Czyż nigdy nie zdołają dojechać do Tannenburga? Ile przeszkód napotkają jeszcze po drodze?

Ale czy naprawdę chciała, by podróż już się skończyła?

Męskie głosy! Gonia ją!

Przyspieszyła.

Zoltan popędził konie. Drogowskaz wydawał się tak niesłychanie daleko.

Nareszcie do niego dotarli. Jeszcze kawałek...

Już... Oto prawie niewidoczna ścieżka, o której istnieniu wiedziało tak niewielu. Na szczęście po tej samej stronie drogi, po której znajdowała się Bianka.

Bianka...

Nie, nie wolno mu teraz o niej myśleć. Chodzi o dziecko. Zatrzymał się.

- Wy dwaj.- Zabierzcie dziecko i popędźcie tą ścieżką, jakby was gonił sam diabeł. Po upływie niespełna pół godziny dotrzecie do większej drogi. Jedźcie nią aż do dworu! Jego mieszkańcy już czekają na małeństwo. Powiecie prawdę: to dziewczynka, ale należy jej strzec tak samo, jakby była małym księciem. Nie możemy ryzykować, że Fulco ogarnięty wściekłością zabije ją, nie wiedząc, jak się mają sprawy. Potem ruszajcie do Waldorf, do tamtejszej gospody. Pojedzie tam też kareta. Jeśli Fulco nadciągnie, powiedzcie, że reszta już się położyła spać. Ty, Johannie, wrócisz razem ze mną. Ta niezwykła dziewczyna bardzo nas teraz potrzebuje.

Johann, jasnowłosy chłopak o bystrych oczach, w napięciu skinął głową.

Orszak rozdzielił się na trzy grupy, każda czym prędzej oddaliła się w swoim kierunku.

ROZDZIAŁ VI

Bianka, oparta plecami o drzewo, oddychała ciężko. Zawiniątko mocno ścisnęła w ramionach. Otoczyli ją wszyscy ludzie Fulca.

Sam Fulco z triumfalną miną podszedł bliżej.

- To niepodobne do Zoltana - rzekł słodkim głosem. - Owszem, jest obcesowy i nieokrzesany, lecz nigdy bym nie przypuszczał, że tak tchórzliwie będzie się starał ratować własną skórę.

- On spał! - Bianka broniła Zoltana naiwnym głosikiem Berengarii. - Nic o tym nie wiedział!

- Tam na łące zagrała pani o bardzo wysoką stawkę, panno Berengario. Ale naprawdę sądziła pani, że Fulco jest taki głupi? Zostawiłem na zakręcie swojego człowieka. I co zobaczył? Cały oddziałek Zoltana schodzący z góry, a jeden z mężczyzn niósł zawiniątko. Prosimy teraz o nie, panno Berengario!

- Nie, nie oddam! - zawołała dziewczyna jeszcze mocniej wciskając się w pień drzewa. - Nie zabierajcie mi tego, to mój najcenniejszy skarb!

Głos Fulca brzmiał groźnie.

- Czyżbyśmy musieli użyć siły?

Bianka popatrzyła nań z pogardą.

- Nie sądziłam, że hrabia Fulco von Burgen może poniżyć się do tego stopnia, by zachowywać jak prosty rzezimieszek.

Fulco zmrużył oczy.

- Wszystko zależy od tego, jaka stawka wchodzi w grę,

- Koronacyjne klejnoty Tannen!

Fulco ze śmiechem odrzucił głowę do tyłu.

- Czy je właśnie nazywa pani swoim skarbem?

- Interesy pańskiego ojca najwyraźniej źle stoją, jeśli zmuszony jest pan do rozboju - powiedziała zaczepnie.

Fulco oznajmił lodowatym tonem:

- Dość już gadania. Proszę mi to oddać!

Bianka mocniej zacisnęła ręce na zawiniątku. Podwładni Fulca z wahaniem przysunęli się bliżej.

- Odbierzcie jej to! - rozkazał młody hrabia.

Żołnierze, wciąż jeszcze odczuwając pewien szacunek dla dziewczyny, nieśmiało sięgnęli do pakunku, zaraz jednak nabrali odwagi i wyszarpnęli go z jej objęć.

- Złodziej! Złodziej! - zawołała Bianka i zasłoniła twarz dłońmi, udając, że płacze.

Z ust żołnierzy wyrwał się okrzyk zdumienia. Szkatułka z biżuterią upadła na ziemię.

- Co to takiego? - spytał Fulco z niedowierzaniem i nienawiścią w głosie.

Podniósł wieczko.

- To rzeczywiście część klejnotów koronnych Tannen! - zawołał rozczerowany.

Rozgoryczony, dłużej nad sobą nie panując, szarpnął Biankę za ramię.

- Gdzie dziecko?

Nikt lepiej niż Bianka nie potrafiłby odegrać tej sceny.

- Dziecko? - powtórzyła, otwierając szeroko oczy jak Berengaria. - Ach, to boli!

- Dobrze pani wie, o jakie dziecko mi chodzi!

- Niech mnie pan wreszcie puści! - zawołała głosem obrażonej małej dziewczynki. - Nigdy nie słyszałam o żadnym dziecku! Pan oszalał!

- Gospodarz w oberży, w której zatrzymaliście się dziś na obiad, powiedział, że przez cały czas przy powozie pełniono straż.

- Oczywiście! - krzyknęła obrażona Bianka. - Oczywiście! Jak pan sądzi, ile są warte te klejnoty?

Fulco zacisnął usta.

- A co pani robiła w Höllentor?

- Höllentor? - szepnęła Bianka i przeżegnała się pospiesznie. - Proszę więcej nie wymieniać tej nazwy. Nigdy w życiu nie zbliżyłabym się nawet do tego miejsca. To siedziba diabła we własnej osobie!

- W jaki więc sposób trafiliście do zajazdu na południe od Höllentor?

- Obiecałam mamie, że przekażę pewną rzecz jej przyjaciółce, która mieszka w tamtej okolicy - oświadczyła beczelnie. - Pan Zoltan zgodził się na nadłożenie drogi I wcale nie pojechaliśmy przez dolinę, o której pan mówił.

- Jaką rzecz?

- Skąd miałabym wiedzieć? Czworokątną skrzyneczkę, o wiele mniejszą niż ta tutaj. Nigdy nie wtykam nosa w nie swoje sprawy. A pan dość już powęszył w moich?

- Nie tak obcesowo, panienko! - Oczy Fulca pałały nienawiścią i żądzą zemsty. - Możecie odejść - zwrócił się do swoich ludzi. - Nie, klejnoty nam niepotrzebne, zostawcie je tutaj. Chcę na chwilę zostać sam na sam z narzeczoną naszego księcia.

Bianka, napotkawszy jego wzrok, zadrżała. Żołnierze odeszli.

Fulco zaczekał do momentu, gdy głosów podwładnych nie było już słycać.

- Narzeczona Fabiana - zaśmiał się szyderczo. Przycisnął dziewczynę do drzewa, zmuszając, by popatrzyła wprost w jego rozpalone oczy. - Wspaniały pomysł: dać temu śmiesznemu błaznowi zbrukaną narzeczoną.

Dziewczyna jęknęła.

- I winą obarczyć Zoltana - ciągnął Fulco słodkim głosem. - Nie ma wątpliwości, komu uwierzy Fabian. On się boi Zoltana i chętnie także jego wtrąciłby do lochu. Co się później stanie z narzeczoną... Cóż, to nie moja sprawa.

Bianka usiłowała się skoncentrować. Wiedziała, że to może się dla niej źle skończyć. Fulco, choć nie siłacz, na pewno miał nad nią przewagę fizyczną. Budził w niej zdecydowaną niechęć, gładka oliwkowa twarz, ciemne piwne oczy, komiczny wąsik i czerwone usta wydawały się jej odrażające. Jakaś inna dziewczyna uznałaby Fulca za przystojnego mężczyznę i bardzo dobrą partię, może nawet jej młodsza siostra Berengaria straciłaby dla niego głowę. Ale Bianka miała odmienny gust.

W oczach Fulca pojawiła się przebiegłość.

- Widzę, że myśl o Zoltanie w roli winowajcy wcale nie była chybiona? - powiedział wolno, rozkoszując się każdym wypowiedzianym słowem.

- To nieprawda! - gwałtownie zaprotestowała Bianka. - Zoltan nigdy by... - Umilkła zapłoniona.

- Dlaczegoż to panna się rumieni? - spytał Fulco. Oczy mu się zwęziły. Zanim Bianka zdołała się zorientować co do jego zamiarów, jednym ruchem rozciął jej suknię od samej szyi daleko po dół spódnicy. Dziewczyna głośno krzyknęła. Nóż zadrasnął jej skórę na piersi, ale nie krzyczała z bólu. Doznane upokorzenie sprawiło, że nie mogła pochwycić tchu. Wyrwała się z rąk mężczyzny i obróciła w stronę pnia drzewa, próbując złączyć sukienkę na piersiach.

- Nie rób głupstw - syknął Fulco. Zdarł rozciętą suknię z ramion dziewczyny. Bianka wywinęła się z jego objęć, krzyczała teraz ze strachu i złości.

Fulco pchnął ją na ziemię, Bianka uchwyciła się wystającego korzenia, którego postanowiła nie puszczać. Fulco na próżno starał się obrócić dziewczynę ku sobie, a kiedy zdał sobie sprawę, że w ten sposób sobie nie poradzi, wstał, aby obcasem zmusić jej ręce do rozluźnienia chwytu. Bianka, wtuliwszy twarz w mech, z początku nie słyszała nic poza własnym krzykiem i dopiero kiedy uniosła głowę, spostrzegła płataninę końskich nóg. W powietrzu świsnął bat, padał cios za ciosem, a Fulco zaniósł się krzykiem wściekłości i bólu. Doszedł ją także zduszony głos Zoltana: „Nie, niech ucieka, ten szatański pomiot!” Bianka siadła skulona, ze spuszczoną ze wstydu głową, blond loki rozsypały się na podciągnięte pod

brodę kolana. Na mchu leżały rozsypane najpiękniejsze klejnoty.

Dwaj mężczyźni uklękli przy niej. Dziewczyna drżała na całym ciele, nie chciała podnieść wzroku.

- Bianco - łagodnie odezwał się Zoltan.

Johann zarzucił dziecięcy kocyk na jej nagie ramiona. Przyjęła okrycie z wdzięcznością i mocniej się nim otuliła.

- Miał zamiar obarczyć winą ciebie, Zoltanie - wyjąkała, szcękając zębami. Wciąż nie śmiała podnieść głowy.

- Już dobrze, chodź, pomogę ci dosiąść konia.

- Nie mogę - odparła szeptem. - Kocyk jest za mały.

- Johannie, czy mógłbyś się na chwilę odwrócić? - poprosił Zoltan. - Wstań, Bianco, nie będę patrzył.

Bianka, bliska szaleństwa ze wstydu, podniosła się wolno, odwrócona plecami do mężczyzn. Zoltan z niesłychaną czułością zarzucił na nią swoją kurtkę z owczej skóry, pomógł wsunąć ręce w rękawy. Bianka z ulgą spostrzegła, że kurtka sięga jej do kolan.

Gdy Zoltan próbował zapiąć okrycie, niechcący zawadził o brzeg i kurtka lekko się rozsunęła. Oboje gwałtownie drgnęli.

- Bianco, jesteś ranna! - przeraził się Zoltan. - Przeklęty potwór! Użył noża?

- Tak, ale to nic groźnego - oznajmiła prędko, czerwona ze wstydu. - Boję się tylko, że zniszczę twoją kurtkę.

- Nigdy nie spiorę tej krwi - szepnął Zoltan tak cicho, że ledwie go usłyszała.

Podczas gdy ich młody przyjaciel zbierał z ziemi wspaniałe naszyjniki i diademy, Zoltan podsadził Biankę na czarnego konia. Johann zabrał szkatułkę. Odjechali.

Ku zdumieniu dziewczyny nie skierowali się do drogi, lecz podążyli dalej przez las. Po jakimś czasie Bianka powiedziała cichutko:

- Dziękuję, że przybyliście w porę.

Zoltan przytulił ją mocniej.

- Droga Bianco, wciąż nie przestajesz drżeć.

- On mnie widział - jęknęła cicho. - Nie mogę tego znieść. Te oczy...

- Mogło się skończyć gorzej - próbował ją uspokoić. Potem dodał z łagodnym uśmiechem: - A ty jesteś bardzo piękna. Niech to będzie dla ciebie pociechą.

Dziewczyna, już uspokojona, roześmiała się cichutko.

- Dziękuję ci za komplement, Zoltanie, ale wołałabym, żebyś nie musiał tego mówić.

- Wstydzisz się również, że i ja cię widziałem?

- Tak, ale inaczej. Onieśmielasz mnie. Czy potrafisz zapomnieć, że to miało miejsce?

- Nie - cicho odparł Zoltan.

Zoltan pewnie kierował konia przez las. Johann jechał tuż za nim, przedzierali się między olbrzymimi świerkami i powalonymi pniami.

- Widać znasz tę okolicę - stwierdziła Bianka.

- Owszem. Tą drogą także dojedziemy do zajazdu w Waldorf.

Bianka nie zauważyła żadnej drogi, ale ufała, że Zoltan wie, co robi.

Po pewnym czasie las się przerzedził i przed nimi otworzył się widok na położony nad jeziorem dwór. Wstrzymali konie.

- Ach! - westchnęła oczarowana Bianka. - Jak tu pięknie! Odwiedzimy dwór?

- Nie. Właściciela nie ma w domu.

- O?

- Wyruszył w zaloty w imieniu swego pana.

- Zoltanie! Czy to twoje włości?

- Tak, to Löwenfeld.

Zwrócił się do swego towarzysza.

- Zaczekasz tutaj? Chcę coś pokazać Biance. To zajmie tylko kilka minut.

Johann skinął głową.

Z oczu Bianki było zdumienie, kiedy Zoltan poprowadził konia wzdłuż grzbietu wzgórza aż do szczytu niewielkiego pagórka, skąd roztaczał się widok na przepiękną okolicę. Tam się zatrzymał i ostrożnie pomógł Biance zsiść z konia.

Dziewczynę ogarnęło nabożne wzruszenie. Cztery drzewa otaczały niewielką mogiłę.

- Drzewa na jej grobie wyrosły wysoko - powiedział Zoltan niezwykłym dla siebie, przepojonym smutkiem głosem. - Zasadziłem je, gdy ją pochowano. Kochała to wzgórze, uznałem więc...

Nie dokończył zdania.

Bianka podniosła wzrok na wysokie korony drzew. Potem znów popatrzyła na grób.

- Kim ona była?

- Moją żoną.

Bianka czekała cierpliwie, wiedziała, że Zoltan zacznie mówić.

- O naszym małżeństwie zdecydowali rodzice. W ogóle nie znałem tej drobnej, słabej, wystraszonej biedaczki, wcale nie pięknej, już wtedy słabego zdrowia. Kiedy braliśmy ślub, oboje mieliśmy po szesnaście lat. Żyła potem jeszcze zaledwie cztery lata. Zgasła jak

świecek.

Bianka głęboko wciągnęła powietrze. Zapadał zmierzch, gdzieś w gałęziach drzew śpiewał słowik. Wyobraziła sobie młodziutką zalęknioną dziewczynę, chorowitą i słabą, wydaną za męża za obcego, którego nie zdążyła nigdy poznać. Za szesnastoletniego chłopca! Czy on potrafił zrozumieć jej samotność?

Ze zduszonym jękiem osunęła się na kolana przy grobie. Chętnie położyłaby na mogile kwiaty, ale w pobliżu żadne nie rosły.

- Nie zdążyła nawet mieć dzieci - westchnęła. - Nie miała nic, nic!

- Nasze małżeństwo nie zostało spełnione - powiedział Zoltan z goryczą. - Ona się bała, a ja postanowiłem zaczekać ze względu na nią.

- To znaczy, że ją rozumiałeś - szepnęła Bianka. - Powinnam była to wiedzieć.

Zoltan delikatnie położył dłoń na ramieniu dziewczyny, Bianka wstała. Popatrzył na nią z powagą.

- Nikomu nigdy tego nie pokazywałem. Tylko tobie.

Dosiedli konia i wyruszyli w drogę powrotną.

- Urodziłeś się tutaj?

- Tak, ale jestem w połowie Węgrem. Poznałaś to być może po brzmieniu mego imienia?

- Tak. Podobnie jak z mojego imienia i Berengarii można wnioskować, że w naszych żyłach płynie południowa krew. Zapewne wiesz, że pochodzimy z wielkiego rodu Welfów.

- Tak samo jak Isenbrand, który nie pozwala nam o tym zapomnieć. I on, i Warin to starzy potomkowie Welfów.

- Chyba nie podoba mi się pokrewieństwo z Isenbrandem - zadrżała Bianka. - Widziałam go raz na jakimś balu i jego lodowate oczy po prostu mnie przeraziły.

- Ja także byłem zaproszony na ten bal - rzekł Zoltan z ponurą miną. - Ale nie poszedłem, nie znoszę takich uroczystości. Teraz gorzko tego żałuję.

- Dlaczego?

Nie odpowiedział. Bianka poprosiła:

- Opowiedz mi o swoim życiu, Zoltanie, jakie ono było po twoim krótkim małżeństwie?

- Przez pewien czas dość szalone. Wychowano mnie na oficera, ale ta rola mi nie odpowiadała, przez kilka lat żyłem na pustkowiu w górach. Kiedy jednak przyjaciel z lat dzieciństwa, Maksymilian, został księciem, posłał po mnie i przystałem na służbę u niego. Jesteśmy kuzynami, ale ja nie mam prawa do tronu, bo jestem z Maksymilianem

spokrewniony po kądzieli. Dziad jego ze strony ojca i moja babka, również ze strony ojca, byli rodzeństwem.

- To znaczy, że jesteś prawnukiem księcia?

- Tak, ale jakie to ma znaczenie? Nie mogę zagrozić Isenbrandowi.

Przyjrzał się dziewczynie z uwagą.

- Jak na osobę z rodu wywodzącego się z południa masz niezwykle jasne włosy.

- No tak, europejskie domy książęce to straszna mieszanka narodowości - roześmiała się Biana.

W przyływie nieoczekiwanej radości przytulił ją mocniej.

Dotarli do oczekującego ich wiernego Johanna i już razem pojechali właściwą drogą łączącą Löwenfeld z miastem. Niedługo później dotarli do zajazdu w Waldorf.

Czekała tam na nich uspokajająca wiadomość, że dziecko jest w bezpiecznym miejscu, a Fulco więcej się już nie pokazał.

Wcale też się tego nie spodziewali. Biana nie widziała wprawdzie, jak uciekał do lasu, lecz Zoltan i Johann zdawali sobie sprawę, że jeszcze przez wiele dni nie będzie mógł pokazać ludziom twarzy.

Dziewczyna całą tę noc przespala kamiennym snem.

Tannenburg...

Biana wyglądała przez okno karety i coraz szerzej otwierała oczy ze zdumienia.

Tak wielkiego miasta nigdy dotąd nie widziała. Rozciągało się na całe dno doliny, otaczało jezioro i wspinało jeszcze kawałek w górę zbocza, aż do granicy olbrzymiego świerkowego lasu. Z lewej strony, u stóp góry, leżał zamek Tannenburg, największy, najbardziej okazały w całym kraju, o strzelistych, zwieńczonych chorągiewkami wieżach i niezdobytych, jak by się zdawało, murach.

Biana odruchowo poprawiła ubranie. Zajazd, w którym nocowali, należał do najlepszych. Z radością zażyła tam kąpiel. Rano poświęciła sporo czasu na toaletę, wyłożyła suknię, specjalnie wybraną przez matkę - podróżna suknia i tak była wszak zniszczona, i długo układała włosy w kunsztowną fryzurę.

Przy pospiesznym śniadaniu, które spożyli przed wyruszeniem w dalszą drogę, Zoltan obrzucił ją pełnym uznania spojrzeniem. Chociaż i on był czyściejszy i mniej zakurzony niż zwykle, nie poczynił żadnych szczególnych przygotowań do przyjazdu, wciąż nosił ten sam strój pospolitego dzikusa.

Pozostawał jednak dziwnie zamknięty w sobie i małomówny, na ile było to możliwe,

unikał patrzenia na Biankę, wydawało się też, że źle spał tej nocy. Dziewczyna miała wrażenie, że musiał nad czymś długo rozmyślać i wreszcie podjął ostateczną decyzję. Wynikało z niej najwidoczniej, że powinien traktować Biankę z szacunkiem, lecz bez zbytnej poufałości, jak obcą.

Orszak ruszył ulicami miasta ku zamkowi. Bianka nerwowo pocierała dłonie i bez przerwy zmieniała ułożenie stóp. Dokuczała jej suchość w ustach, nie potrafiła uspokoić oddechu.

Powóz zatrzymał się na poboczu, żeby dać choć przez chwilę wytchnienie koniom. Bianka nie mogła już dłużej znieść samotności w karecie, wysiadła.

Dzień był ciepły, w oddali na horyzoncie unosiła się błękitna mgiełka, a łagodny wietrzyk rozwiewał jej włosy. Zoltan zerknął w stronę dziewczyny, prędko dała mu znak, by podszedł bliżej. Usłuchał niechętnie, prowadząc konia za uzdę. Bianka podniosła wzrok na zamek Tannenburg, tak już bliski.

- Imponujący, prawda? - zauważył Zoltan obojętnym tonem.

- Owszem - odmruknęła, ale widać było, że ciarki przebiegły jej po plecach. - Czy wiesz, gdzie będę mieszkać?

- Zapewne przydzielą ci komnaty w południowym skrzydle, w przyzwoitym oddaleniu od twego przyszłego małżonka.

Twarz Bianki się ściągnęła i Zoltan dodał prędko:

- Cała ta najwyższa część pośrodku należy do księcia, tam też znajdują się najokazalsze sale. Isenbrand i jego rodzina mieszkają w tej wieży, najbliższej nam. Są niedaleko od księcia i mają dobry widok na to, kto przybywa i wyjeżdża.

- A księżna wdowa?

- W tym małym wykuszu, tam wysoko.

- A... ty?

- W pobliżu koszar straży przybocznej. Stąd ich nie widać.

- Czy w ogóle można nauczyć się odnajdywać drogę w tej plątaninie skrzydeł, wieżyczek i przybudówek?

Zoltan uśmiechnął się leciutko.

- Nawet dość prędko.

- Te szczeliny tam, czy to otwory strzelnicze?

- Tak.

- Tak samo jak te wąskie szparki najniżej?

- Te od strony przepaści? Nie, tam są lochy, ale teraz stoją puste. Wszyscy wrogowie

Isenbranda siedzą pod strażą w mieście. W zamku nie ma więźniów. Maksymilian bardzo się oburzył na okrutny sposób, w jaki ich traktowano, i postanowił, że nikt nigdy już nie zostanie tam zamknięty.

Bianka zmarszczyła czoło.

- Zaczekaj... - poprosiła. - Ktoś ostatnio wspomniał coś o lochach... Wczoraj... Jesteś pewien, że są puste?

- Oczywiście! Wprawdzie nie zaglądałem tam od lat, lecz nikt nie został skazany na wtrącenie do ciemnicy, odkąd Maksymilian doszedł do władzy.

- Nie wiem, co to było - zastanawiała się zaniepokojona Bianka. - Ale coś we mnie gwałtownie zaprotestowało, kiedy powiedziałaś, że lochy stoją puste. Gdybym tylko mogła sobie przypomnieć... Wiem jedynie, że byłam wtedy bardzo wzburzona.

- Czyżby Fulco?

- Tak! - wykrzyknęła Bianka. - Tak właśnie było. Ale co on takiego powiedział? Zaczekaj... coś o Fabianie... Fulco chciał złożyć winę na ciebie i powiedział, że Fabian chętnie wtrąciłby i ciebie do lochu. Tak, właśnie tak! Również ciebie! Dlatego tak zareagowałam.

- Fabian! - roześmiał się Zoltan i jak zawsze, gdy jego dzika, piękna twarz rozjaśniała się w uśmiechu, Bianka odczuła do niego niezwykłą słabość. - Fabian nie śmie działać na własną rękę, często natomiast mruczy pod nosem, że jego wrogowie muszą się wystrzeżać, inaczej trafią do mrocznych lochów zamku. Nierzadko tak mówi, ale to tylko czcze pogrożki. To wyjaśnia zagadkowe słowa Fulca.

- Pewnie tak - uśmiechnęła się Bianka. - Co mnie czeka na początek?

- Najpierw powita cię mniejszy komitet i zaprowadzi do twej komnaty, gdzie pozostaniesz do szóstej wieczór, kiedy to zostaniesz przedstawiona.

- Czy ty też tam będziesz?

- To ja cię będę przedstawiał, moja droga. Ale na tym moje zadanie się zakończy.

Dziewczyna odwróciła się i prędko wsiadła do powozu, by Zoltan nie zauważył wyrazu jej twarzy.

W oknie na wieży czaiły się drapieżne ptaki

- A więc mamy narzeczoną - lekceważącym tonem stwierdził Isenbrand, spoglądając w dół na zamkowy dziedziniec, gdzie witał Biankę mistrz ceremonii i jego sztab. Zoltan starał się uspokoić roztańczonego konia.

- Chyba nie mają ze sobą dziecka - mruknęła zaintrygowana Konstancja.

- Przynajmniej ja nic nie widzę. Ale spójrz tylko na tego dzikusa, który ją eskortował. Nie poświęca jej nawet spojrzenia.

- Na pewno nie było jej łatwo, naszej małej pannie Berengarii - rzekła Konstancja z uśmiechem zadowolenia na twarzy. - Zoltan nie ma pojęcia, jak się zachowywać w stosunku do kobiet.

- Wiedziałem o tym, kiedy go wybierałem - stwierdził zadowolony Isenbrand. - Najlepiej stłamsić wszelkie ambicje tej pannicy od samego początku. Ale dlaczego Fulco nie wraca? Spóźnia się już o cały dzień i nie daje znaku życia.

- Fulco? Ależ, mój drogi, Fulco wrócił do domu dzisiaj w nocy.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Musimy się dowiedzieć...

- Nie chciał nikogo wpuścić.

- Natychmiast do niego idę.

Opuścili izdebkę na wieży.

Na kwaterze straży przybocznej Zoltan i Johann rzucili siodła i broń. Johann przyjrzał się przyjacielowi. Wiedział, że nastrój Zoltana zwykle maluje się na jego twarzy, lecz tego dnia nie potrafił go odczytać.

- Tak więc nasza podróż dobiegła końca - stwierdził.

Zoltan stał nieruchomo, wydawało się, że nic nie słyszy.

Johann ciągnął dzielnie:

- Prawdę mówiąc, udało nam się, dowieźliśmy ją całą, zdrową i nietkniętą. Ale było faktycznie ciężko. Narzeczona Fabiana to naprawdę wspaniała dziewczyna. Czy nie ma jakiegoś przysłowia o rzucaniu pereł przed...

Urwał, słysząc głos Zoltana.

Olbrzym odrzucił głowę w tył i zasłonił twarz dłońmi. Z gardła wydarł mu się zduszony krzyk:

- Ach, Johannie!

ROZDZIAŁ VII

W wielkiej pięknej komnacie, która od tej pory miała należeć do Bianki, oczekiwała ją pokojówka. Od razu z chęcią przystąpiła do pracy. Podano obfity posiłek, lecz Bianka prawie nie miała czasu jeść. W komnacie tyle było budzących podziw rzeczy, którym musiała się przyjrzeć, tapety ze złoczonej skóry, pulchne aniołki u sufitu, rzeźbiona bieliźniarka z ciemnego drewna, przepiękne tkaniny i wyszukane meble. Potem odpoczywała w przylegającej sypialni, na łożu z baldachimem i rzeźbionymi kolumnami.

Pokojówka, Cecylia, obudziła ją z pólśnu.

- Jej wysokość księżna wdowa pragnie panią przywitać, panno Berengario.

Na drżących ze strachu nogach Bianka poszła za nią przez nieznane korytarze i komnaty, w górę po schodach. Nie mogła się oprzeć wrażeniu, że jest prowadzona okrężną drogą.

Cecylia wyszła, by poczekać na zewnątrz. Bianka została sama z księżną wdową i Zoltanem.

Pokłoniła się głęboko. Sędziwa srebrnowłosa dama poprosiła, by Bianka podeszła bliżej. Ujęła ją za ręce.

- Witaj, Bianco von Warineck! - rzekła ciepło. - Jak słyszysz, znam twe imię. Zoltan opowiedział mi wszystko o tobie i tej okropnej podróży.

Wszystko? zastanowiła się Bianka.

- Oboje jesteśmy szczerze wdzięczni za sposób, w jaki wywiązałaś się ze swego zadania. Musisz też wybaczyć Zoltanowi. To na mój rozkaz miał cię zabić, gdybyś zaczęła się czegoś domyślać. Dziękujemy wyższym mocom za to, że mu się nie powiodło. I ogromnie się cieszę, że to nie Berengaria do nas przybyła.

- Ja także - cicho powiedziała Bianka. - Ta sytuacja byłaby zbyt trudna dla mojej młodszej siostry.

Przez cały czas unikała patrzenia na Zoltana, czuła jednak, że on nie spuszcza z niej wzroku.

- Pojawiła się natomiast pewna trudność, z którą się nie liczyliście - zaczęła zaniepokojona księżna. - Zarówno Isenbrand, jak i ta jego czarownica spotkali Berengarię! Nawet z nią rozmawiali!

Bianka uśmiechnęła się szeroko.

- Nieustanne szczebiotanie mojej siostry ma pewną zaletę, a mianowicie taką, że ona

opowiadała mi o wszystkim z najdrobniejszymi szczegółami. Z tym więc jakoś sobie poradzę. Przypuszczam też, że wyglądem przypominam Berengarię na tyle, że oni nie dopatrzą się różnicy.

- Mam nadzieję. Hrabina Konstancja ma niezwykle bystry wzrok. Chętnie wsypałabym jej trochę trucizny do wina, ale w obecnych czasach tak się chyba nie robi. Przypuszczam jednak, że teraz, kiedy się dowiedzieli, w jaki sposób Zoltan potraktował ich syna, nie są zbyt przyjaźnie do was nastawieni. Tak, tak, przed godziną doszły, mnie odgłosy niezwykłego poruszenia na zamku i wiem, że miało to coś wspólnego z Fulkiem, ale szczegóły poznałam oczywiście dopiero z opowiadania Zoltana - roześmiała się starszka. - Powinieneś był zabić tego łotra, Zoltanie.

- Wasza wysokość jest najbardziej żądną krwi księżną z tych, które miałem okazję spotkać - odparł z uśmiechem. - Nie miałem świadków jego haniebnego zachowania. Ani Bianki, ani Johanna nie można uznać za bezstronnych.

Bianka ośmieliła się zerknąć na Zoltana, kiedy rozmawiał z sędziwą damą. Prędko jednak odwróciła wzrok, poczuła bowiem, że względny spokój ducha, jaki udało jej się osiągnąć, zaczyna się burzyć.

- Bianco von Warineck - rzekła księżna wdowa z powagą. - Czeka cię życie pełne blasków władzy, lecz także poświęceń, cierpienia i smutków. Podobno jesteś roztropna i nic w opowiadaniu Zoltana temu nie przeczy. Będziesz potrzebowała swej mądrości do walki z Isenbrandem i jego zausznikami. Proszę cię o jedno: na ile będziesz mogła, oszczędź mego biednego wnuka. On nie jest winien swojemu słabemu charakterowi, nie pozwól, by wszystko skrupiło się na nim. - Patrzyła Biance prosto w oczy. - I nie drwij z niego!

Bianka poczuła, że oblewa się pąsem.

- Wierność i lojalność są dla mnie najważniejsze w małżeństwie.

- Piękna odpowiedź! Możemy zatem uznać tę sprawę za załatwioną. Ty, dziecko, jesteś więcej niż dostatecznie pociągająca, aby wzbudzić zainteresowanie mego wnuka. Będziesz więc musiała poprowadzić tę grę. Zoltan i ja możemy jedynie wspierać cię z ukrycia. Gdybyśmy chociaż mieli chłopca! A tak nie jesteśmy w stanie stawić czoła Isenbrandowi. Ale chciałabym niedługo zobaczyć dziewczynkę, moją prawnuczkę, Zoltanie!

- Kiedy tylko zdobędziemy pewność, że może tu przybyć bezpiecznie. Sądzę, że już wkrótce, bo nie przypuszczam, by Isenbranda obchodziła dziewczynka bez prawa do tronu.

- Doskonale. A ty, moja droga, daj Tannen nowego księcia, mądrego jak ty sama i zmarły Maksymilian, abyśmy mieli na kim budować nadzieję.

Bianka spuściła oczy, by nie dostrzegli bólu, jaki się w nich pojawił.

- Proszę o jedno, wasza wysokość. Nie znam waszego wnuka, być może go polubię, bez względu na wszystko uczynię, co tylko będę mogła, aby być dla niego dobrą żoną, ale... Proszę o pozwolenie niewpuszczania go do moich komnat, jeśli będzie usiłował się do mnie zbliżyć przed ślubem.

Spostrzegła, że Zoltan ściska dłonie, aż bieleją mu kostki.

Księżna wdowa skinęła głową.

- To rozsądne żądanie. I mądre. Utrzymywanie dystansu przez pewien czas tylko rozbudzi jego zainteresowanie. Pomówię z nim.

Bianka i Zoltan odetchnęli.

- Ach, panno Berengario - mówiła zaniepokojona Cecylia. - Bandaż na ramieniu jest już ukryty, ale co zrobimy z tą szramą na piersi?

Bianka roześmiała się przez łzy.

- Ładna narzeczona im się pokaże. Trochę pokieroszowana, trzeba przyznać.

Uśmiech na jej wargach przygasł. Noże, pomyślała. Strzeż się noży, wielu noży! Tak, wiedźma miała rację. Ale czy dwa noże to już wiele? Czy też będzie ich jeszcze więcej? Zadrżała.

- Panienska wygląda naprawdę czarująco - powiedziała Cecylia ze szczerym podziwem w głosie. - Ale co z tą szramą?

Bianka popatrzyła na swe odbicie w wielkim zwierciadle w ramach przyozdobionych pulchnymi amorkami z brązu. Śnieżnobiała jedwabna suknia z szerokimi powiewnymi spódnicami podkreślała ciepłą barwę skóry, a starannie ułożone włosy spływały falą loków na kark. Ramięczka sukni zsunięte zostały jak najniżej, aby ukryć ślady ciosu noża Zoltana. Głęboki dekolt ukazywał jednak ranę zadaną nożem Fulca.

- Czy w szkatułce z klejnotami nie ma nic, co sięgałoby dostatecznie nisko? - spytała.

- Hrabina Konstancja poleciła, by panienska włożyła rubiny.

- Czy ona ma decydować o wszystkim? Ona jest tylko hrabiną, podczas gdy mój ojciec to margrabia. Znacznie przewyższa ją urodzeniem, Cecyljo. Wykorzystam to. Ten naszyjnik z szafirów będzie się doskonale prezentował.

Cecylia jako pokojówka okazała się prawdziwym skarbem. Została wybrana dla Bianki na wyraźne polecenie księżnej wdowy i ku wielkiemu rozczarowaniu Konstancji, która zamierzała umieścić w komnatach Bianki szpiega. Tym razem jednak Cecylia doznała szoku. Nikt dotychczas nie sprzeciwiał się rozkazowi hrabiny.

- Ależ to pojedynczy klejnot - usiłowała protestować.

- Nie założę więc nic więcej, tylko naszyjnik. Szafiry bardziej pasują do mojej cery niż rubiny. Ach, jak to łaskocze! Zimne!

Ojoj! jęknęła w duchu Cecylia. Jeśli ta młoda dama w dalszym ciągu będzie okazywać podobną samodzielność, hrabina Konstancja wkrótce tak jej dokuczy, że odechce się jej żyć.

Musiała jednak przyznać, że szafiry lepiej podkreślały urodę młodej panny.

- A więc, Cecyljo - Bianka wciągnęła głęboki oddech. - Jesteśmy gotowe.

- Pan Zoltan już idzie - oświadczyła Cecylia. - Ciekawa jestem, jak oceni rezultat naszych starań.

Zoltan jednak nie miał nic do powiedzenia. Sprawiał wrażenie człowieka, który zapomniał o Bożym świecie, tylko patrzył na Biankę, a dziewczynę na widok wyrazu jego oczu zakłuło w sercu. Zmienił się nie do poznania. Ubrany był nadzwyczaj elegancko i jak zawsze biła od niego siła i dzikość. Nosił złotobrózowy aksamitny kubrak z szerokimi klapami, pod nim miał koszulę z otwartym kołnierzem, a ciemnobrunatne spodnie z aksamitu wsunięte były w wysokie buty o szerokich cholewach. Spod kurtki wyłaniał się szmaragdowy jedwabny pas. Pierwszy raz miał włosy świeżo uczesane i odrobinę przystrzyżone.

Cecylia dyskretnie kaszlnęła i Zoltan odwrócił głowę.

- Czy jest pani gotowa, panno Berengario? - spytał sucho.

- Tak, panie Zoltanie - odparła równie oficjalnie i położyła mu dłoń na ramieniu.

Wyglądała tak niezwykle młodo i niewinnie, że aż ścisnęło mu gardło. Nigdy do tej pory nie zastanawiał się nad swym wiekiem, teraz jednak ten problem nie schodził mu z myśli. Bianka powiedziała, że traktuje go jak ojca, i nic w jej zachowaniu nie wskazywało na to, że jest inaczej. Każdy jej gest, każdy rumieniec, każde słowo, jakie wypowiadała, było zupełnie naturalne w zachowaniu młodego dziewczęcia wobec mężczyzny traktowanego jak ojca, który...

No właśnie, który co?

Księżę Fabian niespokojnie kręcił się na krześle tronowym.

- Naprawdę muszę? - pytał marudnie. - I na co to? Co złego jest w Matyldzie?

- Matylda to kobieta z ludu - syknął Isenbrand po raz tysięczny. - Nikt nie broni księciu odwiedzać jej także po ślubie, ale panna Berengaria jest córką margrabiego, to bardzo odpowiednia partia.

- To z pewnością nadęta lala! Nie lubię jej!

- Wasza wysokość jeszcze jej nie widział - przypomniał Isenbrand.

- Jest naprawdę śliczna - łaskawie przyznała Konstancja, - Spotkałam ją w zeszłym

roku.

Fabian mruknął pod nosem coś o handlu końmi i zarodowej stajni, ale wszyscy stojący dookoła udali, że go nie słyszą.

Nieoczekiwanie w sali tronowej pojawiła się księżna wdowa, pragnęła uczestniczyć w prezentacji. Była wprawdzie starą, bezradną kobietą, lecz hrabia i hrabina von Burgen w jej obecności zawsze czuli się nieswojo. W sali zebrał się cały dwór, ludzie siedzieli bądź stali pogrążeni w rozmowie.

Mistrz ceremonii otworzył drzwi sali tronowej i gwar ucichł. Siedzący powstali.

Zoltan wprowadził Biankę. Pozostali mężczyźni z jego orszaku zatrzymali się w drzwiach. Czuł, jak spojrzenia wszystkich zebranych kierują się na kobietę kroczącą u jego boku. Sprawiała wrażenie w pełni opanowanej, lecz Zoltan wyczuwał leciutkie drzenie drobnej dłoni, spoczywającej na jego ręce. Uścisnął ją niedostrzegalnie, żeby dodać dziewczynie otuchy.

Isenbrand na widok Bianki na moment podniósł brwi. Przez głowę hrabiny Konstancji przeleciała myśl: Nie założyła rubinów! A Fabian mruknął gniewnie:

- Matyllda jest okrąglejsza!

Ale i on w napięciu obserwował zbliżającą się młodą kobietę.

Zoltan podszedł niemal aż do tronu, gdzie Fabian siedział sam, nerwowo skubiąc brzeg kamizeli. Blisko niego na krześle zajęła miejsce jego stara babka, poniżej tronu stali Isenbrand i Konstancja von Burgen. Wszyscy przypatrywali się nowo przybyłym.

- Wasza wysokość - rzekł Zoltan podniósłszy się z głębokiego ukłonu. - Oto Berengaria von Warineck.

Cofnął się, a jednocześnie Bianka postąpiła o krok naprzód i ukłoniła się do samej ziemi. Trwała w tej pozycji przepisowo długo, potem podniosła wzrok na księcia i otrzymała jego przyzwolenie, by się wyprostować.

W sali zapadła grobowa cisza. Bianka przyglądała się Fabianowi figlarnymi, teraz rozszerzonymi ciekawością oczyma Berengarii. Widok, jaki się jej przedstawiał, napełnił ją odrazą: rozmyte, zdradzające brak charakteru rysy twarzy, otyła sylwetka, pretensjonalny przesadny strój. Oblicze przyszłego małżonka powoli zmieniało swój wyraz: najpierw wyrażało niechęć i znudzenie, potem zdziwienie, a wreszcie lubieżną radość. Bianka zadrzała, widząc język przesuwający się po pełnych, czerwonych ustach. Najgorsza jednak była wyniosłość i chęć zwrócenia na siebie uwagi całego otoczenia, objawiająca się w teatralnych gestach. Bianka jednak zdołała nad sobą zapanować i zmusiła się do uśmiechu, który miał wyrażać nadzieję pomieszaną z dzieciennym zachwytem.

Przez sekundę jej wzrok zatrzymał się na wrogach, Isenbrandzie i jego żonie. Oczy hrabiego patrzyły na nią z pozorów bez wyrazu, nikt nie zdołałby stwierdzić, o czym naprawdę myśli. Za to drobna zmarszczka między brwiami hrabiny przeraziła ją. Czyżby Konstancja von Burgen rozpoznała w niej Biankę?

Za plecami wyczuwała bliskość Zoltana. Och, Zoltan, gdybyż tylko mogła się odwrócić i rzucić w jego ramiona, szukać u niego wsparcia! Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, uczyniła dłonią drobny gest w jego stronę, jakby chciała się go przytrzymać. Zoltan dostrzegł to i zrozumiał jej samotność i niepewność. Chociaż dzieliła ich odległość kilku metrów, przepłynął między nimi jakby gorący prąd. Bianka nabrała odwagi.

Księżna wdowa przemówiła pierwsza:

- I co powiesz, chłopcze? Nie przywitasz panny?

Fabian drgnął. Rzucił bezradne spojrzenie Isenbrandowi, na którego twarzy odmalowała się irytacja. Młody książę stawał się coraz bardziej zakłopotany, ścisnął dłonie, nie wiedząc, co powiedzieć.

Biance, pomimo iż budził w niej obrzydzenie, zrobiło się go żal. Postanowiła mu pomóc. Błogosławiona Berengaria, nikt nie spodziewał się po niej właściwego zachowania!

- Ach, wasza wysokość! - wykrzyknęła z podziwem. - Tak bardzo się bałam przyjazdu tutaj, nic o waszej wysokości nie wiedziałam, ani czy książę jest młody, czy stary, czy może brzydki, czy nie będzie gardził dziewczyną ze wsi, ale nikt nie mówił mi, że wasza wysokość jest taki...

W udawanym przerażeniu zakryła usta dłonią.

- Co takiego? - spytał zaciekawiony Fabian, zapominając o własnej nieporadności. - Proszę powiedzieć, co pani miała na myśli?

Bianka potrząsnęła głową.

- Mama surowo mi nakazywała, że mam najpierw myśleć, a dopiero potem mówić, ale widać nigdy się tego nie nauczę.

- Chcę usłyszeć, co pani miała zamiar powiedzieć, panno Berengario!

Konstancja von Burgen odęła pogardliwie wargi na taki brak znajomości etykiety, lecz Bianka postanowiła nie zwracać na to uwagi.

Zawstydzona spuściła głowę.

- Nikt mi nie mówił, że książę jest taki przystojny. I wygląda tak miło.

Ojoj, pomyślała księżna wdowa. Bianka naprawdę jej zaimponowała. Takie pochlebstwo jest ryzykowne, lecz Fabian mu się nie oprze. Dziewczyna zna się na ludziach i doskonale udaje naiwną Berengarię, jej komplementy wydają się całkiem naturalne. Oby

tylko Isenbrand nie spojrział teraz na Zoltana! To mogłoby spowodować komplikacje.

Fabian, wyraźnie udobruchany, nareszcie wstał i podszedł do Bianki. Przyglądał jej się z uwagą, pomrukując z zadowolenia. Potem ujął rękę dziewczyny i wycisnął na niej mokry pocałunek.

- Przedstaw nas narzeczonej - poleciła księżna wdowa.

- Moja babka - powiedział Fabian,

Bianka złożyła ukłon. Ani jedna, ani druga najmniejszym nawet gestem nie dały po sobie poznać, że już się spotkały.

- A to Isenbrand, dobrze jest go mieć u swego boku.

Hrabia, starając się naprawić niezręczność Fabiana, przedstawił siebie i swoją żonę. Hrabina Konstancja ku swemu niezadowoleniu musiała się skłonić przed wyżej niż ona urodzoną Bianką. Przyglądała jej się przy tym badawczo. Bianka postanowiła chwycić byka za rogi.

- Ależ... - zaczęła zdumiona. - Czy myśmy się już gdzieś nie spotkały?

- Owszem, panno Berengario - oparła hrabina. W jej oczach zapłonął zimny blask. - Na balu przed rokiem. Ale doprawdy nie pamiętam, abyście pani i pani siostra były tak do siebie podobne.

- Ach, z każdym dniem staję się coraz podobniejsza do Bianki.

Hrabina zmrużyła chytre oczy.

- A co się stało ze zwierzęciem, o którym rozmawialiśmy?

Zoltan i księżna wdowa wstrzymali oddech.

Jest oczywiście prawdopodobne, że Berengaria również zapomniałaby, o jakie zwierzę chodziło, lecz gdyby Biance udało się odpowiedzieć poprawnie, odnieśliby niemałe zwycięstwo.

Ale chyba wymagają od niej zbyt wiele.

- Wyżyło - odpowiedziała radośnie Bianka. - Cały dzień przesiedziałam w oborze, karmiłam owcę łyżką i proszę sobie wyobrazić, wyzdrowiała. Taka byłam szczęśliwa, bo dostałam ją, jeszcze kiedy była maleńkim jagniątkiem. Ale mama bardzo się gniewała za zapach, jaki ściągnęłam do domu.

Teraz zwróciła się do Isenbranda.

- Pana także pamiętam, panie hrabio. Czy to nie pan powiedział coś o jasnowłosych aniołach? To były, moim zdaniem, takie miłe słowa.

- Owszem - przyznał Isenbrand z wymuszonym uśmiechem. - Ma pani bardzo dobrą pamięć, panno Berengario.

Bianka spuściła wzrok.

- Dama nigdy nie zapomina komplementu, hrabio Isenbrandzie.

Zoltan odetchnął z ulgą. Wzrokiem porozumiał się z księżną wdową: pierwsza próba wypadła pomyślnie, poznali to po lekko zawiedzionej minie hrabiny.

- Wasza wysokość - odezwał się Zoltan głębokim głosem. - Wykonałem już swoje zadanie. Proszę teraz pozwolić mi odejść.

- Chwileczkę, panie Zoltanie! - zawołał Isenbrand. - Jeszcze nie skończyliśmy. Coś się wydarzyło i pan za to odpowie!

Zoltan zatrzymał się z wahaniem. W sali narastał gwar i nikt stojący z boku nie słyszał słów, jakie padły w grupie zgromadzonej wokół tronu.

- Wasza wysokość - Isenbrand zwrócił się do księcia Fabiana. - Moja żona i ja jesteśmy głęboko oburzeni sposobem, w jaki został potraktowany nasz syn Fulco. Pan Zoltan w okrutny sposób pokaleczył go batem!

Hrabina podjęła:

- Fulco okazał się na tyle szlachetny, że nie chciał wyciągać tej sprawy przed księciem, lecz my uznaliśmy, że tym razem ten dzikus posunął się zdecydowanie za daleko. Prosimy, aby usunięto go ze dworu!

- Zoltan zostanie tutaj! - oświadczyła księżna wdowa.

- Dlaczego, babciu? - spytał Fabian - To przyjaciel Maksymiliana, nie mój. I jeśli rzeczywiście wybatożył Fulca, to będzie miał ze mną do czynienia.

Zoltan nie odezwał się ani słowem. Ale Bianka poczuła nagle na sobie wzrok księżnej wdowy. To ona musiała ratować Zoltana!

- Ależ przecież... - zaczęła przestraszona. - To przecież pan Fulco...

- Co takiego? - natychmiast podchwyciła księżna wdowa.

Bianka bezradnie popatrzyła na Zoltana. Ostrzegawczo pokręcił głową, na tyle wyraźnie, aby wszyscy zrozumieli, że zaszło coś, czego nie chcą zdradzić.

- Może ktoś zechce mi wyjaśnić... - zdenerwował się książę. - Dlaczego obieś batem Fulca, Zoltanie?

- Tego powiedzieć nie mogę - stwierdził olbrzym. - Przyjmę karę.

- Och, nie! - oburzyła się Bianka. - Tego nie może pan zrobić! Wasza wysokość, Zoltan przez całą podróż zachowywał się wobec mnie nieznośnie, lecz nie mogę pozwolić, by poniósł karę, na którą nie zasłużył. Pomógł mi w trudnej sytuacji. Pan Fulco... hm, książę rozumie?

- To niebywałe! - wykrzyknęła hrabina. - Pani oskarża mego syna o to, że ją

nagabywał?

- Najwidoczniej - cierpko zauważyła księżna wdowa.

- Moją narzeczoną? Fulco? - Księżę przybrał groźną minę, a Isenbrand wystraszony uskoczył w tył.

- Z całą pewnością wcale tak nie było - odparł urażony. - Oni próbują się wykręcić. Pani, panno Berengario, nie ma żadnych dowodów na to, co pani mówi, podczas gdy twarz biednego Fulca jest dostatecznym dowodem przestępstwa Zoltana.

Bianka spokojnie zdjęła naszyjnik i wszyscy mogli teraz dostrzec pionową szramę na jej piersi.

- A jak wasza wysokość nazwie to? Sprzeciwiłam się poleceniu hrabiny Konstancji i nie założyłam rubinów, aby ratować jej syna. Lecz jeśli z tego powodu ma cierpieć pan Zoltan...

- Rubiny? - wykrzyknął Fabian. - Czyżby Berengaria miała założyć rubiny? Przecież te klejnoty wolno nosić tylko księżęcej małżonce!

Bianka zrozumiała, że Konstancja von Burgen chciała ją upokorzyć, na szczęście jej się to nie udało. Teraz jednak Fabian skoncentrował się na czym innym.

- Cóż to, na miłość boską, jest? - spytał z niedowierzaniem i podszedł bliżej. - Ślad ciosu zadanego nożem?

- Owszem, nożem, który rozciął mi suknię od samej szyi,

- Aż do kolan - dodał Zoltan. - Nie miałem zamiaru poruszać tej sprawy, hrabio Isenbrandzie. Postąpiłby pan mądrzej, idąc w ślady syna i zatajając jego niecne zachowanie.

- To najgorsze, co... - zaczął księżę Fabian.

- Chwileczkę! - zawołała hrabina, z uwagą przyglądająca się Biance. - Panno Berengario, pani ma jeszcze jedną ranę! Na ramieniu! Czy o zadanie jej oskarży pani również mego syna?

- Nie! - odparła Bianka. - To pan Zoltan. Nie zrozumiał mnie. Sądził, że jestem nielojalna wobec księcia.

Doskonale! ucieszyła się księżna wdowa. Jednym zdaniem oczyściła siebie i Zoltana.

- A tak wcale nie było? - łagodnie spytał Fabian.

Bianka uśmiechnęła się do niego.

- Dlaczego miałabym być nielojalna? Wasza wysokość uczynił mi zaszczyt, prosząc, bym została jego żoną! Księżę może mi wierzyć, jak bardzo oboje z Zoltanem się uradowaliśmy, kiedy po wielu kłótniach zrozumieliśmy, że oboje stoimy po stronie księcia!

Nigdy jeszcze nie spotkałem nikogo, kto tak przekonująco potrafi kłamać, pomyślał

Zoltan. Mimo wszystko jednak wydaje mi się, że jej się to wcale nie podoba.

Książę odwrócił się i wzrokiem zmierzył przystojnego olbrzyma.

- Zoltan? Po mojej stronie? Czy to prawda, babciu?

- Oczywiście! Nikt chyba nie służył księstwu Tannen równie wiernie jak on!

Książę sprawiał wrażenie zaskoczonego. Znow popatrzył na Biankę.

- Podróż musiała być bardzo wyczerpująca, panno Berengario.

- Tym przyjemniejszy jest przyjazd do celu.

Nagle książę zwrócił się do hrabiego i hrabiny.

- Panie Isenbrandzie, chciałbym pomówić z wami na osobności. Zoltanie, zaprowadź pannę Berengarię do jej komnat. Kiedy to uczynisz, uznam twoje zadanie za wykonane. Sam wydam rozkaz, kiedy będzie mogła zasiąść do stołu.

Z nieoczekiwaną, obcą dla siebie władczością gestem dał znać, by wszyscy odeszli.

Bianka i Zoltan powolnym krokiem wędrowali przez zamek.

- Jak poszło? - spytała Bianka, gdy mijali długą galerię.

- Doskonale. Książę na całe pół godziny zapomniał o swojej Matyldzie.

Ton Zoltana nie zapraszał do rozmowy, lecz Bianka nie dała się zniechęcić. Zdawała sobie sprawę, że przez długi czas może go nie zobaczyć.

- Co się teraz stanie z Fulkiem?

- Nie myśl o nim! On zawsze spada na cztery łapy. Isenbrand potrafi omotać księcia wokół małego palca, gdy tylko w pobliżu nie ma księżnej wdowy.

Zwolnili kroku, aż w końcu Zoltan zatrzymał się przy głębokiej niszy. Z okna widać było jedynie skalną ścianę po drugiej stronie doliny.

- Powiedziałaś kiedyś coś, czego nie mogłem pojąć, Bianco. Teraz jednak to rozumiem.

- Co masz na myśli?

Gdy na nią patrzył, z jego oczu wycierał smutek.

- Las płonie. Przepastny, wilgotny świerkowy las płonie wiecznym ogniem. Widzę to teraz, Bianco. Czerwone płomienie rozpacz, których nie da się ugasić, ponieważ to pali się leśne podszycie.

Odwrócił się gwałtownie i znow zaczął iść.

- Zoltanie...

Zaczekał na dziewczynę.

- Co się stało?

Bianka stanęła przy nim. Chwiała się na nogach.

- Nie mogę, Zoltanie! Nie podołam temu!

- Musisz! Od ciebie zależy przyszłość całego Tannen. Jeśli Fabian się nie ożeni, cesarz zajmie kraj. A jeśli Isenbrand zdobędzie władzę, zdławi w ludzkie całą wolę życia. Musisz, Bianco!

Ze szlochaniem wciągnęła oddech.

- Ten człowiek... Okazał się jeszcze bardziej niesympatyczny, niż się tego spodziewałam. Sądziłam, że przynajmniej będę potrafiła mu współczuć, ale cały jest taki odpychający. Jeśli ta Matylda potrafi znieść, że on jej dotyka, to niech go bierze! Ja się na to nie zgodzę! Nie teraz!

Głos jej drżał od powstrzymanego łkania.

- Co chcesz powiedzieć przez to „nie teraz”?

Niemal nadludzkim wysiłkiem Bianka wzięła się w garść.

- Nic. Zostaniesz na zamku?

- Bywam tu od czasu do czasu. Niekiedy wyjeżdżam do Löwenfeld albo wykonać zleczone mi zadanie. Ale nawet jeśli pozostanę tutaj, nie będziesz miała okazji mnie widywać. Nie należę do dworzaków z otoczenia Fabiana.

- Może zaczniesz się do nich zaliczać teraz, kiedy zobaczył cię w innym świetle.

Zoltan roześmiał się.

- Tak myślisz? Sądzisz, że Isenbrand i jego żona to para durniów? Znajdę się od niego dalej niż kiedykolwiek przedtem.

Znow ruszyli, dotarli do schodów prowadzących do komnat Bianki.

- Najtrudniejsze, moim zdaniem, to utrata własnego ja - stwierdziła Bianka.

- Co masz na myśli?

Zakłopotana machnęła ręką.

- Gdzieś daleko daleko, u cesarza, jest Berengaria. Berengaria jest także tutaj. No, a gdzie Bianka?

- Wiem, gdzie jest Bianka - odparł. Z ciemnych oczu biła powaga.

- Gdzie?

Zoltan nabrał powietrza w płuca.

- Tu - odparł. - Tutaj, we mnie. Dla wszystkich innych stąd jesteś Berengaria. Za to Bianka jest moja. Tylko moja. I na zawsze tak pozostanie.

Wiedział, że tymi słowami może ją wystraszyć, lecz odpowiedź Bianki zabrzmiała po dziecinnie poważnie. Nie bardzo wiedział, jak ma ją rozumieć. Mogła świadczyć o tym, jak

bardzo potrzebowała opieki ze strony starszego, dojrzałego człowieka.

- Dziękuję, Zoltanie, że wciąż mogę istnieć. Wydaje mi się, że moje zagubione ja nie chciałoby znaleźć się nigdzie indziej, tylko przy tobie.

- Będę się troszczył o zagubioną Biankę.

Noga za nogą szli po schodach. Droga, jaka im jeszcze pozostała do przebycia, wydawała się stanowczo za krótka.

- A jeśli będę cię potrzebowała, Zoltanie? Naprawdę potrzebowała twojej pomocy?

Zawahał się.

- Poślij po Cecylię albo po Johanna. Po nikogo innego! Ale staraj się tego unikać. Ja... oboje potrzebujemy czasu, tak mi się wydaje. No, jesteśmy na miejscu. Żegnaj, Bianco! Uważaj na siebie.

Dziewczyna zasłoniła twarz dłońmi.

- Żegnaj, Zoltanie. Odejdź już, nie chcę tego widzieć.

Usłyszała szelest, świadczący o jakimś gwałtownym geście, ledwie słyszalny, pełen niedowierzania szept „Bianko”, czuła drgania powietrza wywołane bliskością jego dłoni, a potem rozległy się szybkie, oddalające się kroki.

ROZDZIAŁ VIII

Upływały kolejne dni na dworze. Bianka przywykła do codziennej rutyny, która, szczerze mówiąc, dosyć ją nudziła. Za najprzyjemniejsze uważała godziny, kiedy przyuczano ją do objęcia przyszłych obowiązków księżnej. Zawsze lubiła się uczyć, natomiast samo dworskie życie uważała za nieznośne, powierzchowne i pozbawione treści. Zorientowała się, że śliczne jak lalki damy dworu traktują ją z łatwością do przejrzenia zazdrością. A ona nie potrafiła zrozumieć, jak ktokolwiek może jej zazdrościć małżeństwa z Fabianem. Dworska moralność wprost ją przerażała - flirtowano bezustannie, niekiedy ukradkiem, za fasadą pobożnych min, kiedy indziej całkiem otwarcie. Bianka więc najczęściej ukrywała się w bibliotece, wśród swoich ukochanych książek.

Księżcia widywała kilkakrotnie w ciągu dnia, przy obiedzie i kolacji. Zwykle wczesnym wieczorem opuszczał towarzystwo i nie próbowała dociec, czym się później zajmował. Jeśli o nią chodziło, to równie dobrze mógł zamieszkać u Matyldy. Nauczyła się prowadzić z nim konwersację; najbardziej lubił beztrudnie rozmawiać na lekkie powierzchowne tematy, polityka i poważne sprawy śmiertelnie go nudziły. W towarzystwie księcia bez trudu przychodziło jej udawanie Berengarii, parskała śmiechem i chichotała, paplała bezmyślnie. Wyraźnie się stało, że księżę żywi dla niej wielki podziw, choć jednocześnie sprawiał wrażenie, że się jej boi, usiłował wybadać, na ile może sobie wobec niej pozwolić, przeczuwał, że jej do końca nie zna. Bianka, śmiertelnie bojąca się zbytniego spoufalenia z Fabianem, zręcznie unikała wszelkich groźnych sytuacji. Na razie jakoś się jej to udawało.

Często stykała się z Isenbrandem i Konstancją von Burgen, rozmawiali z nią chłodno i czujnie. Starając się ją rozszyfrować, posuwali się nawet do insynuacji. Nie spotykała natomiast księżnej wdowy ani Fulca, no i, rzecz jasna, Zoltana. Domyśliła się tylko raz jego obecności, kiedy usłyszała, że dziewczynkę, córeczkę Maksymiliana, sprowadzono na zamek i umieszczono w oddzielnym mieszkaniu w pobliżu księżnej wdowy. Dziewczynka zdecydowanie ożywiła dwór, wszystkie panny były wprost zachwycone dzieckiem, oczy dworzan zajaśniały nowym blaskiem.

Bianka zaprzyjaźniła się z Cecylią i jeszcze kilkoma osobami, były to jednak dość powierzchowne przyjaźnie. Kilkakrotnie na korytarzu spotkała Johanna, rozjaśniała się wtedy z radości, on wszak stanowił nić łączącą ją z Zoltanem. Johann witał ją życzliwie, Bianka zorientowała się, że młody chłopiec najwyraźniej wie więcej, niż daje po sobie znać, okazał

się wcieleniem dyskretności.

Ustalono datę ślubu, miał się odbyć za dwa miesiące. Dwa miesiące... Dwa miesiące wolności. A potem koniec

Bianka z natury była żądna wiedzy. Postanowiła zbadać zamek Tannenburg, zwiedzać kawałek po kawałku i poznać dokładnie całą wielką budowlę. Miała parę wolnych godzin dla siebie w środku dnia, kiedy nastawała pora poobiedniego wypoczynku. Bianka w tym czasie nie czuła się wcale zmęczona, wędrowała więc po galeriach i przyglądała się portretom, zakradała do sal reprezentacyjnych i wspinała po niezliczonych stopniach na rozmaite wieże.

Wycieczki te pomagały jej się oderwać od smutnej codzienności, pomimo bowiem tłumy otaczających ją ludzi czuła się bardzo samotna. Wiedziała już, gdzie leżą koszary, często przystawała, spoglądając w ich stronę z nadzieją, że choć przez moment dostrzeże znajomą postać, lecz tak ani razu się nie stało. Głęboko tkwiła w niej bolesna tęsknota za człowiekiem, do którego nie mogła się zbliżyć, lecz i który nigdy nie opuszczał jej myśli. Powiedział, że oboje potrzebują czasu, ale jej czas zdawał się wcale nie pomagać, przeciwnie, z każdym dniem tęsknota stawała się coraz trudniejsza do zniesienia, bardziej gwałtowna i jawna.

A potem - dwa tygodnie po przybyciu do Tannenburga - pewnego dnia zaszła do kuchni. Zdarzało się to już wielokrotnie wcześniej, więc personel kuchenny powitał ją życzliwym uśmiechem i zaraz wrócił do pracy. Jedna z podkuchennych przygotowywała właśnie tacę z jedzeniem.

- Solidna porcja - stwierdziła Bianka. - Dla kogo?

- Co dzień przygotowuję podobną tacę i odstawiam do spiżarki - odpowiedziała dziewczyna. - To nocna przekąska hrabiego Fulca, hrabina znosi mu ją osobiście późnym wieczorem.

- Mój ty świecie! - roześmiała się Bianka. - Dziwne, że Fulco jedząc takie ilości w środku nocy potrafi zachować szczupłą sylwetkę!

- Jeśli to dalej potrwa, z pewnością przytyje - odparła podkuchenna. - Ale takie zwyczaje trwają zaledwie od pół roku.

Dwa dni później Bianka zawędrowała w korytarz, w którym nigdy dotychczas nie była. Wiele razy przechodziła obok, nie domyślając się nawet jego istnienia, pozostawał bowiem ukryty za wielkimi belkami i stertą zakurzonych rupieci. Zaciekawiona poszła nim, sprawiał wrażenie, że należy do najstarszej części budowli. Mury były tu bardzo grube, a otwory okienne, przez które wpadało światło słońca, maleńkie i głębokie. Bianka zorientowała się, że trafiła do samego jądra zamku, przez okienka widziała bowiem inne

mury. Podłoga była nierówna, z ziemi, kamienia, gdzieśgdzie z kawałków drewna Korytarz gwałtownie skręcał i kończył się żelaznymi drzwiami, najwyraźniej od dawna nie używanymi.

Bianka doszła do wniosku, że najpewniej zapomniano o istnieniu wąskiego korytarzyka albo też uznano go za niepotrzebny.

W poczuciu winy delikatnie pchnęła drzwi, bojąc się, że ktoś ją usłyszy. Drzwi, które nieoczekiwanie pojawiały się na jej drodze podczas samotnych wędrówek, zawsze stanowiły problem. Nie wiedziała, co znajdzie za nimi, i zwykle starannie badała otoczenie, by się upewnić, czy nie wdrze się do czyjejś prywatnej komnaty. Tym razem jednak była przekonana, że nikt tu nie mieszka, znajdowała się bowiem z dala od zamieszkaných skrzydeł zamku. Wiedziała, że w pobliżu znajdują się pomieszczenia zbrojowni i spiżarnie.

Zardzewiałe drzwi uchyliły się opornie, ukazując drogę w duszną ciemność. W korytarzu i tak panował głęboki mrok, a w ciemności, jaka się przed nią rozpościerała, Bianka nie mogła dostrzec absolutnie nic. Wyczuwała jednak wyraźnie, że strumień powietrza, jaki ją owionął, płynie z dołu, i to zdecydowało o jej dalszych poczynaniach. Nie śmiała postąpić nawet o krok ze strachu, że spadnie w tajemniczą przepaść, cicho zamknęła więc drzwi i zawróciła do zbrojowni.

Bianka jednak nie byłaby sobą, gdyby jej rozbudzona ciekawość nie zwyciężyła. Wprawdzie nie uwielbiała korytarzy znikających w nieznaných czeluściach, lecz jeśli miała kiedyś zostać władczynią zamku, powinna wiedzieć o nim wszystko. Wzięła więc ze zbrojowni kaganek, zapaliła go i ponownie zagłębiła się w tajemniczy korytarz.

Jeszcze raz otworzyła żelazne drzwi, znów poczuła wilgotne, spleśniałe powietrze. Teraz jednak ujrzała także murowane sklepienie oraz nierówne schody prowadzące w dół i skręcające między kamiennymi blokami.

Wolałaby, aby ktoś jej towarzyszył. Nikomu jednak nie śmiała wyznać prawdy o swych samotnych wyprawach, ponadto jedyny człowiek, którego towarzystwa i wsparcia pragnęła, przebywał, z tego co wiedziała, poza Tannenburgiem.

Długie, strome schody urywały się w pomieszczeniu pełnym osypujących się kamieni i zardzewiałego żelastwa, zniszczonego tak, że nie mogła rozpoznać, czym było. Przeszła przez nie i podążyła wąskim korytarzem pod zamkiem. Drogę zagrodziły jej kolejne żelazne drzwi, na szczęście na ścianie obok wisiał klucz, niestarannie schowany między wystającymi kamieniami. Obawiała się, że przerdzewiały metal rozsypie się jej w palcach, ku jej uldze jednak wytrzymał, dało się go obrócić w zamku.

Drzwi się otworzyły.

Gwałtowny przeciąg o mały włos nie zgasił kaganka. Bianka osłoniła płomień dłonią, za nic nie chciała, by otoczyła ją ciemność tutaj, z dala od ludzi. Strumień powietrza ciągnął od niewielkiego otworu w murze, z którego sączyła się także nieśmiała smuga światła dziennego. Szczelina powstała najwidoczniej na skutek wietrzenia murów; poza nią w całej sali nie było nawet śladu okna.

Rzeczywiście, pomieszczenie, wprawdzie wyjątkowo niskie, należało nazwać salą. Była ona długa i wąska, od góry zamknięta półokrągłym sklepieniem, a po obu stronach wzdłuż ścian postawiono wielkie beczki na wino, tak potężne, że by je objąć wzrokiem, musiała zadzierać głowę. Beczki, a było ich w sumie osiem, z pewnością osiągnęły imponujący wiek. Biance przyszło do głowy, że istnienie zarówno tej sali, jak i beczek musiało pozostawać tajemnicą dla żyjących mieszkańców zamku. Roześmiała się uradowana. Co to będzie za niespodzianka! Jakież wino znajdą w tych beczkach, jeśli oczywiście nie okażą się puste!

Przeszła dalej do przeciwległego krańca sali, ale tam nastąpił koniec jej wędrówki. Kamienny mur zamykał drogę do dalszych odkryć.

Szkoda, tak dobrze jej szło.

Już miała zawrócić, ogarnięta zapałem i chęcią podzielenia się z kimś wiadomościami o znalezisku, kiedy usłyszała jakiś dźwięk.

Aż do tej pory w podziemiach panowała martwa, niczym nie zmacona cisza. Bianka zastanawiała się, czy odgłos napłynął z zewnątrz, z tamtej małej szczeliny w murze, lecz tak nie było. Spróbowała wyjrzeć, ale zobaczyła tylko skrawek szarego nieba, nic więcej. Powiedziało jej to przynajmniej, że znajduje się w części zamku wychodzącej na dolinę. Nie słyszała teraz żadnych odgłosów, powróciła więc do najbardziej odległego zakątka sali.

Znów coś usłyszała, bardzo cichy dźwięk, lecz nie miała wątpliwości, co to jest: ludzki głos.

Odstawiła kaganek i przyłożyła ucho do chłodnego kamienia. Kiedy przykucnęła, dźwięk rozległ się wyraźniej.

Ktoś krzyczał, a raczej chyba wołał. Nie rozróżniała słów, wychwyciła jednak strach i bezdenną rozpacz w wołaniu. Zdawało się napływać z dołu... Z wnętrza zamku.

Bianka usiłowała się zorientować, gdzie się znalazła. Wiedziała, że za dłuższą ścianą rozciąga się dolina, krótsza więc musiała przylegać do innych pomieszczeń, także z oknami wychodzącymi na dolinę.

Co jest poniżej? Pod piwnicami?

Podniosła się gwałtownie, omal nie wywracając przy tym kaganka. Najszybciej jak

mogła pokonała z powrotem wszystkie drzwi, schody i korytarze i znalazła się znów w zbrojowni. Zdmuchnęła kaganek i kilka minut później już była w swoim apartamencie w zamieszkannej, eleganckiej części zamku Tannen.

Zapukała do drzwi pokoju Cecylii, nie zważając na to, czy zbudzi pokojówkę z popołudniowej drzemki.

Cecylia otworzyła zaspana.

- Co się stało, panienko? Ależ, panno Berengario, jak też panienka wygląda! Suknia zakurzona, we włosach pełno pajęczyn! Co się wydarzyło?

- Nic szczególnego, przypadkiem zabłądziłam do jakiegoś zapomnianego schowka - tłumaczyła się Bianka, podczas gdy Cecylia otrzepywała ją z kurzu i poprawiała fryzurę. - Cecylio, czy mogłabyś odszukać Johanna? To bardzo ważne.

- Johanna? Nie wiem, czy on przebywa na zamku. Ale spróbuję. Czy mam iść teraz, od razu?

- Tak, bardzo proszę. Och, żeby tylko był! Musi tu być!

Johann był jedyną osobą, do której mogła się zwrócić z prośbą o pomoc. Bezpośrednie udanie się do Isenbranda i rzucenie mu oskarżenia w twarz to najgorsze z możliwych rozwiązań. Księżna wdowa, owszem, była jej przyjaciółką, ale stara słabowita dama nie mogła nic uczynić. Cecylia zbytnio lękała się wszystkiego, szczególnie zaś bała się hrabiny Konstancji. Fabian w ogóle nie wchodził w rachubę. Pozostawał tylko Johann.

Bianka siedziała na krześle i zaciskała dłonie na kolanach. Jeśli Johanna nie ma na zamku... Co robić? Mieli teraz w ręku broń, zdolną obalić Isenbranda. Nocna przekąska Fulca? Bzdury, Fulco nie potrzebował posilać się nocą. Hrabina osobiście zabiera tacę każdego wieczoru, kiedy wszyscy w kuchni udadzą się na spoczynek. Bianka wiedziała, że z kuchni wielkie schody prowadzą do piwnic, ale nigdy tam nie była. Domyślała się, że mieszczą się tam spiżarnie i piwnice z winem, z których korzystano, ale co jeszcze?

Usłyszała kroki na schodach, nastawiła uszu, żeby zorientować się, czy idzie jedna, czy dwie osoby. Dwie! Doszły ją także przytłumione głosy. Z westchnieniem ulgi wstała z krzesła.

Johann wszedł wraz Cecylią i uprzejmie przywitał Biankę. Liczył sobie nie więcej niż osiemnaście lat, lecz podobnie jak Zoltanowi Bianka w pełni mu ufała, być może przede wszystkim ze względu na jego szczere, inteligentne spojrzenie. Odesłała pokojówkę do jej pokoju i przerwane go snu i rzekła prosto z mostu:

- Johannie, czy trzymanie więźniów w lochach pod zamkiem nie jest zabronione?

- Oczywiście!

- Gdyby więc okazało się, że rodzina von Burgen więzi tam kogoś, spotkałaby ich za to kara?

- Z pewnością byłoby z nimi niewesoło, ale wszystko zależy od tego, co powie księżę Fabian. O czym pani myśli, panno Berengario?

Bianka nabrała powietrza w płuca.

- Johannie, jestem prawie pewna, że w lochach przebywa co najmniej jeden więzień. Może jest ich więcej. To nasza szansa, Johannie. Tym można zniszczyć Isenbranda!

- Nie sądzę - odparł Johann po namyśle. - Nie wydaje mi się, by to mogło wystarczyć do pokonania Isenbranda. Ale, rzecz jasna, musimy uwolnić więźniów! Jak się pani o tym dowiedziała, panno Berengario?

Bianka opowiedziała wszystko po kolei. Kiedy mówiła o starych beczkach z winem, młodzieńcza, gładka twarz Johanna rozjaśniła się jak słońce. Gdy jednak skończyła opowieść, chłopak miał jeszcze więcej wątpliwości.

- Nie jest wcale pewne, czy słyszała pani więźniów. Ale to rzeczywiście dziwne.

- Pomożesz mi, Johannie?

- Oczywiście. Co zrobimy?

- Nie możemy zwrócić się do Isenbranda, bo on po prostu zabija więźniów, a następnie będzie twierdził, że nikogo w lochach nie było. Przede wszystkim musimy sprawdzić, czy moje podejrzenia są słuszne. W jaki sposób dostaniemy się do lochów?

- To się nie uda, nie zdobędziemy kluczy. Cała ta część zamku została zamknięta już dawno temu i klucze przechowuje z pewnością Isenbrand, a raczej Konstancja.

- Jeśli rzeczywiście są tam więźniowie, to jak sądzisz, kto to taki?

Johann wzruszył ramionami.

- Isenbrand nie cieszy się miłością ludu, ma wielu przeciwników, wrogów politycznych i osobistych. Ale wsadza ich do więzienia w mieście albo skrycie morduje.

- Sądzisz, że Fabian jest w to zamieszany?

- Nie potrafię powiedzieć. Raczej wątpię, on nie potrafi dotrzymać tajemnicy. Z całą pewnością natomiast wmieszana jest w to hrabina i młody pan Fulco. Czy nie najlepiej będzie, panno Berengario, jeśli pójdziemy tą samą drogą, którą pani wędrowała? Wówczas i ja mógłbym posłuchać tych głosów.

Johann dobrze wiedział, że panna ma na imię Bianka, zdawał jednak sobie również sprawę, że im rzadziej wymieniać się będzie jej prawdziwe imię, tym lepiej.

- Dobrze - odpowiedziała Bianka na jego pytanie. - Rzeczywiście tak chyba będzie najszlachetniej, bo nie znam innych wejść do piwnicy poza tym prowadzącym przez kuchnię,

którego, jak sędzę, powinniśmy unikać. Jeszcze byśmy się natknęli na hrabinę Konstancję.

Johann pokiwał głową.

- Teraz niestety mam wartę, panienko. Będę wolny dopiero wieczorem. Czy to pasuje, czy też będzie dla pani za późno?

- O, nie, wcale nie! Spotkajmy się w zbrojowni o dziewiątej. Z tego co zrozumiałam, hrabina przychodzi po „nocną przekąskę” znacznie później.

- Dobrze, panno Berengario. I... hmm... Czy mogę zabrać ze sobą jakieś naczynie? Chciałbym tylko sprawdzić, czy jest coś w tych... tych...

- Dobrze, Johannie. Ja też jestem ciekawa - uśmiechnęła się Bianka.

Rozjaśniony chłopak pożegnał się i zniknął.

Fabian tego właśnie dnia przy obiedzie zaczął bardziej otwarcie flirtować z Bianką. Dziewczyna natomiast, podniecona myślą o wieczornych planach, całkiem straciła zainteresowanie dla otaczających ją ludzi i z trudem jej przychodziło skoncentrowanie się na roli Berengarii. Księżę, z twarzą obrzmiałą od nadmiaru wina i nie przespanych nocy, grał rolę wytwornego kawalera. Zaglądał jej głęboko w oczy i brał za rękę, gdy tylko nadarzała się ku temu sposobność, Bianka zaś przyjmowała jego umizgi z wielką niechęcią.

Oczywiście powinnam go ośmielać, powtarzała sobie w duchu. Poprzez Fabiana mogła się dowiedzieć czegoś więcej o Isenbrandzie. Powinna być przy narzeczonym, gdy się upijał, i starać się go o wszystko wypytać, miał wszak do niej słabość. Jednakże brakowało jej na to sił, Fabian całą swą osobą budził w niej odrazę. I pomyśleć tylko, że ktoś taki jak on ma władzę nad całym krajem! Co prawda nie on rządził, lecz Isenbrand, a właściwie Konstancja, lecz to w niczym nie poprawiało sytuacji. Bianka doskonale rozumiała, jak wielką stratą dla kraju była śmierć Maksymiliana.

Za każdym razem, gdy wspomiano brata, Fabian zachowywał się w sposób budzący zdziwienie Bianki. Zerkał wówczas lękliwie na Isenbranda i mocno zaciskał usta. Przypomniało jej się, jak oświadczył kiedyś Zoltanowi: „Maksymilian to twój przyjaciel, nie mój”. Najwidoczniej Fabian czuł niezwyklej respekt przed bratem, bo pomimo iż Maksymilian już nie żył, właściwie mówił o nim tak, jakby ten stał tuż za jego plecami. Zachowanie księcia sprawiło, że Bianka zaczęła jeszcze więcej rozmyślać nad tajemniczym zgonem. Nagła śmierć, pospieszny pogrzeb, a raczej wręcz unicestwienie...

No właśnie, pogrzeb. Przez otaczający ją gwar głosów, poprzez umizgi Fabiana przebiła się pewna myśl. Niewiele wiedziała o pogrzebie Maksymiliana, słyszała tylko pogłoski o spaleniu ciała na stosie, niejasne i niepewne. Być może Johann miał rację mówiąc,

że nie da się obalić władzy Isenbranda tylko poprzez oskarżenie go o przetrzymywanie więźniów w lochu. Gdyby jednak zdołali się dowiedzieć, w jaki sposób naprawdę umarł Maksymilian...? Gdyby otworzyli grób i pozwolili felczerowi zbadać szczątki...? Gdyby znaleźli truciznę?

To wcale nie takie proste. Musieliby się zwrócić o pozwolenie do księcia, a on, pozostając pod wpływem Isenbranda, zapewne by się na to nie zgodził. Księżna wdowa? Chodzi wszak o jej ukochanego wnuka, czy przystanie na to, by naruszali jego spokój po śmierci?

Kogo zresztą ma na myśli, mówiąc „oni”? Siebie i Zoltana? Nie mogła przecież zwrócić się z tym do niego, być może nie ma go nawet na zamku.

Na samo wspomnienie jego imienia oblała ją taka fala gorąca, że aż się wystraszyła własnych uczuć. Księżę coś do niej mruknął, mechanicznie kiwnęła głową. Nie powinna była tego zrobić, ale nie słuchała, co mówił. Myśli Bianki krążyły wokół Zoltana, którego już nigdy miała nie zobaczyć. Tęsknota za nim dokuczała jej bardziej niż kiedykolwiek. Pamiętała jego ciemne oczy, z taką intensywnością próbujące doszukać się czegoś w jej spojrzeniu, wspominała stanowczo zarysowane usta, drżące w gniewie, smutku czy bólu, silne ciało, wąskie biodra i smukłe nogi, dłonie, ciepło bijące od skóry, wargi, które musnęły jej policzek. Wiedziała, że nigdy go nie zapomni.

Księżę puścił jej dłoń, którą przelotnie uścisnął, najwidoczniej bardzo z czegoś zadowolony.

- Niestety, dziś wieczorem muszę wyjechać - oświadczył na zakończenie. Bianka zrozumiała, że część jego słów uszła jej uwagi. Teraz jednak było już za późno, nie mogła o nic pytać. Ponad stołem dostrzegła zdumiony, pełen pogardy wzrok hrabiny. Cóż takiego, na miłość boską, rzekł księżę?

Najważniejsze, że tego wieczoru zamierzał się gdzieś wypuścić. Wszak ona i Johann zaplanowali wyprawę w poszukiwaniu więźniów i wina. Biankę ogromnie podniecała ta myśl. Czekał ją jakże ekscytujący przerywnik w nudnym życiu na zamku Tannenburg.

Gdy zegar na wieży kościoła wybił dziewiątą, Bianki zakradła się do starej zbrojowni. Specjalnie na tę okazję włożyła suknię, której nie mogła zaszkodzić wędrówka przez zakurzone, pełne pajęczyn piwnice. W dłoni niosła osłoniętą świecę, w tej części zamku bowiem nie oświetlano sal ani korytarzy.

Podniecony Johann z tajemniczą miną wpuścił ją do zbrojowni.

- Czy nikt pani nie widział, panno Berengario? - spytał szeptem.

- Nie, powoli staję się specjalistką w unikaniu niebezpieczeństw - odszepnęła tak samo

konspiracyjnie. - Znalazłeś moje przejście?

- Tak. Proszę.

Wpuścił ją przed sobą w nowo odkryty wąski korytarz. Bianka zatrzymała się jak wryta. W głębi ktoś stał i patrzył na nią przez ramię. Olbrzym, którego postać cienie czyniły jeszcze większą. Wzrok Bianki padł na parę butów z miękkiej skóry, ciemne, zwichrzone włosy i pełną napięcia, wyczekującą twarz.

- Zoltanie! - załkała. - Ach, Zoltanie!

Junkier Johann został w zbrojowni i dyskretnie zamknął za nimi drzwi.

Zoltan prędkim krokiem podszedł do Bianki

- Nie mogłem się powstrzymać - oświadczył, mocno ściskając jej dłonie. - Johann zwrócił się wprost do mnie i opowiedział o twoim znalezisku. Jak się miewasz, Bianco?

Zaskoczona przymknęła oczy, zaraz jednak odparła z uśmiechem:

- Nie mam się na co skarżyć. Jak cudownie jest słyszeć swoje własne imię!

Zoltan przycisnął dłonie dziewczyny do piersi.

- Jesteś bardzo lubiana przez wszystkich na zamku, wiesz o tym?

- Nie, nie wiedziałam. Ogromnie mi miło.

- Lubią cię jako Berengarię. Biankę by kochali.

- Dziękuję, Zoltanie.

- Słyszałem, że księżę jest z ciebie niezwykle zadowolony.

- Naprawdę?

- Tak. Podobno mówił komuś ze straży przybocznej, że nie ma zamiaru czekać aż do ślubu.

- Och, nie! - jęknęła Bianka. - Musi czekać! Nie zrezygnuję z tej odrobiny wolności, jaka jeszcze mi została. Już wyznaczono dzień, Zoltanie. Zostało zaledwie sześć tygodni.

- Słyszałem o tym - rzekł z nieskrywanym bólem w głosie. - Bianco, wiem, że nie powinienem był przychodzić, ale najbardziej mnie ubodło, kiedy Johann powiedział, że wcale o mnie nie pytałaś. Ogromnie się wystraszyłem.

- Robiłam, co w mojej mocy, by o tobie zapomnieć - wyznała, spuszczaając wzrok. - I spełnić prośbę księżnej wdowy: nie drwić z księcia Fabiana.

Dłonie dziewczyny, spoczywające na piersi Zoltana, wyczuły nagły gwałtowny oddech, przytłumiony, jak gdyby nie śmiał wierzyć w to, co słyszy.

- Bianco, pomyliłem się - rzekł prędko. - Mówiłem, że obojgu nam potrzeba czasu, a czas wcale w niczym nie pomaga. Przeciwnie.

- Wiem.

Niespokojnie zerknęła za siebie.

- Johannem się nie przejmuj - uspokoił ją Zoltan. - On jest bardzo wyrozumiały.

- Twoje dłonie, Zoltanie - mówiła Bianka uszczęśliwiona. - Silne, gorące dłonie.

Twoja skóra...

Podniosła jego rękę do twarzy i otarła się o nie policzkiem.

- Straszna jest moja samotność, Zoltanie. Bardziej niż kiedykolwiek potrzeba mi ciepła drugiego człowieka. Ale chodźmy już, zanim Johann straci wszelkie złudzenia co do nas.

Zoltan nie mógł się z nią rozstać, jeszcze przez chwilę przytrzymał dłonie przy jej twarzy, powiódł palcem wzdłuż ust i oczu, pogładził policzki. Potem szybko podszedł do drzwi i zawołał Johanna. Razem ruszyli w głąb korytarza, Zoltan nie wypuszczał ręki Bianki.

- Wiedziałaś o istnieniu tego przejścia? - spytała.

- Nie, nigdy o nim nie słyszałem. Razem z Maksymilianem jako dzieci dużo bawiliśmy się w zamku, ale nie domyślaliśmy się nawet, że tutaj może coś być. Jak tu trafiłaś?

- Całkiem zwyczajnie! Potknęłam się o jakieś stare elementy rycerskiego rynsztunku w zbrojowni i zrzuciłam przy tym całą masę żelastwa. Przypadkiem wpadły mi w oko okucia drzwi i zainteresowałam się nimi bliżej. A przy okazji, kiedy mówimy o Maksymilianie...

Podzieliła się z nim wnioskami, do jakich doszła, i planem na wypadek, gdyby nie powiodło się im obalenie Isenbranda z powodu przetrzymywania więźniów. Jej zdaniem pozostawało wówczas zbadanie przyczyn śmierci Maksymiliana. Johann i Zoltan jednak pokręcili głowami.

- Jego ciało spalono, w pełni unicestwiono - powiedział Zoltan. - Tak się obawiano ospy.

- Ojej! - zafrasowała się Bianka.

- To rozwiązanie jest więc nierealne. Ale wiedz, Bianco - wyznał Zoltan cicho - że gotów jestem na wszystko, by nie dopuścić do twego małżeństwa z Fabianem.

Bianka z wdzięcznością uścisnęła jego dłoń.

Stanęli przy drzwiach w końcu korytarza.

- Uważajcie teraz na świece, straszny tu przeciąg - ostrzegła Bianka.

Johann otworzył drzwi, zeszli po tajemniczych schodach. Bianka wyczuwała, jak bardzo podekscytowany jest Johann. Dla niego była to wspaniała przygoda! Dotarli do zaspanyego pokoju, Zoltan podniósł z ziemi fragment zardzewiałego żelastwa, oświetlił go.

- Część zbroi - stwierdził zdumiony. - Z pewnością ma ponad sto lat!

Kawałek odłamał się i z brzękiem upadł na podłogę z ziemi.

- W tym pokoju nie jest szczególnie bezpiecznie. - Johann lekko zerknął na sufit. - Niedługo całkiem się zawali.

- Wytrzyma do twojej śmierci - stwierdził Zoltan.

- Ha! - Johann nie dawał za wygraną. - To żadna pociecha. Jeśli spadnie nam teraz na głowę, to też będzie znaczyło, że przetrwał do mojej śmierci, prawda?

Biankę rozśmieszyła ich dyskusja.

- Chodźcie dalej, chłopcy, Johann nie może się już doczekać, kiedy napełni swój skopek.

- Dawno już nikt nie nazywał mnie chłopcem - uśmiechnął się Zoltan. - To bardzo przyjemne.

Z nowym zapalem pospieszyli wąskim korytarzem aż do zardzewiałych drzwi.

- Ostrożnie przekręcajcie klucz - ostrzegła Bianka.

Delikatnie pchnęli drzwi. Johann na widok beczek z winem westchnął w uniesieniu.

- Widzieliście kiedy coś podobnego? - zachwycił się Zoltan. - Jeśli te beczki okażą się puste, będę to uważał za katastrofę.

- To musi być naprawdę wspaniałe wino - szepnął Johann.

- Jeśli nie zmieniło się w ocet - ściągnął go z chmur na ziemię Zoltan. - Ale wstrzymaj się teraz z beczkami, Johannie, mamy ważniejsze sprawy.

- Co może być ważniejsze? - mruknął pod nosem chłopak, lecz natychmiast usłuchał dowódcy.

Bianka wskazała miejsce przy murze, w którym najlepiej było słycać tajemnicze dźwięki. Zoltan rozejrzał się dokoła.

- Jeśli dolina jest tutaj... W jaki sposób zesłiśmy na dół? Skręciliśmy... Szliśmy korytarzem... a potem... Zgadza się, Bianco! To mogą być lochy, prawdopodobnie znajdują się pod nami.

- Takie właśnie miałam wrażenie, głos wydobywał się spod spodu. Byłeś kiedyś w lochach, Zoltanie?

Zamyślony pokiwał głową.

- Dawno, dawno temu. Lochy dla więźniów mieszczą się pod właściwą piwnicą. Są straszne, naprawdę mam nadzieję, że się mylisz, żaden człowiek nie powinien tam trafić.

Bianka kucnęła i przyłożyła ucho do muru.

- Nic nie słyszę - oświadczyła zawiedziona i wstała.

- Nie spodziewałaś się chyba, że krzyczą przez całą dobę! Zaczekamy jakiś czas.

- Czy mogę...? - z nadzieją spytał Johann.

- Owszem - uśmiechnął się Zoltan. - Ale próbuj z jednej beczki naraz, nie mieszaj ich zawartości. Jeśli w ogóle coś tam jest.

Uszczęśliwiony Johann zniknął za beczkami. Zoltan i Bianka zostali pod ścianą. Zoltan objął dziewczynę od tyłu i pochylił głowę do jej włosów. Bianka zwróciła twarz ku niemu i przymknęła oczy. Ogarnęło ją uczucie wymieszanego ze smutkiem szczęścia.

- Znalazłeś coś? - zawołał Zoltan do Johanna; Bianka drgnęła, czując na karku wibracje wywołane jego głosem.

- Jeszcze nie. Szpunt mocno siedzi - odparł chłopak, siłując się z zatyczką.

- Potrzebuję cię, Zoltanie - szepnęła Bianka ledwie słyszalnie. - Potrzebuję twojej bliskości, ciepła i siły.

Nie odpowiedział. Nagle dziewczyna westchnęła drżąco, bo Zoltan rozpiął koszulę na piersiach i przytulił ją, by na odsłoniętych ramionach mogła poczuć jego nagą skórę.

W tym geście nie było nic zdrożnego. Pragnął jedynie ofiarować Biance to, czego najbardziej pragnęła przez całe swoje życie: bliskość żywej istoty.

Bianka odwróciła się ze szlochem, położyła ręce na plecach mężczyzny i przesunęła ustami po nagiej klatce piersiowej. Czuła dotyk jego ust na włosach, słyszała czuły szepot:

- Już dobrze, dobrze, Bianco, nie wiedziałem, że jesteś aż taka samotna.

Opanowała się. Nie otwierając oczu i wciąż wstrzymując oddech, wyprostowała się. Wreszcie popatrzyła na niego.

- Może nawet bardziej - wyznała.

Oczy Zoltana znalazły się tak blisko jej, spoglądały z powagą, kąciki ust były opuszczone, dłonie mimowolnie gładziły włosy dziewczyny. Wyczuła, że i on wstrzymał oddech.

- O jedno cię proszę, Zoltanie - rzekła powoli. - Nigdy mnie nie całuj! Nigdy! To się jeszcze nie zdarzyło, i bardzo się z tego cieszę, bo jeśli byś to zrobił, wszystko byłoby stracone.

- Wiem o tym - odrzekł cicho. - Dlatego nigdy się na to nie poważyłem. Ale w samotności, w snach i w marzeniach...

Nagle przyciągnął Biankę do siebie i ze zduszonym jękiem ukrył twarz w jej włosach. Bianka z czułością pogładziła go po karku.

- Bianco, Bianco - szepnął. - Nie wiedziałem... Bałem się, że jestem osamotniony w swej tęsknocie.

Biankę z zamyślenia wyrwał radosny okrzyk Johanna.

- Przyjdźcie mi pomóc! - wołał. - Pociągnąłem trochę za mocno i...

Podbiegli do niego. Zastąpił ręką otwór po szpuncie, a między palcami tryskał mu wspaniały złocisty strumień wina.

- Dureń! - śmiał się Zoltan. - Teraz musisz tu stać i trzymać!

- Och, nie, pomóżcie - prosił Johann. - Szpunt się wcale nie rozleciał, wystarczy tylko...

- Widzę, widzę - pokiwał głową Zoltan i wspólnymi siłami wsadzili kranik na miejsce. Obaj jednak zalani byli winem.

- Pachnie w każdym razie przyjemnie - stwierdziła Bianka z uśmiechem. - Czy mogę cię wylizać, Zoltanie? Nie, nie, Johannie, tylko żartowałam, zadowolę się łykiem z twego skopka.

Napełnili drewniany skopek i wszyscy po kolei spróbowali wina. Na twarzy Johanna ukazał się uśmiech rozkoszy, a Zoltan w przyływie nieoczekiwanej radości uniósł brwi. Nawet Bianka, nie zaliczająca się do znawców wina, zrozumiała, że to doskonały produkt.

- Zachowamy znalezisko w tajemnicy? - zaproponował Zoltan. - Będziemy to wino podawać tylko przy nadzwyczajnych okazjach i wszyscy będą się dziwić, skąd taki wspaniały trunek. Nie, Bianco, ty już więcej nie pij. Nawet trzeźwi mamy dostatecznie dużo kłopotów.

Roześmiała się, lecz Zoltan wiedział, że to śmiech przez łzy.

Zasmucony wyciągnął rękę i pogłaskał ją po policzku. Odwróciła głowę i musnęła ustami wnętrze jego dłoni. Długo patrzyli sobie w oczy, ich spojrzenia świadczyły o cierpieniu, miłości i tęsknocie, która nie ma żadnej nadziei.

ROZDZIAŁ IX

Johann obszedł pozostałe beczki, próbując po kolei ich zawartości. Ogarniał go coraz większy entuzjazm, aż Zoltan zrozumiał, że chłopak osiągnął stadium, w którym nawet najlepsze piwo usatysfakcjonowałoby jego organy smaku. Stanowczo odebrał mu naczynie.

- Spróbujemy znów posłuchać? - zaproponował. Wrócili pod mur, ale wciąż nie napływał zza niego żaden dźwięk.

- Co zrobimy? - zastanawiała się Bianka. Dłonie ciągle jej drżały po szarpiącej duszę scenie z Zoltanem. Teraz jednak starali się zachowywać wobec siebie dystans. Zdawali sobie sprawę, że balansują na krawędzi przepaści

- Trzeba wymyślić jakiś sposób zejścia do lochów - stwierdził Zoltan. - Musimy się przekonać, czy mamy rację, czy też nie. Ale nie bardzo wiem, jak to zrobić. Mógłbym pomówić z księżną wdową, ale cóż ona poradzi?

- Czy nie możemy wydostać się na zewnątrz i zawołać?

- Nad taką przepaścią?

- No tak, masz rację. Ale przecież ja ich słyszałam. Może spróbujemy zawołać stąd?

- Nie wiemy, co znajduje się w pobliżu, Bianco. Ktoś może nas usłyszeć.

Zniechęceni oparli się o mur.

Johann podniósł rękę. Widać było, że przyszedł mu do głowy jakiś pomysł.

- Jak blisko, waszym zdaniem, leżą lochy?

Zoltan i Bianka popatrzyli po sobie.

- Wołanie nadciągnęło z daleka - odrzekła dziewczyna po namyśle. - Ale chyba uchwyciłam kierunek: płynęło z dołu.

- Mnie się wydaje, że to dość blisko - powiedział Zoltan. - Mury są tu bardzo grube.

- Kamień przenosi dźwięk, prawda? - mówił z zapałem Johann. - Gdybyśmy tylko stwierdzili, co jest za murem!

- Potrafię to obliczyć - oświadczył Zoltan. - Jeśli lochy są pod pomieszczeniem za tą ścianą, znaczy, że to wielka piwnica z winem.

- Kto ma do niej klucz?

- Konstancja von Burgen. Nikogo tam nie wpuszcza.

- Wiem już wszystko. Jak myślicie, czy dzisiaj będą potrzebować wina?

- Nie - odpowiedziała Bianka. - Księżę wyjeżdża, słyszałam, że pozostali także się

gdzieś wybierają.

- Możemy mieć więc pewność, że nikt inny nie zejdzie teraz do tej piwnicy?

- Całkowitą. O czym ty myślisz, Johannie?

Biance odpowiedziało milczenie, młody żołnierz odszedł gdzieś dalej. Zoltan popatrzył na dziewczynę, wytrzymała jego spojrzenie. Między nimi zapanował nareszcie spokój, ale poczucia łączącej ich więzi nikt nie mógł im odebrać.

Johann wrócił z krótkim żelaznym prętem. Ukłękął na podłodze i zastukał nim w kamienną ścianę. Trzy razy. Po chwili przerwy jeszcze trzy.

- Ryzykowne - mruknął Zoltan. - A jeśli wystawili strażę?

Ale i on nie potrafił zapanować nad emocjami Czekali, lecz żaden odgłos nie zmałował ciszy.

- Miejmy nadzieję, że kamień nie przenosi dźwięku wyłącznie w górę - sucho zauważyła Bianka.

Zoltan chwycił pręt i pukał nim w podłogę. Wystukiwał swoisty sygnał i powtarzał go w równych odstępach czasu. Potem jeszcze raz uderzył w ścianę.

- Pst! - uciszyła go Bianka. - Słuchajcie!

Wyteżyli słuch. Do ich uszu doszło nieśmiałe postukiwanie, jak gdyby posłużono się bardzo nieodpowiednim narzędziem.

Zoltan powtórzył swój sygnał.

- Czy rytm, który wystukujesz, coś oznacza? - dopytywała się Bianka.

- Nie, nie znam żadnego takiego systemu. Coś tylko sobie wymyślam.

Znów rozległa się odpowiedź. Teraz już nie mieli wątpliwości. Zoltan wsłuchiwał się intensywnie. Najpierw trzy uderzenia, później dwa, wreszcie jedno. Inny rytm niż Johanna. Zoltan powtórzył system nieznanego: trzy uderzenia, dwa, jedno.

- Johannie, jesteś geniuszem - mruknął, a chłopak całym sobą przyznawał mu rację.

- Byle tylko nie pomyślał, że to nowy współwziewień - zmartwiła się Bianka. - To byłoby bardzo smutne.

Odległe stukanie rozległo się znów, słyhać w nim było większy zapal, niemal pośpiech. A potem doszedł ich stłumiony, dochodzący jakby z niesłychanie odległego świata, krzyk.

- Co on mówi? - spytała Bianka.

Zoltan pokręcił głową.

- Rozróżnienie słów jest niemożliwe. Zrozumiałem tylko „pomocy”, nic więcej.

- To decydujące, prawda?

- Oczywiście. Czy mam odpowiedzieć?

Kiwnęli głowami i potężny głos Zoltana przyprawił ich bębenki w uszach o prawdziwy wstrząs.

- Tak! - zawołał. - Czekaj!

Zapadła cisza. Całkowita. Okrzyk zrozumiano.

- I jak, moje dwie mądre głowy? - spytał Zoltan. - Co o tym sądzicie?

- To mężczyzna - oświadczył Johann.

- I jest sam - uzupełniła Bianka.

- Zgadzam się z wami. Poza tym musi to być niezwykle cenny więzień, skoro wie o nim jedynie rodzina Isenbranda i sami się nim zajmują. Ciekawe, kto to?

- Jakich potężnych wrogów może mieć Isenbrand?

- Wielu. Ale nie wiem o nikim, kto by... Ale tego się dowiemy. Pytaniem pozostaje, jak go stamtąd wyciągniemy?

- Wykradniemy klucze - zaproponował Johann.

- Znasz tajemne kryjówki Konstancji? - cierpko spytał Zoltan i tym samym propozycja została odrzucona. - Trudność polega na nieograniczonej władzy Isenbranda - ciągnął Zoltan.

- Bez względu na to, jak się zachowamy, on i tak wygra.

- Widzę dwa rozwiązania - powiedziała Bianka. - Ale żadne z nich nie jest idealne. Pierwsze to w obecności sporej grupy ważnych osobistości oskarżyć Isenbranda o przetrzymywanie więźnia i zmusić go, by natychmiast pokazał nam lochy. Ten plan ma wiele słabych punktów. Przede wszystkim Isenbrand może zdążyć wydać rozkaz jakiemuś żołnierzowi, by usunął więźnia, to znaczy zabił go, zanim my zejdziemy na dół. Poza tym wszystkie te ważne osobistości najprawdopodobniej stoją po stronie Isenbranda i tym samym nasze żądanie nie na wiele się zda.

- A drugie rozwiązanie?

- Zaatakować hrabinę Konstancję, kiedy będzie schodziła na dół z „nocną przekąską”.

- To już lepiej - stwierdził Zoltan. - Ten plan jest w pełni wykonalny. Kłopot w tym, co się stanie później. Załóżmy, że uwolnimy wroga Isenbranda, zaprowadzimy go do Fabiana i przedstawimy mu fakty. I co z tego? Fabian nie ośmieli się skazać Isenbranda.

- Czy w tym kraju nie ma sędziów?

- Kiedyś byli. Ci, którzy zostali, są skorumpowani. Isenbrand kontroluje cały system prawny, cały kraj.

- To znaczy, że jesteśmy całkowicie osamotnieni?

- Nie, tak nie jest. Dziewięćdziesiąt procent ludności jest przeciwna Isenbrandowi, ale

on ma władzę nad wszystkimi, którzy coś znaczą. W dodatku wszędzie są jego szpiegdy, nikomu więc nie można ufać.

Zniechęceni ruszyli w powrotną drogę.

Bianka zatrzymała się na szczycie schodów.

- Czy moglibyśmy... usiąść tu i chwilę porozmawiać? - spytała w desperacji. - Muszę o czymś powiedzieć z Zoltanem i nie mogę znieść... Chodzi mi o to, że być może nigdy się już nie spotkamy.

Zoltan natychmiast przysiadł na najwyższym stopniu i przyciągnął Biankę do siebie.

- Pójdę przodem - oświadczył Johann.

- Nie! - zaprotestowała dziewczyna. - Zostaniesz tutaj!

- Tak - zgodził się Zoltan. - Bianka i ja nie możemy zostać sam na sam. Ze względu na innych i na nas samych. Bardzo proszę, zostań, Johannie.

- Usiądź tutaj, obok mnie z drugiej strony - poprosiła Bianka. - To, co ja i Zoltan mamy sobie do powiedzenia, zniosą także twoje uszy.

- Może powinienem usiąść między wami? - zachichotał Johann.

- Nie! - sprzeciwił się Zoltan. - To już byłaby przesada!

Otoczył Biankę ramieniem, pomógł się jej wygodnie ułożyć.

- O czym chciałaś rozmawiać?

- To może niemądre - zaczęła zawstydzona. - Ale czy pamiętasz tę czarownicę?

- Ją? Oczywiście!

- Wiele z jej przepowiedni się sprawdziło. Pomyśl tylko o nożach...

- Nie przypominaj mi o tym - mruknął Zoltan. - Wiesz chyba, że takie wróżby można odczytywać na wiele sposobów. Ale rzeczywiście... Tobie powiedziała: nie jesteś tym, kim jesteś. I to prawda. Nie jesteś przecież Berengarią.

- I nie będziesz tym, kim będziesz. Jak sądzisz, co chciała przez to powiedzieć?

Zoltan wzruszył ramionami.

- Jeśli o mnie chodzi, żywię nadzieję, że te słowa mają znaczyć, iż nigdy nie zostaniesz księżną Tannen. Co jeszcze mówiła?

- Że nic z tego, co zamyślałyśmy, się nie powiedzie, ale powiedzie się nam we wszystkim.

- O święty Antoni! - mruknął Johann. - Cóż za bajdurzenie!

Bianka podjęła:

- A tobie, Zoltanie, oświadczyła, że szukasz jednej istoty, a znajdziesz dwie inne. Pierwsza przyprawi cię o smutek, a druga da ci radość. A smutek stanie się radością radości.

- No tak, szukałem syna Maksymiliana, a znalazłem jego córkę. Ale cała reszta... Nie, Bianco, nic się nie zgadza. Wiedźma pewnie była pijana!

- Potem dodała jeszcze, że to, co najlepsze, najbardziej pogmatwane, odnajdziemy sami.

- Tak, wiem, co miało znaczyć owo „to” - rzekł Zoltan z goryczą. - Co do tego czarownica miała rację. Wyjechałem, by sprowadzić oblubienicę dla mego pana, i sam się w niej zakochałem. To rzeczywiście bardzo zawile.

Po raz pierwszy Zoltan wyraził swą miłość do Bianki słowami. Dziewczyna powiedziała cicho:

- Oblubienica także padła ofiarą nieszczęsnego splotu okoliczności.

- Wcale nie jesteście tacy znów oryginalni - trzeźwo stwierdził Johann. - Pierwsi byli Tristan i Izolda. I wcale nie jedyni na przestrzeni dziejów.

- Masz rację. Ale muszę już chyba iść, od kamienia ciągnie chłodem - powiedziała Bianka. - I jeśli Cecylia zobaczy, że mnie nie ma, uderzy na alarm.

Wstali.

- Pozwólcie mi zająć się sprawą więźnia - poprosił Zoltan. - Nie chcę, by Bianka wplątywała się w tak poważne sprawy.

- Już jestem w nie wmieszana. To mój więzień, ja go odkryłam! - upierała się dziewczyna.

Johann gwałtownie zaprotestował:

- Ależ, Bianco, nie możesz...

- Johannie! - zagrzmiął Zoltan.

Chłopak skurczył się w sobie.

- Przepraszam! Zapomniałem się.

- Nic nie szkodzi - uśmiechnęła się Bianka. - Niestety, bez względu na to, jak bym tego chciała, nie mogę pozwolić, byś nazywał mnie Bianką, ale się nie gniewam. Pamiętaj tylko, że używam imienia Berengaria, to najważniejsze.

Zoltan wciąż wyglądał jak gradowa chmura. Dziewczyna przypomniała sobie jego słowa: dla innych jesteś Berengaria, ale Bianka jest tylko moja, moja!

Z bólem serca patrzyła, jak dwaj mężczyźni znikają w zamkowych korytarzach. Tak samo jak poprzednio nie miała żadnej pewności, czy kiedykolwiek jeszcze ujrzy Zoltana.

Następnego dnia Zoltan udał się do księżnej wdowy i opowiedział o więźniu.

Sędziwa dama długo rozmyślała. W jej oczach pojawił się smutek i zmęczenie

wszelkim złem, jakiego była świadkiem w ostatnim roku. Kiedy wreszcie się odezwała, mówiła na zupełnie inny temat:

- Nasza droga Bianka popełniła wielkie głupstwo.

Zoltan zmarszczył czoło.

- O czym wasza wysokość mówi?

- Doszły mnie słuchy, że dała Fabianowi przyzwolenie, aby dziś wieczorem o dziesiątej odwiedził ją w jej komnacie.

- Co takiego? - wykrzyknął Zoltan. - To niemożliwe! Twierdziła, że robi wszystko, aby utrzymać go z dala od siebie.

- Wierzę, że tak jest. Moja dworka wspominała, że Bianka przy stole siedziała zamyślona i w roztargnieniu przystała na propozycję księcia, jakby jej myśli zajmowało całkiem co innego i po prostu go nie słuchała. Za to hrabina Konstancja miała minę jak kot, który upolował tłustą mysz.

Zoltan poderwał się z krzesła i zdenerwowany podszedł do okna.

- Muszę pomówić z Bianką. Trzeba przeszkodzić wizycie księcia.

- Spokojnie, Zoltanie. Dyskretnie dałam dziewczynie znać o wszystkim. Jeśli właściwie oceniam jej roztropność, to bez trudu rozwiąże ten problem. Fabianowi przyda się zimna kąpiel. Przynękał mi, że zostawi ją w spokoju aż do ślubu, a ja nie lubię ludzi, którzy łamią dane słowo. Zoltanie, niepokoją mnie twoje uczucia dla tej panny!

- Mnie także, i uważam, że to łagodnie powiedziane. Obiecałem sobie, że na zawsze opuszczę Tannen, kiedy ona zostanie księżną, ale aż do ślubu nie przestanę rozpaczliwie szukać wyjścia, które pozwoliłoby nie dopuścić do tego małżeństwa. Pragnę jej, wasza wysokość, bardziej niż czego innego na świecie!

- Mówisz o narzeczonej mojego wnuka, Zoltanie!

Ukrył twarz w dłoniach.

- Zdaję sobie z tego sprawę. I między nami do niczego nie dojdzie, pani o tym wie. Ale jeśli da się uratować Tannen w inny sposób i nie skrzywdzić przy tym Fabiana, czy wasza wysokość przyrzeknie mi, że ją dostanę?

- To przypomina handel końmi - cierpko zauważyła księżna. - Ponadto przychodzi mi na myśl człowiek, który kiedyś wyrażał swą głęboką pogardę dla inteligentnych kobiet.

- Mówiłem jak głupiec!

- To prawda. I ponieważ jesteś wnukiem mojej szwagierki, a od śmierci Maksymiliana także mym jedynym prawdziwym przyjacielem, obiecuję, że ci pomogę. Jesteś mężczyzną znacznie bardziej odpowiednim dla Bianki von Warineck niż Fabian. Ale... trzeba cudu, aby

była wolna.

- Wasza wysokość nie wypowiedziała się na temat więźnia. To nasza jedyna możliwość.

- Więzień niewiele nam pomoże. Nawet jeśli uda ci się go uwolnić, nie zdołamy wypędzić Isenbranda z dworu tylko i wyłącznie z tego powodu. Oczywiście jego prestiż bardzo na tym ucierpi i w pełni sobie na to zasłużył. I, rzecz jasna, nieszczęśny więzień musi odzyskać wolność. Pamiętaj tylko, że masz jedną jedyną szansę. Jeśli ci się nie powiedzie, jeśli twoje działania zostaną odkryte, Isenbrand natychmiast zgładzi nieznajomego. Czyba zdajesz sobie z tego sprawę?

- Oczywiście - odparł Zoltan.

Księżna położyła łokieć na poręczy krzesła i podparła brodę.

- Maksymilian, mój ukochany wnuk. Dlaczego musiał umrzeć? Tak, słyszałeś zapewne, że rozpieszczęm jego córeczkę? Czarująca dziewczynka! Czy wiesz, że pilnuje jej straż przyboczna w liczbie dziesięciu ludzi? Wprawdzie Isenbrand się nią nie interesuje, ale uważam, że należy mieć się na baczności. Słyszałam, że Bianka wyraziła wolę zajęcia się nią jak własnym dzieckiem, kiedy zostanie księżną. To wspaniale.

Księżna wdowa westchnęła.

- Pierwszy raz w życiu nie wiem, co począć. Jestem bezradna. Gdybyśmy tylko mogli zmienić prawo dziedziczenia tronu i dziewczynka objęła panowanie! Ale ona jeszcze przez wiele lat nie będzie dorosła. Jeśli Bianka urodzi syna i odsuniemy Fabiana od władzy, ustanawiając prawnego opiekuna dla dziecka... Nie znam nikogo, kto mógłby nim zostać. Widziałabym ciebie na tym miejscu, ale ty chcesz opuścić Tannenburg zaraz po ślubie Bianki. Ach, wszystko jest takie zagmatwane! Gdybyśmy mogli obalić Isenbranda za przyczyną więźnia... Ale to nie wystarczy, nie wystarczy!

- Proszę się zastanowić nad tą sprawą, wasza wysokość. Mamy zaledwie sześć tygodni. Później Bianka będzie już na zawsze stracona.

- Czyżby Bianka stała się nagle dla ciebie ważniejszą niż Tannen?

- Pragnę uratować i kraj, i dziewczynę, wasza wysokość. I nie jedno kosztem drugiego.

- Rozumiem. Pomogę ci, Zoltanie.

Za drzwiami rozległy się prędkie kroki i wzburzone głosy. Do komnaty weszła dama dworu.

- Wasza wysokość, panna Berengaria życzy sobie z księżną rozmawiać...

- Spodziewałam się tego. Proszę ją wpuścić!

Zoltan znieruchomiał. Księżna wdowa widząc, jak mocno olbrzym zaciska dłonie na oparciu krzesła, omal nie zawołała: „Uważaj, bo je połamiesz”. Gdy jednak ujrzała tęsknotę bijącą mu z oczu, ścisnęło jej się serce.

- Wyjdź, Zoltanie! Tylnymi drzwiami. Nie chcę zachęcać was do spotkania. Wiem, że oboje bardzo wysoko sobie cenicie wierność, lecz, na Boga, sądzę, że w twoim sercu mieści się teraz więcej uczuć, niż znieść potrafi twoja lojalność.

Zoltan bez słowa opuścił komnatę.

Bianka weszła do środka i nisko się pokłoniła.

- Wasza wysokość, popełniłam okropne głupstwo!

- Wiem o tym, moje dziecko, wiem o tym!

- Potrzebuję pomocy księżnej!

Księżna wdowa zadowolona pokiwała głową.

- Tak sobie właśnie myślałam. Jestem gotowa.

Fabian straszyl piórka przed lustrem. Tak, wygląda nieodparcie pociągająco! Piękna Berengaria zgodziła się na jego odwiedziny. Oczywiście, niczego innego nie można się było spodziewać. Od czasu kiedy został władcą, nie mogła mu się oprzeć żadna kobieta! Matylda wciąż pozostawała jego stałą kochanką, ale zaczynał się do niej za bardzo przyzwyczajać. Berengaria była młodsza, świeższa i nietknięta!

Obwieszony złotem, połyskującym jedwabiem i koronkami przypominał przystrojoną na święta choinkę. Ach, jakież on przystojny! Tłustą, czerwoną twarz przypudrował i złał się perfumami, by zabić inne zapachy.

Tak, jest naprawdę piękny. O wiele przystojniejszy od Maksymiliana. Lepszy też z niego regent, Isenbrand stale to powtarza, a przecież on musi wiedzieć najlepiej, trudno wszak o mądrzejszego człowieka. Dworzanie także uważają go za wspaniałego władcę. Takie wystawne uczyty nie zdarzały się za rządów Maksymiliana.

Poczuł nagłe ukłucie wyrzutów sumienia. Babka prosiła, by trzymał się z dala od Berengarii. Ale co tam, czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal.

Wybiła dziesiąta. Berengaria musi poczekać jeszcze kilka minut. Niech się pomartwi, że on w ogóle nie przyjdzie.

Tak, dobrze wiedział, jak należy postępować z kobietami!

Wyobrażał ją sobie. Z pewnością się wykąpała, rozpuściła włosy, włożyła cieniutką, przejrzystą szatę...

Śliczna dziewczyna! Taka wesoła i pełna życia, pozbawiona na szczęście wszelkich

poważnych myśli. Może nawet trochę głupiutka, ale przecież będzie miała za męża jego, Fabiana, zresztą kobiety nie powinny zbyt dużo rozmyślać, nie do twarzy im z tym. Żona powinna podziwiać męża i kropka.

Już! Nie zauważył nawet, jak przewędrował przez zamek i stanął pod jej drzwiami.

Podeksytowany kokieteryjnie zapukał.

- Proszę wejść! - rozległ się jasny głos dziewczyny. Fabian wkroczył w najbardziej czarującym ze wszystkich swych nastrojów.

- Oto jestem!

- Witam, wasza wysokość - przyszła żona skłoniła się nisko. - Jak miło ze strony księcia, że zechciał towarzyszyć nam przy kolacji!

Kąćki ust Fabiana z wolna opadały w dół. Jego babka, księżna wdowa, uśmiechała się do niego, a w tym uśmiechu kryła się zarówno serdeczność, jak i złośliwa radość.

Chcąc nie chcąc książę zasiadł do odświętnie nakrytego stołu. Nakrytego na trzy osoby.

Zgodnie ze swym zwyczajem Bianka w środku dnia odwiedziła bibliotekę. Zawsze panował tam spokój, zainteresowania dworzan kierowały się w inną stronę.

Przez jakiś czas szperała wśród starych ksiąg, gdy nagle usłyszała, że ktoś wchodzi. Lekko zirytowana nie przerywała czytania, nie miała ochoty, by przeszkadzano jej teraz jakąś pustą rozmową.

Kiedy jednak zapadła przedłużająca się cisza, uniosła głowę znad książki.

Zoltan przyglądał jej się w milczeniu.

Serce zabiło jej mocniej, na twarz wypełził zdradziecki rumieniec. Nie mogła też powstrzymać się od szerokiego uśmiechu radości, ale Zoltanowi w odpowiedzi zadrżały jedynie usta.

Wyglądał równie pięknie, równie pociągająco jak przedtem, ale tym razem Bianka spostrzegła, że nie jest to młody człowiek. Nie stanowiło to dla niej problemu, potrzebowała dojrzałego mężczyzny. Tego dnia oczy miał zapadnięte z niewyspania, a usta otaczały głębokie, pionowe zmarszczki.

Mroczny głos wibrował w sali.

- Słyszałem, że tu bywasz. Musiałem przyjść.

Nie powinieneś tego robić, pomyślała, lecz nic nie powiedziała. Nie ufała swemu głosowi.

- Czego szukasz?

Odparła zmieszana:

- Planu zamku Tannenburg. Chciałam sprawdzić, jak właściwie zbudowano te piwnice.

Popatrzył na nią zamyślony.

- Nie rozumiem.

- Widzisz - zaczęła gorączkowo tłumaczyć. - Zamek jest przecież bardzo stary, a my znaleźliśmy nieznaną piwnicę. Być może istnieją jeszcze jakieś części budowli, o których nie wiemy, może do lochów można się dostać w inny sposób.

Słowa Zoltana rozwiały wszelkie nadzieje dziewczyny.

- W takim razie trzeba by się przedzierać przez ściany... - stwierdził. - Myślę jednak, że wiem, gdzie w bibliotece są mapy.

Wyciągnął z jakiejś półki duży zwój. Bianka zauważyła w jego ruchach powstrzymywane napięcie, jak gdyby coś nie dawało mu spokoju.

- Nie wiedziałam, że orientujesz się wśród tutejszych książek! Myślałam, że jesteś...

- Barbarzyńcą? - uśmiechnął się, nie podnosząc oczu znad zwoju. - Jeszcze nie w pełni. Wciąż zostały we mnie resztki cywilizacji.

Wsunął zwój na półkę i zaczął szukać wyżej.

- Wyglądasz na zmęczonego, Zoltanie.

Gwałtownie odwrócił się w stronę dziewczyny. Wyrzucił z siebie wreszcie, co tak go do tej pory dręczyło:

- Bianco... Przez całą noc nie mogłem spać. Muszę się dowiedzieć... Książę był u ciebie wczoraj wieczorem!

Dziewczyna uśmiechnęła się spokojnie.

- Księżna wdowa również. Przez cały czas.

Zoltan w jednym westchnieniu wypuścił z siebie wszystkie troski.

- Bianco, to takie trudne, tak bardzo boli! Całą noc rzucałem się na posłaniu, ledwie nad sobą panując, by nie wpaść do twoich komnat i nie wbić mu sztyletu w serce! Nie mogę dopuścić do tego, byś go poślubiła, nie mogę! Jesteś taka wspaniała, czysta, najpiękniejsza, jaką znam...

- Jest tyle dworek o wiele piękniejszych ode mnie.

- Dla mnie najpiękniejsza jesteś ty! Jesteś niczym biały kwiat, twoje imię tak bardzo do ciebie pasuje. Bianka znaczy przecież „biała”. Myśl o tym, że on cię będzie dotykał, zdepcze i zbruka tę biel, jest nieznośna!

Bianka nie odpowiedziała, wbiła wzrok w podłogę. Zoltan przetarł zmęczone oczy i

ciągnął pełnym podniecenia, schrypniętym głosem:

- Te jego obrzydliwe palce, które pieściły już tyle kobiet, będą cię gładzić, dotykać twojej skóry! Ty, spragniona bliskiego kontaktu z drugim człowiekiem, już za kilka tygodni spocznieś w jego ramionach. Zostałaś wybrana, by dać mu dziecko, Bianco, nie mogę tego znieść!

Bianka przymknęła oczy.

- Twoje słowa sprawiają mi ból, Zoltanie, a i bez tego cierpię dostatecznie. Przez ostatnie noce wylałam wiele gorzkich łez. Podjęłam jednak decyzję.

Popatrzył na nią pytająco, czekając, aż Bianco się wytłumaczy.

- Nie wymigam się teraz od tego, przyjacielu. Nie prosiłam, aby uczyniono mnie księżną, widzę jednak, jak rozpaczliwa jest sytuacja całego kraju. Ponadto poznałam już Fabiana na tyle dobrze, że wiem, jak na niego wpłynąć. Zapewne uda mi się odwrócić go od Isenbranda. Tak, jestem pewna, że potrafię złamać potęgę hrabiego. Kiedy jednak to już się stanie... Nie będę chciała dłużej żyć. Zabraknie mi woli życia. Od życia u boku Fabiana lepsza jest śmierć.

- Bianco! - przeraził się Zoltan. - Nie możesz tego uczynić! A jeśli będziesz miała dziecko? Zdołasz je opuścić?

Twarz Bianki ściągnęła się, dziewczyna zasłoniła ją dłońmi.

- Zoltanie, tak cię proszę! Dostałam dzisiaj list z domu. Matka otrzymała wieści od Berengarii, moja młodsza siostra jest taka szczęśliwa, spodziewa się dziecka. Uradowałam się bardzo jej szczęściem, ogromnie się cieszę, że tak się jej pomyślnie ułożyło. Potem jednak zaczęłam rozmyślać o własnej sytuacji... Ach, Zoltanie, pamiętam, jak byłam młodziutką panienką, czternasto-, piętnastoletnią. Moje ówczesne marzenia... o mężczyźnie, którego poślubię. Już wtedy śniłam o dorosłym, dojrzałym człowieku, o miłości i czułości, jaka nas połączy, o dzieciach, które przyjdą na świat. Upływały jednak lata, a ja w młodości zachowywałam się widać nie najmądrzej, lubiłam chwalić się i pokazywać wszystkim swoją wiedzę i umiejętności. To odstraszało mężczyzn. Zalotnicy kręcili się wokół Berengarii, mnie omijali szerokim łukiem. Teraz oczywiście staram się nie błyszczeć w taki dziecinny sposób, ale moja matka już wcześniej wpadła w panikę, to ona nalegała na to straszne małżeństwo. A ja dopiero teraz spotkałam człowieka, o którym marzyłam. Za późno.

Zoltan stał jak skamieniały w smutku, nie śmiał podejść do Bianki, nie mógł jej dotknąć, nie chciał jeszcze pogarszać sprawy. Ale serce mu się ścisnęło z żalu nad dziewczyną. Nad nimi obojgiem.

- Bianco, na pewno... na pewno znajdziemy jakieś rozwiązanie.

Bianka wciąż nie odsłaniała twarzy.

- Moi rodzice szykują się do przyjazdu tutaj na uroczystości ślubne. Ślub! Ach, mój Boże!

Wreszcie zdołała zapanować nad sobą.

- Znalazłeś mapy?

Wyraz bolesnej rozpacz z wolna ustępował z jego twarzy.

- Przypuszczam, że leżą tutaj.

Nareszcie mieli w rękach zwój planów i map. Stali obok siebie, nie mając odwagi się dotknąć, pochyleni nad papierami. Zoltan zapatrzył się w ich dłonie, drobne, jasne dłonie dziewczyny spoczywały tuż obok jego silnych, brązowych. Z całych sił musiał przywołać się do porządku, by nie zamknąć ich w uścisku.

Planów zamku Tannenburg nie udało im się jednak znaleźć.

- To bez znaczenia, i tak nie moglibyśmy się tam przedostać - stwierdził Zoltan. Trudno mu było zapanować nad głosem.

Bianka podeszła do okna.

- Gdzie leżą lochy?

Wyczuła bliskość Zoltana za plecami.

- Stąd ich nie widać.

Wskazał na wieżyczkę wyłaniającą się spoza murów z lewej strony.

- Gdybyśmy tam poszli, z tego małego okienka na górze powinniśmy zobaczyć lochy.

- Kto tam mieszka?

- Nikt. Ta wieża należy do starej, nie używanej części zamku.

- Czy możemy tam iść już teraz?

Zastanowił się. Wiedział, że powinien zabrać także Johanna, lecz nie potrafił się na to zdecydować.

- Owszem, możemy. Pójdę pierwszy, żeby nie widziano nas razem. Idź korytarzem do pokoju szkolnego, wiesz, gdzie leży. Potem przejdiesz przez trzy komnaty i znajdziesz się w kolejnym korytarzu. Wieża będzie z prawej strony. Zaczekam tam na ciebie.

Bliskość Zoltana była dla Bianki prawdziwą udręką. Z olbrzymiej postaci biło ciepło i siła, i jeszcze jakieś uczucie, które, bała się nazwać po imieniu.

- Coś cię dręczy, Bianco?

- Coś? - wykrzyknęła, śmiejąc się gorzko. - Wszystko!

- Wiem, ale akurat w tej chwili? Czemu twoje oczy zapłonęły nagłym niepokojem?

- Nie chcę o tym mówić.

- Musisz! Czy nie jesteśmy wobec siebie całkiem szczerzy?

- A czy wolno nam?

- Bianco, kiedy wyjdiesz za mąż, mnie już na dworze nie będzie, nie mogę tu zostać.

Ale do tego czasu mamy chyba prawo być przyjaciółmi?

- Przyjaciółmi, owszem.

- To znaczy, że twój niepokój wywołało coś innego, nie nasza przyjaźń? Powiedz mi, co! Muszę się dowiedzieć, potrzebuję choćby najdrobniejszej iskierki... Bianco, proszę, powiedz!

Na twarzy Zoltana malowało się napięcie wywołane niecierpliwym wyczekiwaniem. Biana westchnęła ciężko.

- Życie tutaj, na dworze... Kompletny brak moralności. Łatwo się tym zarazić, a ty przebywasz tu od tak dawna.

Zdumienie i radość, że jest o niego zazdrosna, rozjaśniły fascynującą twarz olbrzyma.

- Wszystkie dworki to głupie gęsi! - wykrzyknął. - Myślisz, że coś mnie z nimi łączy? Jak sądzisz, dlaczego trzymam się kwater straży przybocznej, z dala od wystawnych przyjęć, chociaż to wcale nie jest konieczne? Ponieważ z całego serca nienawidzę dworskiego życia!

Widać było, jak wielką ulgę odczuła Biana, w oczach zapłonęły jej iskierki.

- Bianco - rzekł Zoltan ze smutkiem. - Często myślałem o tym, jak piękna będziesz, kiedy się zestarzejesz. Kiedy smutki i radości wyrują ślady wokół twoich oczu. Oby Bóg sprawił, bym mógł być wówczas przy tobie.

- To bardzo niezwykle komplement, Zoltanie, chyba najwspanialszy, jaki może usłyszeć kobieta. Pójdziemy na tę wieżę? - zakończyła z uśmiechem.

Pierwszy raz mógł go szczerze odwzajemnić i dawne serdeczne poczucie więzi między nimi znów powróciło. Wyszedł.

Biana po kilku minutach pospieszyła za nim. Skądś dobiegły ją głosy i śmiech, lecz nikogo nie spotkała. Uśmiechnięty Zoltan czekał przed drzwiami prowadzącymi na wieżę, Biana z trudem oparła się pragnieniu, by rzucić mu się w ramiona.

Schody prowadzące na górę były ciemne, zakurzone i pełne pajęczyn. Znajdowali się w wiecznie pograżonych w mroku częściach zamku Tannenburg, o których wołała nie myśleć, kiedy leżała w łóżku w swej jasnej, pięknej komnacie.

Zoltan prowadził ją pewnie po krętych stopniach do niewielkich drzwi. Pod jego dotknięciem otworzyły się ze zgrzytem.

Pokoik na wieży był nieduży, pusty, ich kroki echem odbijały się od kamiennych ścian.

- To powinno być tutaj - stwierdził Zoltan. - Tak, właśnie w tym miejscu jest fasada wychodząca na dolinę. Tam mieści się biblioteka, z której właśnie przyszliśmy, i twój pokój. W dole nad przepaścią widzisz...

- Zbudowano je tuż nad urwiskiem! - wykrzyknęła zdumiona.

- Tak, i niewiele wpada tam światła.

Bianka przerażona patrzyła na wąziuteńkie szparki między starymi kamiennymi blokami.

- Jak sądzisz, gdzie on jest? - spytała udręczona.

- Spróbuję to ocenić. Powyżej widać okna wielkiej piwnicy z winem. Popatrz trochę w bok. W murze jest mały nierówny otwór, to musi być twoja tajemna piwniczka.

Zoltana ogarnął taki zapal, że nie zastanawiając się objął dziewczynę, by móc jej lepiej wskazywać. Przy zakurzonej okienku było mało miejsca, musieli stać bardzo blisko siebie. Bianka jęknęła zduszonym głosem, Zoltan znieruchomiał.

Cisza wprost wibrowała w pomieszczeniu.

Zoltan, nie mogąc już dłużej nad sobą zapanować, obrócił Biankę w swoją stronę. Ujrzała na jego twarzy znajomy wyraz, opuszczone kąciki ust, drżące wargi. Oczy pociemniały mu z rozpacz i tęsknoty.

Wyraz jego oczu i świadomość, że jej własne pragnienia są wypisane na jej obliczu i dają się wyczuć w drzeniu palców i całego ciała, zmusiły Biankę do odwrócenia głowy. Zoltan jednak już przekroczył granicę.

Ujął ją pod brodę, niemal brutalnie zmusił, by znów na niego spojrzała, i przycisnął usta do ust dziewczyny.

Bianka nigdy wcześniej nie przeżyła pocałunku, wyobrażała go sobie jako łagodne, delikatne muśnięcie warg, i to, co się stało, sprawiło, że nogi się pod nią ugięły. Jeszcze bardziej zdumiewający był żar, który zalał jej ciało. Miała wrażenie, że powietrze wokół zmienia się w pulsującą krwistoczerwoną mgłę, wszystko inne przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie, liczył się tylko Zoltan, jego bliskość, jego usta i dłonie.

Odsunął się, by na nią spojrzeć. Bianka cichutko szepnęła „nie”, ale w jej reakcji nie było szczerości.

- Nie mogą cię o to winić - szepnął Zoltan. - Do Fabiana należy Berengaria. A tu jest Bianka, i ona jest tylko moja.

Zdradzieckie słowa! Bianka przymknęła oczy i znów poczuła jego wargi na swoich, utonęła w morzu uczuć, przelewających się wokół niej i przepływających przez nią.

Zoltan puścił ją nagle, jakby jej ciało zmieniło się w rozżarzone żelazo, i odwrócił się

do okna. Ile go to kosztowało, Bianka poznała po rękach, które z taką rozpaczą chwyciły się parapetu, po gwałtownym drzeniu, jakie go ogarnęło, i po własnych pragnieniach, nie mniejszych wcale niż jego.

Oparła się plecami o ścianę, ciężko oddychając.

Przez długą chwilę żadne z nich nie odezwało się ani słowem, nie mogli.

- Rzeczywiście byłam dzieckiem - wyjąkała wreszcie Bianka.

Zoltan nie potrzebował bliższych wyjaśnień. Przyłożył rozpalone czoło do kamiennego parapetu, by je schłodzić, i rzekł zduszonym głosem:

- Wiem już, który loch musi być zamieszkania.

ROZDZIAŁ X

Bianka z wahaniem podeszła do okna, uważając przy tym, by zanedo nie zbliżyć się do Zoltana.

- To musi być ten najdalszy - stwierdził, starając się odzyskać panowanie nad głosem.
- Inaczej nie usłyszelibyśmy stukania. Ale co teraz zrobimy? Jest klucz otwierający drogę z kuchni na schody, które prowadzą do piwnicy. Ten klucz wisi w kuchni. Ale potrzeba jeszcze jednego klucza do drzwi zamykających dolne schody. Na samym dole są kolejne drzwi, no i oczywiście nie mamy kluczy do samego lochu. Konstancja zapewne dobrze je ukryła i dobrowolnie nie zdradzi, gdzie są.

- Moim zdaniem naszą jedyną możliwością jest zaatakowanie jej na pierwszych schodach do piwnicy.

- Owszem - przyznał Zoltan. - Ale to łączy się z ogromnymi trudnościami później. Musimy nawiązać kontakt z więźniem, żeby dowiedzieć się, kim on jest, czy jest na tyle znaczącą postacią, że warto podejmować ryzyko. Nie mam pojęcia, kto to może być.

- Czyż nie liczy się każde ludzkie życie? - wolno spytała Bianka.

Zoltan uśmiechnął się zażenowany.

- Wciąż wiele mogę się od ciebie nauczyć, moja droga. Wybacz barbarzyńcy!

Na twarzy Bianki pojawił się lekki uśmiech. Przeniosła wzrok z lochu na oświetloną promieniami słońca ścianę powyżej.

- Na piętrze tuż nad ostatnią celą jest jakieś okno. Co to za okno?

- Chyba rozumiem, o co ci chodzi - powiedział Zoltan. Spostrzegła, że jego wargi poruszają się bezgłośnie: liczył okna. Po chwili się rozjaśnił.

- Tę komnatę znam dobrze! To gabinet Maksymiliana, wspomniała komnata, w której często zbieraliśmy się wieczorami i popijając wino snuliśmy plany na przyszłość. O ile dobrze wiem, Fabian nigdy tam nie wchodzi, odczuwa awersję do wszystkiego, co należało do Maksymiliana.

- Wiem o tym - potwierdziła z namysłem Bianka. - Przypomniało mi się coś: księżna wdowa popełniła wczoraj wieczorem fatalny błąd. Powiedziała, że jeśli Fabian nie będzie się porządnie zachowywał, to ona postara się, by wtrącono go do lochu.

Zoltan zaklął.

- Nie wolno ściągać jego uwagi na lochy! Przecież on wszystko powtarza Isenbrandowi. Co odpowiedział Fabian?

- Zachował się bardzo dziwnie. Poderwał się, krzycząc, że on nie ma z tym nic wspólnego, i zaraz usiadł z powrotem, przerażony.

- Oj! - zafrasował się Zoltan. - To znaczy, że Fabian wie o więźniu. Musimy działać szybko.

Bianka wciąż podążała za tokiem swoich myśli.

- Księżna wdowa powiedziała coś jeszcze, przed przyjściem Fabiana. „Bądź ostrożna, dziewczyno. Nie wolno igrać z takim człowiekiem jak Zoltan”.

- A co ty jej odpowiedziałaś? - zapytał, intensywnie się w nią wpatrując.

- „Księżna uważa, że ja się nim bawię?” „Nie, i dlatego sądzę, że powinniście jeszcze bardziej uważać. Nigdy nie darzyłam Fabiana szczególnymi uczuciami, to wyniosły błazen, ale nie dopuść do upokorzenia, jakim byłoby poślubienie zbrukanej narzeczonej, albo, co gorsza, jej śmierć. Zoltan nie wie, co to kompromis”.

Zoltan wyciągnął dłoń i ze smutkiem pogładził Biankę po policzku.

- Raz już widziałem, jak umiera mi młodziotka kobieta, Bianco. Ogromnie to przeżyłem, chociaż mało ją znałem i wcale nie kochałem. Myślisz, że dopuszczę, by historia się powtórzyła? I to z osobą, którą kocham?

Bianka była zbyt delikatna, by wspominać cios, jaki zadał jej nożem w lesie. Wyraźnie widziała, że Zoltan naprawdę myśli tak, jak mówi. Miłość bijąca z jego oczu mogłaby poruszyć kamień.

Zrozpaczona przełknęła ślinę.

- Sądzisz, że da się... spuścić po linie wzdłuż muru?

Zoltan wychylił się przez okno.

- Musimy spróbować. Dzisiejszej nocy, kiedy nikt nie będzie mógł nas zobaczyć. Ale ja jestem za ciężki...

- Przykro mi, ale mnie kręci się w głowie już na pierwszym szczeblu drabiny - rzekła ze smutkiem Bianka. - Za nic na świecie nie zawisnę nad taką przepaścią.

Spojrzenie jej powędrowało w dół murów zamku, poniżej lochów i dalej wzdłuż przerażającego urwiska, kończącego się gdzieś przy granicach miasta.

- Johann? - zastanawiał się Zoltan. - To śmiałek i niewiele waży. Zdobędę sznur. Czy trafisz sama do swojej komnaty?

Bianka oceniła odległość dzielącą ją od jej apartamentów.

- Nieźle poznałam zamek podczas moich samotnych wypraw. Chyba sobie poradzę. Kiedy?

- Powiedzmy o drugiej, o tej porze wszyscy znajdą się już w łóżkach. Nie powinienem

pozwalać ci na udział w tym przedsięwzięciu, ale...

- Zoltanie! Nie możesz mi tego zabronić!

Uśmiechnął się szeroko.

- Wracaj więc teraz do siebie i jeśli zdołasz, prześpij się trochę. Czuwanie do drugiej nad ranem nie jest wcale takie łatwe. Ja tu jeszcze przez chwilę zostanę, a potem zdrzemnę się po nie przespanej nocy. Do zobaczenia.

Uśmiechając się ciepło pomachała mu od drzwi na pożegnanie i odeszła. Z twarzy Zoltana uśmiech powoli zniknął, pozostawiając jedynie wyraz goryczy i smutku.

Muszą znaleźć jakieś rozwiązanie!

Ale jak? Uwolnienie więźnia było rozpaczliwą próbą z ich strony, doskonale zdawali sobie sprawę, że w niczym im ono nie pomoże.

Jeśli w ogóle zdołają wrócić mu wolność.

Najprostszego wyjścia, jakim byłaby po prostu ucieczka z Bianką, Zoltan nigdy nie rozważał. Widział już inne pary, które się na to porwały, i nie zdecydowałby się narażać ukochanej na upokorzenie, ubóstwo i powszechną wzgardę, w jakiej musiałaby żyć. Bianka zasługiwała na lepszą przyszłość.

Zdawał sobie jednak sprawę, że świadomość prawdziwych przyczyn związku z Fabianem, myśl o małżeństwie zbudowanym na kłamstwach i intrygach, niesłuchanie ją dręczy. Cierpiała także przez to, że podszywała się pod swą lekkomyślną siostrę - nikt wszak nigdy nie spytał Berengarii o zdanie. Zauważył, że w ostatnich tygodniach Bianka wyraźnie schudła, radość w jej oczach nigdy nie była szczerą. Z piersi wydarło mu się westchnienie. Czuł się całkiem bezradny.

A czas płynął. Pozostało zaledwie kilka tygodni.

Po południu zjawił się jeszcze jeden dręczyciel, którego mieli nadzieję już nigdy nie spotkać.

Bianka natknęła się na niego, kiedy szła na obiad. Gdy ją ujrzał, na jego okaleczoną twarz wypełził wyraz nienawiści i pragnienia zemsty.

- Proszę, proszę, oto i zabaweczka Zoltana! - rzekł z uśmiechem nie mającym nic wspólnego z życzliwością.

Bat Zoltana ciął mocno. Bianka dopiero teraz zrozumiała, jaką siłę posiada jej przyjaciel i jak wielki gniew musiał nim powodować tamtego dnia w lesie w okolicach Waldorf. Twarz Fulca nie mogła już bardziej wydobrżeć, Bianka domyślała się, że na zawsze będą go szpeciły czerwone blizny i złamany nos.

Pomimo letniego ciepła przebiegł ją dreszcz. Pogardliwymi słowami Fulca wcale się nie przejęła, niczego innego się po nim nie spodziewała, ale musiała ostrzec Zoltana. Wiedziała, że Fulco nie zrezygnuje, dopóki nie dopełni zemsty.

Być może tylko to sobie wmawiała, ale odniosła wrażenie, że zarówno Isenbrand, jak i Konstancja w trakcie obiadu zachowują wzmożoną czujność. A Fabiana dręczy chyba poczucie winy? Czyżby przekazał dalej słowa księżnej wdowy na temat lochów?

Wobec tego należało się spieszyć, Biana zdawała sobie sprawę, że życie więźnia wisi na włosku. Przy najdrobniejszym podejrzeniu, że zostali odkryci, hrabia i hrabina von Burgen z pewnością go uśmiercą.

Dlatego też obdarzała Fabiana większymi względami niż zazwyczaj, flirtowała z nim i jawnie okazywała swój podziw. Po pewnym czasie i on się rozluźnił, Biana spostrzegła, że w oczach zapłonęło mu pożądanie. Szepnął, że kiedy czeka się na coś wyjątkowego, nigdy nie czeka się zbyt długo i że bardzo wysoko ceni sobie jej cnotę. Z ulgą zrozumiała, że jego wyrzuty sumienia mają związek z wczorajszą wieczorną wizytą w jej pokoju.

Pojęła także coś jeszcze. Księżna wdowa nie robiła tajemnicy z kolacji w apartamentach Bianki, rozповідаła o tym wszem i wobec. I teraz dziewczyna z twarzy Konstancji mogła wyczytać wielkie rozczarowanie. Hrabina wszelkimi sposobami dążyła do upokorzenia Bianki, wciąż jednak nie mogła jej o nic oskarżyć.

A Isenbrand? Z pewnością nie interesowały go dworskie ploteczki. Co więc kryło się za maską chłodu? Przez cały okres swego pobytu na zamku Biance nie udało się zbliżyć do hrabiego. Powiadano, że to potwór, zimny i wyrachowany; Biana wcale w to nie wątpiła, ale wciąż się jej wymykał, jakby uważał, że rozmowa z młodą panną mu uwłacza. Wiedziała, że mierząc się z nim na inteligencję na pewno nie przegra, nigdy jednak nie miała okazji się nią wykazać, odgrywała wszak rolę Berengarii. Postanowiła w ukryciu wpłynąć na Fabiana tak, aby zredukować potęgę Isenbranda do zera.

To jednak musiało potrwać, a Biana nie miała czasu!

Konstancja zwróciła się do niej:

- Czy widziała pani ostatnio Zoltana, panno Berengario?

Biankę oblał zimny pot. Do czego pije ta wiedźma?

- Kogo? - spytała beztrwosko. - Ach, tego człowieka, który mnie tu przywiózł? Na szczęście więcej go nie spotkałam, to taki nieokrzesany gbur! A od mężczyzny można wszak wymagać odrobiny uprzejmości, choćby wyglądał, jakby wychował się w stajni!

Konstancja posłała jej świdrujące, badawcze spojrzenie, lecz nic więcej nie powiedziała.

Czyżby widziała ich razem? Nie, to niemożliwe! Bianka jednak po tej krótkiej wymianie zdań postanowiła tym bardziej mieć się na baczności.

Spokoju nie dawało jej także własne sumienie. Nie miała nic przeciwko drobnym kłamstwom w imię dobra, zdawała sobie jednak sprawę, że dawno już przekroczyła granicę tego, co wypada przyszłej księżnej. Przez całe popołudnie targała nią burzliwe uczucie szczęścia z powodu miłości Zoltana i wyrzuty sumienia na myśl o Fabianie. Nie pomagało przypominanie, że wierność księciu dopiero będzie ślubować, wiedziała, że żar, jaki oblewa jej ciało na wspomnienie pocałunku Zoltana, i myśl o mającym nastąpić nocnym spotkaniu graniczą ze zdradą.

Gorąco pragnęła pójść do Fabiana i szczerze mu oznajmić, że nie jest w stanie wypełnić danej mu obietnicy, że nie może go poślubić. Wówczas jednak musiałaby odkryć wszystkie karty, cały ich plan ległby w gruzach i możliwość uwolnienia księstwa Tannen od Isenbranda przestałaby istnieć.

Kolejny raz postanowiła unikać Zoltana i od razu ogarnęła ją paląca tęsknota za chwilą, kiedy go znów zobaczy.

Tego dnia włożyła przepiękną suknię - spodnią spódnicę z grubego złocistego jedwabiu, a na wierzch fioletową z rozcięciami, przez które prześwitywało złoto. Bardzo chciała pokazać się w niej Zoltanowi i postanowiła, że tak ubrana pójdzie także na spotkanie w nocy.

Kiedy dzwon na kościelnej wieży po wielu nieskończeniu długich godzinach oczekiwania nareszcie wybił drugą, Bianka wymknęła się ze swej komnaty. Zamek leżał pogrążony w ciszy. Wiedziała, że po korytarzach przechadzają się strażnicy, ale zrećznie ich unikała.

Odliczyła drzwi na korytarzu na pierwszym piętrze. Nigdy nie była w gabinecie Maksymiliana, przystanęła niepewna. Okazało się, że możliwości jest więcej, niż przypuszczała, a jeśli popełni błąd...

Nagle para silnych dłoni delikatnie spoczęła jej na ramionach i Zoltan poprowadził ją do właściwych drzwi. W butach z miękkiej skóry nadszedł bezszelestnie.

Komnata, w której się znaleźli, urządzona była niezwykle wytwornie. Na wielkim kominku płonął ogień, płomienie rzucały roztańczone blaski na przypominające okrągłe kołyski rzeźbione hiszpańskie krzesła. Podłogę zaścielono dużymi owczymi skórami. Na ciemnych ścianach zawieszono pasy ze złoczonej skóry i wspaniałe obrazy, na stole stały owoce i wino.

Johann już tam czekał, pracowicie zwijał długi sznur. Powitał ją tylko skinieniem głowy i uśmiechem.

- A księżna wdowa? - spytała Bianka Zoltana.

- Wie o wszystkim, ale nie przyjdzie. Im mniej osób będzie się nocą kręcić po zamku, tym lepiej.

W świetle kandelabrow wyglądał bardziej dramatycznie niż zwykle, nosił białą koszulę z obszernymi rękawami i szerokim kołnierzem oraz spodnie w kolorze purpury. Ani słowa nie powiedział o sukni Bianki, ona jednak spostrzegła, że mu się spodobała. Bardzo ją to ucieszyło, bo sama wymyśliła jej krój jeszcze w domu, w Warineck.

Warineck... Tak daleko, tak dawno!

- Nie boisz się, Johannie? - spytała.

- Oczywiście, że nie! - odparł chłopak z niewzruszoną pewnością. - To przecież wcale nie jest niebezpieczne.

Bianka wyjrzała przez otwarte okno i prędko się cofnęła. Wprawdzie tej nocy nie świecił księżyc, lecz i tak dostrzegła otwierającą się w dole przepaść. Zadrżała przeszyta nagłym dreszczem.

- Czy to naprawdę nie jest groźne?

- Zapominasz, że przez wiele lat żyłem w górach. Wykorzystamy metodę ludzi wspinających się po skałach. Uwiążemy Johanna na sznurze, to bezpieczne.

- Ale czy lina jest dostatecznie długa?

Roześmiał się z jej niepokojów.

- O tym się zaraz przekonamy.

Umocowali jeden koniec liny do solidnego żelaznego pręta przy kominku, a drugi wolno spuścili przez okno. Bianka wołała nie patrzeć, ale po tonie głosów mężczyzn poznała, że sznur sięga dostatecznie nisko, a nawet dalej.

Nagle wszyscy zdrętwieli. Ktoś nucąc pod nosem szedł korytarzem.

- Schowaj się, Bianco - szepnął Zoltan.

- Nie, to nic takiego - uspokoił ich Johann. - To tylko pewien szlachcic wraca od damy swego serca. Wiem nawet, który.

Przysłuchiwali się przybliżającym się i znów oddalającym krokami. Zagrożenie minęło. Odetchnęli z ulgą.

- Jesteś gotów, by zaczynać, Johannie?

Chłopak kiwnął głową. Zoltan przemyślnie obwiązał ciało młodzieńca sznurem i

wydał mu ostatnie polecenia.

- Nie zapomnij go spytać, kiedy hrabina Konstancja przynosi jedzenie. Powinien to wiedzieć, słyszy chyba bicie kościelnego dzwonu. Wydobądź z niego jak najwięcej informacji, o wszystkim! Spytaj, czy ma dla nas jakąś radę. I na miłość boską: nakaż, by zachowywał się normalnie do czasu, kiedy będziemy go mogli uratować.

Johann jeszcze raz pokiwał głową, zbyt przejęty powagą chwili, by odpowiedzieć. Bianka impulsywnie ucałowała gładki policzek chłopca.

- Nie zaznam spokoju, dopóki nie wrócisz na górę! - oświadczyła.

Johann odpowiedział grymasem, mającym wyobrazać uśmiech, a Zoltan gwałtownie się odwrócił. Bianka popatrzyła na niego pytająco.

- Jestem gotowy - powiedział Johann nieswoim głosem.

Wolno zaczął spuszczać się po linie, Zoltan pomagał mu jak tylko mógł. Biance ze strachu zrobiło się niedobrze, nie mogła wyglądać przez okno. Oparta o ścianę obserwowała poczynania pobladłego z napięcia Zoltana.

- Wszystko w porządku? - spytała cicho.

Nie odpowiedział, tylko mocniej zacisnął usta.

- Zoltanie, gniewasz się na mnie?

- A jak myślisz?

Nareszcie Bianka zrozumiała.

- To przecież tylko chłopiec!

- Bliższy ci wiekiem niż ja! I traktuje cię jak boginię! Jeszcze się w tobie zakocha!

- Z całą pewnością tak się nie stanie - spokojnie odparła Bianka. - Ma swoją dziewczynę, Cecylia mi o tym mówiła.

Zauważyła, że lina znieruchomiła. Johann znalazł się na dole.

- A ty? - podjął Zoltan. - Johann to sympatyczny młody człowiek. Przystojny. Z dobrej rodziny.

- Zoltanie! - zasmuciła się Bianka. - Tak nie można! Chłopak naraża życie! Czy przestępstwem jest okazać mu sympatię?

Zoltan przymknął oczy i wypuścił powietrze z płuc.

- Wybacz mi! Nigdy nie kochałem żadnej kobiety tak jak ciebie. A tyle nas dzieli. Jestem od ciebie o wiele starszy, to budzi we mnie jeszcze większy lęk.

Bianka spytała cicho:

- Ile właściwie masz lat?

- Chyba trzydzieści sześć. Może trochę mniej, może trochę więcej. Już sam nie wiem.

- A ja mam dwadzieścia trzy, niedługo będę mieć dwadzieścia cztery. Pragnę dorosłego mężczyzny, Zoltanie. Kogoś, kogo będę mogła podziwiać i na kim się wspierać. Rówieśnicy nie zapalają we mnie żadnej iskry, ani w ciele, ani w duszy.

Nareszcie podniósł na nią wzrok. Lekki, niepewny uśmiech ukazał się w kącikach jego ust.

- A ja zapalam?

- Naprawdę musisz o to pytać? Nie możesz wątpić w moją miłość, Zoltanie, i pozwól mi okazywać życzliwość innym!

Na jego twarzy odmalowała się miłość i nieznośny smutek.

- Pozwolić ci? Gdybym tylko mógł cię mieć, pozwoliłbym ci na wszystko! Nie rozumiesz, że moja nieopanowana zazdrość płynie z faktu, że nigdy nie będziesz moja? Pragnę, abyś została wolną panią Bianką von Löwenfeld. Rozumiesz?

Bianka spuściła głowę, lecz i tak dostrzegł uśmiech na jej twarzy.

- Johann jakoś długo nie wraca - stwierdziła.

Zoltan, w pełni kontrolujący poczynania chłopaka, odparł spokojniejszym głosem:

- Najwidoczniej nawiązał kontakt z więźniem. Chcesz na niego popatrzeć?

- Nie, dziękuję - rzekła prędko.

Zoltan wychylił się i dalej obserwował Johanna.

- Trudno coś dostrzec w tym mroku, ale wyraźnie rozmawiają.

- Słyszysz ich?

- Skąd, gdyby tak było, usłyszałyby ich cały zamek. Ale czuję pociągnięcie za linę!

Podczas gdy Johann wolno piął się w górę, Bianka opowiedziała Zoltanowi o nękających ją wyrzutach sumienia i pragnieniu, by pójść do Fabiana i wyjaśnić mu, że nie może go poślubić.

- Rozumiem cię - powiedział Zoltan, podciągając Johanna. - Ale nie rób tego! Obwiniać się możesz jedynie o pocałunek i dobrze wiesz, że nigdy bym cię nie znieważył. Fabian ma na sumieniu o wiele gorsze rzeczy, nie może cię o nic oskarżać.

- Jest pewna różnica między kobietami a mężczyznami - mruknęła.

- Niestety. A oto i nasz bohater! Ciekawe, jakie wieści nam przyniesie.

Wspólnym wysiłkiem wciągnęli go przez okno. Przez chwilę leżał na podłodze, dochodząc do siebie, poznali jednak od razu, że ma im coś ważnego do powiedzenia.

- I jak? - Zoltan pomógł chłopcu usiąść na krześle przy stole. On i Bianka przysiedli po obu jego stronach.

Z twarzy zmęczonego Johanna biła radość i podniecenie.

- Nie uwierzycie mi! Naprawdę mi nie uwierzycie!
- Opowiadaj więc! - zaczęła się niecierpliwić Bianka.
- Od samego początku do końca! - zawtórował jej Zoltan.

Johann kiwnął głową i przełknął ślinę. Rozpierała go radość, musiał podać im rękę nad stołem.

- Przyznaję, że z początku zrobiło mi się trochę strasznie, kiedy zdałem sobie sprawę, że tkwię tak zawieszony między niebem a ziemią, i zacząłem się zastanawiać, na co się właściwie porwałem. Prędko się jednak przyzwyczałem. Opuściłem się do okienka i zawołałem cicho: „Hej! Czy jest tu kto?” Odzew był natychmiastowy! Właściwie obliczyliśmy odległość! Usłyszałem, że ktoś podrywa się z posłania, i znów zawołałem, to znaczy zawołałem szeptem: „Jestem za okienkiem!” Okno umieszczone jest tak wysoko, że nie mogliśmy się zobaczyć, ale dobrze się słyszeliśmy. „Kim pan jest?” padło pytanie. Wydało mi się, że poznaję ten głos, ale nie potrafiłem go zidentyfikować. Zoltan popatrzył na niego pytająco.

- Rozpoznałeś głos?

- Wydał mi się znajomy. „Przyjacielem”, odpowiedziałem. „Czy to pan stuknął wczoraj w ścianę?” Wyjaśniłem, że spróbujemy go oswobodzić, tylko na razie nie bardzo wiejmy jak. „Kim jesteście”, chciał wiedzieć, ale ja postanowiłem być ostrożny i na razie tego nie zdradzać. „Muszę to wiedzieć”, stwierdził. „Muszę wiedzieć, czy mogę wam zaufać”. „A czy my możemy zaufać, że ty, panie, nie zdradzisz naszych imion?” odparłem.

- Bardzo mądrze.

Chłopiec rozjaśnił się, Bianka napełniła mu kieliszek winem, wypił zachłannie. Zoltan wyciągnął swój kieliszek, nalała i jemu, i sobie. Wino okazało się dość mocne, zaraz poprawiło jej nastrój.

Johann podjął:

- Postanowiliśmy na razie pozostawić kwestię imion w spokoju i wypytałem go, kiedy przychodzi ta czarownica, przepraszam, to znaczy Konstancja. Okazało się, że około pół do dwunastej każdego wieczoru. Najczęściej zjawia się właśnie ona, czasami tylko Isenbrand albo Fulco, nigdy jednak nikt inny. Jeśli wszyscy troje wyjeżdżają, więzień nie dostaje nic do jedzenia.

- Łotry! - mruknął Zoltan. - Opowiadaj dalej!

- Zgodził się ze mną, że naszą jedyną możliwością jest zaatakowanie Konstancji i odebranie jej kluczy, musimy jednak bardzo uważać, bo wielokrotnie już usiłowali go otruć, dotychczas jednak zdołał unikać pułapek. A potem spytał o księżną Elisabeth...

- O księżną Elisabeth? - powtórzył zdumiony Zoltan. - A to dlaczego?

- Tego mi nie wyjaśnił. I kiedy powiedziałem mu, że księżna nie żyje, w lochu zapadła głucha cisza.

Zoltan i Bianka wymienili zdziwione spojrzenia.

- Wspomniałeś mi o dziecku?

- Tak, i wówczas jakby na powrót obudził się do życia.

- Musi to być jakiś krewny Elisabeth - stwierdził Zoltan. - Ale to na nic nam się nie przyda.

Johannowi zalśniły nagle oczy, ale zapanował nad sobą.

- Wtedy więzień koniecznie chciał się dowiedzieć, kim jestem, zdradziłem mu więc swoje imię. „Johann”, powtórzył. „Tak, pamiętam, taki młodziutki szczeniak...” Wcale się nie obraziłem, a w każdym razie nie bardzo, bo nie wiedziałem przecież, jak długo tkwi w zamknięciu. Spytał potem, kim są moi towarzysze. „Jest nas tylko czworo”, odparłem. „Pan Zoltan...” „Zoltan!” wykrzyknął wtedy. „Dzięki Ci, dobry Boże!”

- On mnie zna! - przejął się Zoltan.

- Wymieniłem także księżną wdowę, a wtedy on roześmiał się i oświadczył, że księżna zawsze była wspaniałą osobą. „Jest też Bianka, to znaczy panna Berengaria”. „Kto to taki?” spytał ostro. Trochę się zmieszałem i odpowiedziałem: „Berengaria to narzeczona Fabiana, ale Bianka...” „Narzeczona Fabiana?” wybuchnął. „Czy można jej ufać?” „Oczywiście, to najlepsza i najmądrzejsza osoba. Jeśli nie można ufać jej, znaczy, że nie można ufać nikomu”.

- Dziękuję, Johannie - powiedziała wzruszona Bianka.

- „Miałem wrażenie, że nazwałeś ją najpierw Berengaria?” spytał mężczyzna. Teraz w jego głosie słyszałem lekki gniew. „To długa historia, mój panie, odrzekłem. Nie mam czasu, by ci ją całą opowiadać, bo trochę mi tutaj niewygodnie. Ale jej prawdziwe imię brzmi Bianka von Warineck”. „Aha! Genialna córeczka Warina! Nigdy jej nie spotkałem, lecz to z pewnością odpowiednia osoba”. „A teraz, mój panie, kolej, aby pan zdradził mi, z kim mam do czynienia. Musimy wiedzieć, ile możemy zaryzykować, aby pana stąd wyciągnąć”. „Nie wiesz, kim jestem, Johannie?” spytał zdumiony. „Zoltan także nie? Ani księżna wdowa? Nie wiedzieliście, że siedzę w ciemnicy?” „Nie, odparłem. To panna Bianka przypadkiem usłyszała pańskie wołanie”. Przez długą chwilę milczał, a wreszcie poprosił: „Powiedz mi w takim razie, co się stało z księciem Maksymilianem?” „Nie żyje. Zmarł na ospę przed siedmioma miesiącami”. Znowu zapadła cisza. A potem więzień oznajmił: „To nie jest prawda. Księżę Maksymilian jest tutaj. Ja nim jestem”.

- Co takiego? - wykrzyknął Zoltan tak głośno, że musieli mu zasłonić usta dłońmi. Zniecierpliwionym gestem odepchnął ich ręce, mówił teraz ciszej, choć z ogromnym przejęciem: - Maksymilian żyje? Kłamiesz, Johannie! Jak możesz być tak podły i drwić sobie ze mnie w taki sposób?

- Powiedziałem prawdę - chłopak jaśniał jak słońce. - Mówiłem wszak, że rozpoznałem jego głos.

Zoltan poderwał się z krzesła, musieli go powstrzymywać, by natychmiast nie pobiegł przyjacielowi na ratunek.

- Maksymilian żyje - szepnął i łzy popłynęły mu po policzkach. - Mój przyjaciel, nasz ksiązę, żyje! I Tannen odzyska swobodę.

- Ksiązę nie jest jeszcze wolny - przypomniał Johann.

- Ale będzie - oświadczył z mocą Zoltan. Biance na widok łez wzruszenia spływających po jego policzkach także zaszklily się oczy. - Bianco, ach, Bianco, czy ty nic nie rozumiesz?

Padł przed nią na kolana i ukrył twarz w fałdach jej sukni. Delikatnie pogładziła go po wstrząsanych szlochem ramionach.

- Nie rozumiesz, Bianco? Wszystko będzie teraz dobrze, wszystko! Wszystko! Nie tylko Tannen wyrwie się spod jarzma. Teraz już nic nie zmusi cię do małżeństwa z Fabianem!

Bianka wpatrywała się w ciemną grzywę włosów Zoltana. Z wolna zapłonęła w niej ostrożna nadzieja.

- Czy to prawda, Zoltanie? - spytała szeptem.

Kiwnął głową, nie podnosząc się.

- Musimy teraz uczynić co w naszej mocy, by uwolnić Maksymiliana, nie narażając jego życia na niebezpieczeństwo. Potem ty także będziesz wolna. Odejdź teraz, Johannie. Poproszę Biankę o jej rękę, nie musisz być tego świadkiem.

Johann i Bianka wymienili spojrzenia, uśmiechnęli się do siebie w milczeniu i chłopak na palcach opuścił gabinet. Usłyszała, że przekręcił klucz w zamku od zewnątrz i wsunął go do środka przez szparę pod drzwiami. Nikt teraz nie mógł tu wejść.

Bianka osunęła się na kolana i pogładziła Zoltana po twarzy. Przyciągnął ją do siebie na owcze skóry. Dziewczyna tuliła go mocno, delikatnie gładząc splątane włosy

- Jesteś prawdziwym dzieckiem natury, Zoltanie - szepnęła. - I właśnie dlatego tak cię lubię. Maksymilian musiał bardzo wiele dla ciebie znaczyć.

- Wraz z nim umarło moje życie - odparł wzruszony. - Od tamtej pory żyłem jedynie

nadzieją zemsty. Złożyłem Fabianowi przysięgę na wierność, lecz jednocześnie w duchu przysięgłem sobie, że nie spocznę, dopóki nie pokonam Isenbranda. A potem w moim życiu zjawiłaś się ty. Jesteś teraz moja, rozumiesz?

- Jeszcze nie - ostrzegła. - Wciąż jestem związana z Fabianem, a Maksymilian ciągle pozostaje więźniem. Tamci nadal są górą,

Zoltan uniósł się na łokciu i popatrzył na nią.

- To nic nie znaczy. Dopóki Maksymilian żyje, Fabian nie jest władcą. I obietnica, jaką mu złożyłaś, straciła moc. Jesteś teraz moją narzeczoną, nie narzeczoną Fabiana.

- Trochę to wszystko upraszczasz, Zoltanie.

Usiadł i otarł rękami twarz, pociągając nosem jak dziecko. Kiedy Bianka chciała się podnieść, przytrzymał ją niemal siłą. Pytająco popatrzył jej w oczy. Świece zgasły, ogień na kominku się dopalał, zaledwie kilka pojedynczych płomieni oświetlało komnatę. W głosie Zoltana dał się słyszeć niepokój.

- Kochasz mnie, prawda, Bianco?

- Tak, kocham cię.

- Czy chcesz mnie poślubić?

Mocny uścisk jego dłoni na ramionach nieco ją wystraszył, czuła, jak palce zaciskają się coraz mocniej na jej skórze.

- Chcę tego bardziej niż czegokolwiek innego na świecie, ale...

Roześmiał się głośno.

- Moja ukochana, moja biała Bianka...

- Zoltanie, nie!

Ale on już ustami odnalazł jej wargi, całował twarz, szyję, ramiona, dłońmi dotykał ciała, aż bezsilna Bianka poczuła, jak wszelkie jej postanowienia giną w pulsującym ogniu, który ogarnął cały gabinet. Rozpalona namiętnością odwzajemniała jego pocałunki, wplotła palce w jego włosy.

W półmroku słychać było jedynie jej zalękniony szept i spokojne, niosące pociechę odpowiedzi Zoltana.

Zapadła cisza. Ogień na kominku zgasł. Bianka podniosła wzrok na ciemny sufit, dłońmi delikatnie gładziła ukochanego po włosach, pozwalając, by odnalazł spokój.

Po chwili Zoltan podniósł rękę i otarł łzy z twarzy dziewczyny.

- Nie chciałem, Bianco, lecz nie potrafiłem już temu zapobiec. Sprawilem ci ból. Czy teraz mnie nienawidzisz?

- Nie. Kocham cię jeszcze bardziej.

Podparty na łokciu usiłował po ciemku odszukać jej wzrok.

- Mój mały biały kwiat - rzekł czułe.

Pocałował ją delikatnie i wziął za rękę.

- Chodź!

- Dokąd idziemy? - spytała, patrząc, jak Zoltan wkłada koszulę.

- Nigdzie. Do własnych pokojów, spać. Wieczorem czeka nas sporo roboty. Czy mam ci pomóc włożyć suknię? O, tak, teraz dobrze. Pamiętaj o jednym, Bianco: Wieczorem trzymaj się od wszystkiego z daleka. Pozwól, że ja i Johann się tym zajmiemy! Nie, nie sprzeciwiaj się, to zbyt niebezpieczne. Nie mam zamiaru narażać swej przyszłej żony na śmiertelne niebezpieczeństwo.

- Dziękuję, Zoltanie. Nie wiesz nawet, jak bardzo uspokoiły mnie te słowa.

- Nie bój się, wiem.

ROZDZIAŁ XI

Następnego dnia Bianka obudziła się skandalicznie późno. Otworzyła oczy i ujrzała blask słońca sączący się przez szybki półokrągłego okienka. Powoli wracała jej pamięć. Noc... Zoltan... Na usta wyłynął jej łagodny uśmiech. Mimowolnie położyła ręce na koszuli, jakby chciała osłonić coś, co być może już pod nią było...

Bzdury!

Odwróciła głowę i zapatrzyła się w rozświetlone okno. Gdzieś w jakimś miejscu pod nią, w mrocznej, wilgotnej celi tkwił uwięziony książę. Czy on kiedykolwiek widywał słońce? Maksymilian... Jak to możliwe, by dwaj bracia byli tak niepodobni do siebie? Jeden kochany przez wszystkich, drugi pogardzany.

Serce Bianki ścisnęło się ze strachu na wspomnienie tego, co zrobiła. Jeśli wieczorem im się nie powiedzie, co się wówczas stanie? Czy będzie musiała poślubić Fabiana? Przecież to teraz niemożliwe, zresztą Zoltan nigdy by do tego nie dopuścił.

A jeśli Zoltan zginie?

Nie, to stać się nie może!

Wezwała Cecylię i rozpoczął się zmuśny rytuał ubierania.

Przez cały dzień Bianka wyczuwała tajemniczy niepokój na zamku. Mężczyźni, w których rozpoznawała przyjaciół Zoltana, przemykali chyłkiem, wymieniając porozumiewawcze spojrzenia. Zrozumiała, że się szykują na wieczór, i przestraszyła się, że ludzie Isenbranda również dostrzegą, iż coś się dzieje.

Gdy Johann przyszedł z listem do niej, podzieliła się z nim swoimi obawami i poprosiła, aby zachowywali się spokojniej, ostrożniej. Jej prośba pomogła, bo po południu zamek jak zwykle pogrążył się w półśnie.

List był od Zoltana, przeczytała go w samotności.

Ukochana!

Nigdy nie przeżyłem większego szczęścia niż tej nocy. Dziękuję, najdroższa, za całą miłość i wyrozumiałość, jaką mi okazałaś. Teraz kolej na mnie, by prosić: Nigdy nie wątpij w moją miłość! Jest mocniejsza niż mury Tannenburga. Wiem, że trochę się obawiasz, chociaż nic nie mówiłaś.

Dziś w nosy o dwunastej podejmiemy pierwszą i jedyną próbę uwolnienia księcia. Więcej prób nie będzie, przypuszczam, że to rozumiesz. Nie pozwól, aby księżna wdowa się

dowiedziała, kim jest więzień. Bardzo go kochała i gdyby się nam nie powiodło, obawiam się, że mogłaby tego nie znieść.

Nasza sytuacja jest wyjątkowo niekorzystna. Na zamku przebywa na stałe dwudziestu wiernych żołnierzy Isenbranda, ponadto jest też sześciu ludzi ze straży osobistej Fabiana. Nas jest w sumie dziewięcioro. A co z całym nadętym, żądnym rozrywki dworem? Czy w ogóle obchodzi ich Maksymilian? Nie bardzo wiem, po czyjej stronie stoi Cecylia, i dlatego uważaj, co do niej mówisz!

Kochana, najdroższa Bianco, trzymaj się z daleka od całego zamieszania! Tak bardzo się boję, że coś Ci się stanie. O to drugie się nie lękaj. Nigdy nie będziesz żoną Fabiana, bez względu na to, jak nam się powiedzie. Na razie nie możesz iść do niego i prosić, by zwrócił Ci wolność, ale przekonasz się, jutro wszystko się wyjaśni.

Wybacz, Bianco, ale już za Tobą tęsknię! Nie tylko za tym, by znów trzymać Cię w ramionach, lecz przede wszystkim by rozmawiać z Tobą, patrzeć na Ciebie, słyszeć Twój głos, czuć, że jesteś niedaleko. Pierwszy raz w życiu wiem, co to jest miłość.

Twój Zoltan

Bianka zdawała sobie sprawę, że powinna spalić ten list, ale nie mogła się na to zdobyć. Złożyła więc tylko papier kilkakrotnie i starannie go schowała.

„Przekonasz się, jutro wszystko się wyjaśni”. Zoltan był dobrej nadziei, przeciwnie niż ona. Piętrzyły się przed nimi przeszkody nie do pokonania, Isenbrand to potężny i niebezpieczny przeciwnik.

Jej zdaniem powinni wszystko wyjawić księżnej wdowie, rozumiała jednak powody, dla których Zoltan się wahał. Uznała, że najlepiej go usłuchać.

Zapadł zmierzch, nadszedł wieczór. Bianka nie zauważyła ani nie usłyszała nic nadzwyczajnego, siedziała w swojej komnacie wraz z Cecylią i haftowała. Myśli jej jednak nieustannie pracowały. Do tej pory nie miała szczególnych okazji pokazać, że jest roztropniejsza od większości ludzi, lecz jeśli Zoltan przypuszczał, że ona zamierza siedzieć z założonymi rękami, podczas gdy inni narażają życie, to bardzo się mylił! Bianka mogła im pomóc i miała zamiar to uczynić!

Około dziesiątej ziewnęła i oznajmiła, że ma ochotę się położyć. Postanowiła rozebrać się sama, pozwoliła Cecylii odejść. Pokojówka wycofała się z radością.

Bianka jednak nie poszła spać. Siedziała nasłuchując dzwonu wybijającego kwadrans. Nie mogła zacząć za wcześnie ani też za późno...

Zoltan i jego przyjaciele musieli mieć oko na tak dużą liczbę wrogów. Ona mogła ją nieco zmniejszyć.

O jedenastej na drżących nogach opuściła swą komnatę, niosąc karafkę z winem.

Wiedziała, że w jednym z salonów Fabian urządza zabawę, ona także była na nią zaproszona, ale wymówiła się bólem głowy. Ostrożnie zajrzała teraz do środka, licząc w myśli zgromadzonych. Okazało się, że jest ich więcej, niż miała nadzieję zastać. Zebrali się niemal wszyscy mieszkańcy zamku!

Przez moment twarz Bianki wykrzywił grymas obrzydzenia na widok okazałego bogactwa, pustej galanterii i rozchichotanej kokieterii. Fabian wzbudził w niej większą odrazę niż kiedykolwiek, siedział wyniosły, trzymając na kolanach jedną z dam dworu, podczas gdy jego brat, prawdziwy władca, cierpiał w lochu.

Za plecami Fabiana stało czterech ludzi z jego gwardii przybocznej. Dwaj zawsze mieli wolne, zapewne przebywali w kwaterach żołnierzy.

Bianka wyprostowała się i przystąpiła do działania.

Rozbawiona podbiegła do krzesła Fabiana. Książę natychmiast puścił dworkę, nie bacząc nawet, że kobieta upadła na podłogę. Bianka przemówiła czystym, donośnym głosem, starając się, by wszyscy ją słyszeli:

- Wasza wysokość, dokonałam odkrycia! Naprawdę fantastycznego. Książę mi nie uwierzy.

Fabian, jak zwykle na lekkim rauszu, a ponadto w poczuciu winy, wymamrotał: „Moja prześliczna narzeczona, jak tam ból głowy?” A promienna Bianka ciągnęła:

- Widzi wasza wysokość, ból głowy nie dawał mi spokoju. Postanowiłam więc przejść się korytarzami, ujrzałam tajemnicze drzwi i zgadnijcie, co znalazłam!

Wszyscy nastawili uszu. Fabian starał się wyglądać w miarę inteligentnie, z góry jednak skazany był na niepowodzenie.

- Poszłam dalej jakimiś dziwnymi przejściami i schodami, aż znalazłam się w prastarej piwnicy z winem! Jestem pewna, że od stu lat nikt tam nie zachodził. Stały tam beczki, tak wielkie jak domy, spróbowałam wina, okazało się wyśmienite. Naprawdę! Proszę posmakować!

- Co też pani opowiada, panno Berengario! Piwnica z winem? To niemożliwe, nie ma innej piwnicy!

Mówiąc, dał znak człowiekowi ze straży. Bianka napełniła kielich dla księcia, Fabian chciał go podać gwardziście, ale ona sama upiła kilka łyków.

- Widzi książę - roześmiała się. - Wcale nie próbuję otruć waszej wysokości. Bardzo

proszę.

Podawała kieliszek strażnikowi, wypił odrobinę i oczy mu się zaświeciły.

- Niesłychane, wasza wysokość! To pierwszej klasy wino! W naszej piwniczce nie mamy nic podobnego, głowę daję!

- Tak, ty się na tym znasz! - zarechotał Fabian. - Mogę spróbować?

Dopełniono kieliszek, wypił barbarzyńsko duży łyk.

- Ojej! - szeroko otworzył ze zdumienia oczy.

- Czy inni także mogą spróbować? - zapytała Bianka.

- Nie, chcę zatrzymać to wino wyłącznie dla siebie.

- Jest go bardzo dużo! Osiem wielkich beczek i, o ile dobrze się orientuję, w każdej inny rodzaj wina.

- Gdzie ta piwnica? - dopytywała się jakaś dama dworu.

- Chodźcie za mną, pokażę!

- O, nie! - zaprotestował Fabian. - To moja piwnica!

- Niech książę nie będzie taki skąpy - przymilała się śliczna dworka. - Wszyscy chcemy ją zobaczyć, prawda?

Jednogłośny okrzyk „oczywiście” przekonał Fabiana, że utracił panowanie nad swoją pijaną trzódką.

- Możecie tam kontynuować zabawę - podsunęła rozradowana Bianka.

- Och, tak, tak! - zawołali.

- A więc chodźcie! - zachęcała Bianka. - Dość trudno znaleźć drogę.

- Pójdę pierwszy - oznajmił z wyższością Fabian. - Moi gwardziści będą mi towarzyszyć.

Gromada złapała za swoje kieliszki, zabrano też kilka kandelabrow i Bianka niczym szczurołap z Hameln poprowadziła roześmiany orszak przez zamek.

- Tędy - wskazała Fabianowi drogę przez zbrojownię, ukryte drzwi, stary korytarz i w dół po schodach. Uczestnicy zabawy przelewali się niekończącym się szeregiem, panie chichotały w mrocznych przejściach, a panowie czujnie łapali je tu i ówdzie.

Bianka przytrzymała im ostatnie drzwi. Jeden za drugim wchodzili prosto w pułapkę.

- Widzieliście kiedyś coś podobnego? - wykrzyknął Fabian. - Nie miałem pojęcia, że coś takiego tutaj jest!

- Ach, ile wina! - pisnęła jakaś panna. - Tutaj naprawdę można się cudownie zabawić!

Uradowani tłoczyli się przy beczkach. Ostatni weszli już do piwnicy, stali odwrócony tyłem. Bianka wycofała się, zamknęła drzwi i starannie przekręciła klucz w zamku.

Wiedziała, że od środka nie da się ich otworzyć. Nie miała świecy i po omacku posuwała się krok za krokiem, zamykając kolejne przejścia aż na samą górę. Poprzez grube mury nie mógł przeniknąć żaden dźwięk. Nawet gdyby oszołomieni winem uczestnicy zabawy zorientowali się, że są zamknięci, mogli walić w ściany do upojenia.

Cały dwór, pomyślała. I przyboczna straż Fabiana.

Wcale niezły początek.

Zoltan i Johann wraz z dwoma towarzyszami czekali w mrocznym korytarzu za kuchnią. Kolejni trzej ludzie stali na posterunkach w strategicznych miejscach zamku. Więcej ich nie było - Bianki bowiem ani księżnej wdowy nie liczono. Zoltan zaangażował ludzi, którzy wraz z nim brali udział w wyprawie do Warineck. Wprawdzie wiedział, że znacznie więcej osób trzyma stronę Maksymiliana, lecz wziął ze sobą tylko tych, którym mógł ślepo ufać.

Czuwający na posterunkach nerwowo rozglądali się dokoła. W zamku tak nagle zapanowała cisza. Jeszcze przed chwilą rozwrzeszczana gromada wędrowała przez komnaty, teraz jednak gdzieś się zgubiła, głęboka cisza zastąpiła hałasy. Czyżby tak wcześnie udali się na spoczynek? A może zaszyli się w jakiejś kryjówce, by tam oddawać się miłosnym uciechom?

Cisza stawała się wprost namacalna.

Dzwon na kościelnej wieży wybił pół do dwunastej.

Czterej spiskowcy na kuchennych schodach znieruchomieli w ciemności. A jeśli ona dzisiaj nie przyjdzie? przestraszył się Zoltan. Wszak zdarzało się to już wcześniej. Albo przyjdzie któryś z mężczyzn, lub nawet obaj?

Z kuchni dobiegł odgłos pospiesznych kroków. Ktoś krążył po pomieszczeniu, wreszcie kroki zbliżyły się i otwarto drzwi.

Konstancja von Burgen zapaliła łuczywo na ścianie. Migotliwy blask płomieni oświetlił schody. Ruszyła w dół z tacą w rękach. Dotarła do następnych drzwi.

Czyjeś dłonie zakryły jej usta, przytrzymały za szyję, za ramiona. Zabrano wypadającą z rąk tacę, wykręcono ręce do tyłu. Do ust wetknięto coś, co stłumiło krzyk. Zabrzęczały klucze wyrwane jej z dłoni. Drzwi się otworzyły, popchnięto ją do przodu.

Na nic nie zdał się opór, musiała zejść po kolejnych schodach do głębokiej piwnicy, w której Zoltan był kiedyś jako dziecko. Teraz, gdy poczuł panującą tu wilgoć, paskudny odór pleśni i nieprzebyty mrok, serce mu się ścisnęło. Nieduży cień jak błyskawica przemknął wzdłuż muru i schował się w niewidocznej szczelinie między kamieniami. Zoltan jęknął.

Hrabina usiłowała się odwrócić, by zorientować się, z kim ma do czynienia, ale człowiek, który zdjął łuczywo ze ściany, szedł jako ostatni, światło padało więc od tyłu. Konstancja dostrzegła jednak potężną postać kroczącą obok niej. Zoltan von Löwenfeld, pomyślała. Powinna to była zrozumieć od razu! Nigdy mu nie ufała. No cóż, nie wiedział tego, co ona. Myli się, jeśli sądzi, że wszystko pójdzie tak gładko.

Zoltan przeszedł wzdłuż szeregu niskich drzwi, upewniając się, czy cele są puste. Zatrzymał się przy ostatnich.

Między drzwiami a podłogą była szpara, przez którą Konstancja wsuwała jedzenie. Samych drzwi do celi prawdopodobnie nigdy nie otwierano. Zoltan drżącymi dłońmi próbował kolejnych kluczy.

Wreszcie jeden dał przekręcić się w zamku, drzwi otworzyły się ze zgrzytem.

Zoltan i jeden z jego ludzi bez słowa weszli do cuchnącej jamy. W środku jakaś postać wsparta o postanie zasłaniała oczy przed światłem. Wychudły człowiek w łachmanach, z długimi czarnymi włosami i brodą. Spod warstwy pokrywającego go brudu przebijała niezwykła bladość.

- Zoltanie! - rzekł wzruszony.

- Chodź, musimy się spieszyć.

Książę Maksymilian ledwie trzymał się na nogach, Zoltan wziął więc na ręce prawie nic nie ważącego przyjaciela.

Pozostali wepchnęli Konstancję do celi. Zza zamkniętych drzwi rozległy się jej zduszone przez knebel krzyki.

Bez słowa pobiegli w górę po schodach. Prędko przeszli przez kuchnię i dalej. Musieli minąć wielki hall.

Tam też zakończyła się ich ucieczka. W hallu czekał już Isenbrand i dwunastu jego przybocznych. Nie zamierzali nikogo przepuścić.

- To koniec - mruknął Johann.

- Wcale nie! - cicho odparł Zoltan.

Wiedział jednak, że Johann ma rację. Isenbrand pochwycił dwóch stojących na czatach towarzyszy, trzeci stał na posterunku tak daleko, że z pewnością niczego nie słyszał, zresztą sam i tak niewiele mógłby zdziałać. Śmierć zaglądała w oczy im wszystkim.

Książę Maksymilian stanął na drżących nogach. Któryś z mężczyzn zarzucił płaszcz na jego brudne, półnagie ciało.

W zamku panowała niezwykła cisza, a przecież dworzanie zwykle nie kładą się spać tak wcześnie! Zoltan jednak nie miał ochoty ich wzywać. I tak nie mieliby odwagi stanąć po

stronie Maksymiliana, zresztą byli to w większości przyjaciele Fabiana, których sprowadził na dwór, kiedy nieoczekiwanie objął władanie.

- Ustąp z drogi, Isenbrandzie! - zawołał Zoltan. - Działasz wbrew woli księcia!

Pogardliwy uśmiezek wykrzywił wąskie wargi Isenbranda.

- Jakiego księcia? Maksymilian od dawna uważany jest za zmarłego, a woli Fabiana z pewnością się nie opieram. Jeśli Maksymilian teraz zniknie, nikomu nie będzie go brak. A wam czterem także może zdarzyć się wypadek, prawda.

Nie doczekawszy się żadnej odpowiedzi, ciągnął:

- Pewnie nie rozumiesz, jak mogłem zjawić się tak szybko? Widzisz, jeśli wszystko idzie gładko, moja żona pociąga zawsze za sznurek dzwonka przy kuchennych drzwiach. A dzisiaj nie zadzwoniła. Trudno jest przypilnować wszystkiego, Zoltanie von Löwenfeld! - Twarz wykrzywiła mu nienawiść. - Skończyć z nimi!

Zabręczały wyciągane z pochew kordy. Zoltan zasłonił księcia, jego dłoń spoczęła na rękojeści noża. Z balkonu nagle rozległ się cienki głos:

- Chwileczkę, hrabio Isenbrandzie! Jeśli którykolwiek z nich zginie, nie zobaczysz więcej Fabiana!

Wszystkie twarze zwróciły się w górę. Na balkonie stała Bianka, dumnie wyprostowana, ubrana w dziecinnie błękitną sukienkę.

Isenbrand gestem powstrzymał swoich ludzi.

- Co to ma znaczyć, panno Berengario?

- Nie zauważył pan niezwyklej ciszy, panującej na zamku? Zatrzymałam Fabiana wraz z całym jego wielkim dworem, czterdzieści, może pięćdziesiąt osób, w miejscu, którego pan nigdy nie odnajdzie, jeśli nie zdradzę, gdzie jest. Ten zamek ma wiele zakamarków, których pan nie zna, hrabio Isenbrandzie.

- Bzdury, przeszukamy zamek od piwnic po strychy.

- Możliwe, ale wtedy będzie już za późno. Podpaliłam wilgotną słomę tuż pod drzwiami ich ciasnej kryjówki. Musi pan zdecydować szybko, hrabio. Owszem, może pan zgładzić garstkę ludzi i nikt na to szczególnie nie zareaguje. Ale pięćdziesięcioro z najwyższej szlachty, wraz z Fabianem, to może okazać się dość groźne, nie sądzi pan?

Zoltan patrzył na dziewczynę pełen lęku i zdumienia. Wyglądała tak pięknie, wydawała się całkiem spokojna i pewna siebie. Tylko on wyczuwał przerażone drżenie jej głosu. Bardzo chciał jej pomóc, lecz jego miejsce było teraz przy Maksymilianie, bo to księżę znajdował się w najgorszej sytuacji.

Pomimo całego swego niepokoju o Biankę Zoltan nie mógł zapanować nad

uśmiechem w kąciku ust na myśl o starej piwnicy z winem. Wyobrażał sobie, jak dziewczyna prowadzi tam cały dwór. Genialny pomysł! Powinien był wiedzieć, że Bianka nie potrafi trzymać się z daleka od tak istotnych wydarzeń.

Na Biankę patrzyły także nieprzywykłe do światła oczy księcia Maksymiliana. Jawiła mu się zamglonym aniołem, który podjął samotną walkę przeciwko Isenbrandowi. Grała o wysoką stawkę, ale mogło się jej powieść.

- Radzę wypuścić księcia Maksymiliana - rozległ się jej jasny głos z góry. - Bez względu na to, co się stanie, i tak przegrałeś, hrabio. Rozgłosiłam dzisiaj po mieście, że księżę Maksymilian żyje. Lud się burzy!

Czy naprawdę to zrobiła? zastanawiał się Zoltan. To byłoby bardzo nierozsądne posunięcie.

- Gromada mieszczan i chłopów - prychnął Isenbrand z pogardą. - Co oni mogą zrobić?

- Wyruszył także kurier z posłaniem do mego ojca. Cała północna prowincja od dawna czeka, by móc wystąpić przeciwko panu, hrabio. Teraz, kiedy wiedzą, że Maksymilian żyje, ich czas nareszcie nadszedł. Mój ojciec zbierze wielką armię, hrabio Isenbrandzie.

Pewność siebie Isenbranda została zachwiana, lecz odpowiedział tak samo arogancko jak zwykle:

- Nie tak dobrze uzbrojoną jak moja, którą wyślę im na spotkanie.

- Raczej nie. Nie zauważył pan, że sztandar Maksymiliana już powiewa na koszarach? Wszyscy żołnierze pod dowództwem generała Wittenberga przeszli na jego stronę.

Generał zamknięty był w piwnicy z winem, Bianka mogła więc bezpiecznie posłużyć się jego imieniem. Za ciemno też było, by ktokolwiek mógł zobaczyć, jaki sztandar łopocze nad koszarami.

- Nigdy nie przypuszczałem, że taka panna o kurzym mózdzku jak Berengaria potrafi się tak odgryzać! - syknął rozzłoszczony Isenbrand.

- Berengaria tego nie potrafi. Ale ja nie jestem Berengaria. Jestem Bianka!

Isenbrand przeklął.

- Moja żona miała więc jednak rację! Warin nas oszukał!

- Owszem - przyznała Bianka z uśmiechem. - I wysłano mnie wyłącznie w jednym celu: skruszyć twoją potęgę, hrabio Isenbrandzie von Burgen.

- To ci dopiero! - zaśmiał się drwiąco Isenbrand. - Nie pozwolę się pokonać nic nie znaczącej dziewczynie! Warin będzie musiał przysłać posiłki!

- Już jest pan pokonany, Isenbrandzie. Jeśli zabije pan księcia, zostanie pan

natychmiast oskarżony o morderstwo, przede wszystkim przez mego ojca, lecz także przez mieszkańców miasta, którzy wiedzą o wszystkim.

Po raz pierwszy Bianka ośmieliła się odwrócić spojrzenie od Isenbranda i popatrzeć na Zoltana. Na wspomnienie ubiegłej nocy do twarzy podpłynęła jej fala gorąca. Ten spokojny, silny mężczyzna, stojący w dole niczym skała i zasłaniający księcia własnym ciałem, należał do niej, pragnął jej, u niej szukał spokoju... Kochała każdą linię jego twarzy, dłonie, które gładziły ją tak mocno i łagodnie zarazem, głos... Z powrotem przeniosła wzrok na Isenbranda.

- Czy uznacie teraz jego wysokość Maksymiliana panującym władcą? I odrzucicie broń? Powiem wóczas, gdzie jest Fabian i pozostali dworzanie. Przypuszczam, że już krztuszą się dymem.

Twarz Isenbranda wyglądała jak wyrzeźbiona w białym marmurze. Zdawał sobie sprawę, że został pokonany. Nagle Zoltan, ogarnięty szalonym strachem, zawołał:

- Bianco!

Za późno. Ostrze noża dotknęło gardła dziewczyny. Za nią stał Fulco.

- Nie ruszaj się, bo będzie z tobą koniec - syknął przez zęby. - I co, Zoltanie? - zawołał w dół. - Co teraz powiesz tej swojej małej dziwce?

Zoltan nie odezwał się słowem, z gardła wydarł mu się tylko jęk. Na twarz Isenbranda wypełził uśmiech triumfu. Stary lis nie został pobity, zapomnieli, że ma jeszcze potomka.

- Tak, tak, panno Bianco - rzeki słodkim głosem Fulco. - Tak właśnie masz na imię, prawda? Roztropna Bianka von Warineck, uczona bardziej niż kobietom wychodzi to na dobre. Jak widzisz, trafiłaś na mądrzejszego od siebie. Pójdiesz teraz przede mną i wskażesz mi drogę do miejsca, gdzie jest Fabian. Mój ojciec z wielką ochotą zajmie się Zoltanem i tym żywym trupem.

Fulco opuścił nóż i popchnął Biankę.

W tej samej chwili rozległ się ogłuszający huk wystrzału. Echo odbiło się od ścian hallu, dym rozpełzł się w powietrzu.

Zanim się rozwiął, Johann odciągnął już księcia w bezpieczne miejsce, obaj gdzieś zniknęli. Na balkonie Bianka śmiertelnie pobladła chwiała się na nogach. Za jej plecami Fulco osunął się na podłogę.

Zoltan już biegł na górę do niej, a Isenbrand skoczył na pomoc synowi, wszyscy jednak widzieli, że jest za późno. Ludzie Isenbranda pochowali się za meblami, kilku po prostu uciekło.

Nikt się nie zorientował, skąd padł strzał.

Bianka wstrząśnięta rzuciła się w ramiona Zoltana. Przytulił ją mocno i całował,

szepcząc przy tym oderwane, lecz jakże jej potrzebne słowa pociechy.

- Fabian! - przypomniał sobie nagle. - I cały dwór! Musimy ich ratować!

- Nic im nie grozi - mruknęła cichutko, tak aby Isenbrand nie usłyszał. - Wcale nie podpaliłam słomy!

- Dzięki Bogu!

- Zoltanie, nigdy w życiu tyle nie nakłamałam!

- Byłaś wspaniała. Ale kto strzelił?

Bianka wskazała na odległą część balkonu.

- Masz brzydki zwyczaj niedoceniaenia swoich przyjaciółek, Zoltanie.

Odwrócił głowę.

- Po dzisiejszym dniu nigdy więcej tego nie zrobię! Nasz stary krwiożerczy strach na wróble!

Księżna wdowa szła z trudem, kulejąc, wsparta na swojej lasce. W drugiej ręce dźwigała muszkiet, który wydawał się dla niej zbyt ciężki.

- Twój człowiek mnie tu sprowadził, Zoltanie, jedyny rozsądny w tej gromadzie. - Odłożyła ciężle dymiącą broń. - Uważam, że mogłeś mnie o wszystkim poinformować. Kochana Bianco, już wcześniej miałam go na muszce, ale okropnie się bałam, że kiedy go trafię, wbije w ciebie nóż. Czekałam na odpowiedni moment.

Sędziwa dama podeszła na tyle blisko, że zobaczyli łzy w jej oczach.

- Mój wnuk Maksymilian! Czy to naprawdę on?

- Naprawdę - odparł z uśmiechem Zoltan, nie wypuszczając Bianki z objęć.

Księżna wdowa westchnęła:

- Teraz już wszystko będzie dobrze.

Śmierć Fulca załamała Isenbranda. Zrezygnował z dalszej walki.

Po raz pierwszy okazał, że i on nie jest pozbawiony ludzkich uczuć, i Bianka nawet mu współczuła. Zdawała sobie jednak sprawę, że nikt, a już najmniej Zoltan i ona sama, nigdy nie mogliby czuć się bezpieczni, gdyby żył zły na wskroś Fulco.

Isenbranda, jego żonę i ich najbliższych współpracowników poprowadzono do miejskiego więzienia, gdzie mieli czekać na wyrok. Pozostałych ich popleczników usunięto z zamku. O losie Fabiana zdecydować miał Maksymilian. Fabian bez wsparcia Isenbranda był absolutnym zerem i mimo wszystko właśnie on prosił przed siedmioma miesiącami o darowanie życia bratu oraz przez cały czas pilnował, by Konstancja naprawdę co dzień zanosila Maksymilianowi jedzenie. Z początku bowiem próbowali o nim „zapomnieć”, ale

Fabian, dowiedziawszy się o tym, wpadł w gniew. Maksymilian omawiał z Zoltanem możliwość umieszczenia Fabiana w jakimś odległym zamczku wraz z jego wierną Matyldą. Dworzanom pozwolono na razie zostać, chociaż Maksymilian już planował ich wymianę.

Dzień po upadku Isenbranda Bianka przyszła powitać prawdziwego władcę. Zoltan wprowadził ją do książęcej sypialni, gdzie na jedwabnych prześcieradłach spoczywał wykąpany, ostrzyżony i ogolony Maksymilian. W kredowobladej, wychudłej twarzy znać było ślady podobieństwa do Fabiana, przede wszystkim jednak do córeczki. Małeńka jej wysokość raczkowała po ogromnym łożu.

Bianka ukloniła się nisko.

- Bianco von Warineck - powiedział książę. - Przepraszam, że nie porozmawiałem z panią wczoraj, lecz mój stan zdrowia na to nie pozwalał. Jak mogę się pani odwdzięczyć?

- Zwalniając z przyrzeczenia małżeństwa, danego bratu księcia, Fabianowi - odparła szybko.

- To już załatwione. Coś więcej?

Bianka błyskawicznym ruchem uratowała małeńką księżniczkę przed upadkiem na podłogę. Wzięła dziecko na rękę.

Książę bacznie się jej przyglądał.

- Czarujący widok, prawda, Zoltanie? Panno Bianco, jestem samotnym człowiekiem. Potrzebuję u swego boku mądrej i łagodnej kobiety. Może nie trzeba odwoływać przygotowań do ślubu? Kiedy przybędzie pani ojciec, poproszę o pani rękę. Co pani na to?

- Nie! - wykrzyknął przerażony Zoltan.

Bianka wbiła wzrok w wychudłą, bladą twarz księcia.

- Wasza wysokość żartuje!

- Nie, dlaczego? W moich kręgach małżeństwo to bardzo praktyczna, pozbawiona wszelkiego romantyzmu kwestia, nie mająca nic wspólnego z namiętnością. Pani doskonale się nadaje na władczynię kraju.

- Ależ wasza wysokość, to niemożliwe!

Maksymilian podniósł brwi.

- Nie każda panna może się pochwalić, że o jej rękę starali się dwaj książęta. Czy jestem równie odpychający jak mój brat?

- Nie, wcale nie, przeciwnie, po prostu...

Zoltan włączył się do rozmowy:

- Maksymilianie, proszę cię! Zapomnij o tym, co jej powiedziałaś. My się kochamy, jesteśmy już po słowie.

Maksymilian obserwował oboje.

- Ale ona jest świetnym materiałem na księżną!

- Ponadto... ponadto jest już za późno, wasza wysokość - wyjąkała Bianka. -
Dzisiejszej nocy, kiedy zrozumieliśmy, że księżę żyje....

- Została moją, Maksymilianie. Ustaliliśmy, że się pobierzemy, i...

Księżę machnął tylko ręką na ich protesty.

- Jestem gotów okazać wyrozumiałość wobec tego, co się stało.

- Ależ, wasza wysokość! - wykrzyknęła Bianka. - A jeśli już noszę dziecko Zoltana?
Nic przecież o tym nie wiemy!

- Maksymilianie! - prosił Zoltan. - Gotów jestem oddać ci wszystko, co posiadam, poświęcić życie, dobrze o tym wiesz. Ale nie Biankę! Dla ciebie to po prostu niezwykle pociągająca kobieta, nie poznałeś jej jeszcze tak jak ja. Dla mnie Bianka jest światłem mego życia, nadaje mu sens, należymy do siebie, czy potrafisz to zrozumieć? Zastanów się! Oboje będziemy ci służyć z radością, bo cię kochamy i bardzo szanujemy. Ale jeśli zabierzesz mi Biankę, utracisz mnie, bo bez niej nie mogę żyć.

Maksymilian pokiwał głową i ujął ich za ręce.

- Jestem głupi. Wybaczcie mi, zapomniałem już, jak należy obchodzić się z ludźmi, wydawało mi się, że jako księciu wszystko mi wolno. Zostańmy przyjaciółmi i zapomnijcie o wszystkim. I nie bój się, Zoltanie, nigdy już nie będę próbował wywrzeć żadnego wpływu na Biankę.

I tak by się to nie udało, pomyślała Bianka, lecz na głos tego nie powiedziała. Uśmiechnęli się do Maksymiliana. Potraktowali jego słowa jako księżęcy kaprys, nic więcej.

- Czy poradzisz sobie bez nas przez jakiś czas? - spytał Zoltan. - Muszę jak najprędzej jechać do Warineck, aby wyjaśnić Warinowi, że jego córka poślubi wolnego pana zamiast księcia, jeśli oczywiście on się na to zgodzi.

- Nie ośmieli się sprzeciwić - mruknęła Bianka.

- Muszę też przygotować Löwenfeld na przyjęcie przyszłej gospodyni.

- Owszem, poradzę sobie, ale nie zabierajcie Johanna! Chłopak zapowiada się obiecująco. Jak myślisz, czy mogę mu nadać jakiś tytuł?

- Może: nadworny wspinacz? - zaproponował Zoltan. - Ale to dobry pomysł.
Odejdziemy teraz, żebyś mógł odpoczywać.

- Odpoczywać? Z tą wiewióreczką w łóżku? - Maksymilian złapał córkę.

Bianka zatrzymała się na korytarzu.

- Smutek stanie się radością radości - szepnęła.

- Co masz na myśli?

- Czarownica z Höllentor nie była taka głupia. Mówiła, że znajdziesz to, czego nie szukasz, lecz nie znajdziesz tego, czego szukasz.

- Tak?

- Szukasz jednej istoty, a znajdziesz dwie inne. Pierwsza przyprawi cię o smutek, druga da ci radość. A smutek stanie się radością radości.

Zoltan z zainteresowaniem wpatrywał się w ożywioną twarz dziewczyny.

- I jak to tłumaczysz?

- Szukałeś syna Maksymiliana, a znalazłeś jego córkę. Potem odnalazłeś samego Maksymiliana i nikt chyba nie wątpi, że widok córki sprawił mu wielką radość.

Zoltan uśmiechnął się.

- I ty nie byłaś tą, którą byłaś. I nie będziesz tym, kim miałaś być.

- Jak właściwie rozumiesz to ostatnie?

- Wejdiesz do książęcego domu Tannen, ale nie zostaniesz księżną.

- „Nic z tego, co sobie zamýślacie, się nie powiedzie, ale powiedzie wam się we wszystkim”. To także się zgadza.

- Pamiętam także, co powiedziała mnie - rzekł Zoltan. - „Ty, zbyt dumny i twardy mężczyzno, zmiękniesz i nabierzesz pokory...”

Uniósł dłońe Bianki, schylił głowę i ucałował je z czułością.

- I tak właśnie się stało. Zmięknęłam i nabrałam pokory.

Jeszcze raz ucałował jej rękę. W oczach zapłonęły mu radosne iskierki.

- Ale nie całkiem! Wciąż tkwią we mnie resztki barbarzyńcy.

Bianka padła mu w ramiona:

- Cudownie!